

**LENIN:** „Jesteśmy przecież tylko kroplą w morzu mas ludowych, toteż rządzić możemy jedynie wtedy, gdy trafnie wyrażamy to, co lud sobie uświadamia”

# Kamena

Rok założenia 1933

W numerze

M. Bechczyca  
Rudnicka  
SPOTKANIA  
Z „ULISSESEM”  
J. Narkowicz  
KOSZALIN  
UREALNIA  
MARZENIA

LUBLIN 12.IV.1970 Nr 8 (441)

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CENA 2 ZŁ

22.IV.1870 – 22.IV.1970



## Myśli Lenina

Wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niepełnie jednakowo, każdy wniesie coś swego do tej czy innej demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń różnych dziedzin życia społecznego.

Szanujemy wolność Polski tak samo, jak szanujemy wolność każdego innego narodu... Wiemy, że rozbiór Polski dokonany przez kapitał niemiecki, austriacki i rosyjski był największą zbrodnią. Nie chcemy wojny z powodu granic terytorialnych, gdyż pragniemy wyrwać z korzeniami tę przeklętą przeszłość, kiedy każdego Wielkorusa uważano za ciemięzcę.

Wolność Polski niemożliwa jest bez wolności Rosji.

Nie traktujemy bynajmniej teorii Marksa jako czegoś zakończonego i nietykalnego; przeciwnie, przekonani jesteśmy, że założyła ona jedynie kamień węgielny tej nauki, którą socjaliści powinni rozwijać dalej we wszystkich kierunkach, jeżeli nie chcą pozostać w tyle za życiem. Sądzymy, że dla socjalistów rosyjskich szczególnie niezbędne jest samodzielne opracowanie teorii Marksa, teoria ta bowiem daje ogólne tezy przewodnie, które w szczegółach stosuje się inaczej do Anglii niż do Francji, inaczej do Francji niż do Niemiec, inaczej do Niemiec niż do Rosji.

Towarzysz Rykow twierdzi, że socjalizm powinien przyjść z innych krajów o bardziej rozwiniętym przemyśle. Ale tak nie jest. Nie można powiedzieć, kto zacznie i kto skończy. Jest to nie marksizm, lecz parodia marksizmu.

Każda rewolucja oznacza gwałtowny przełom w życiu olbrzymich mas ludu. Jeśli przełom taki nie dojrzał, to prawdziwa rewolucja dokonać się nie może... W czasie rewolucji miliony i dziesiątki milionów ludzi uczą się w ciągu każdego tygodnia więcej, aniżeli w ciągu roku zwykłego, sennego życia.

Drobnomieszczańin „rozwiązany” okropnością kapitalizmu — to zjawisko społeczne, podobnie jak anarchizm, właściwe wszystkim krajom kapitalistycznym. Nietruwalność takiej rewolucji, jej bezpłodność, skłonność do szybkiego przechodzenia od uległości, apatii, fantazjowania, nawet do „szalonego” entuzjazmowania się tym lub owym „modnym” prądem burżuazyjnym — wszystko to jest ogólnie znane.

## Zdrowy student spłaca długi

NIE ma w tym ani słowa przesady: przede wszystkim zdrowy, a więc sprawny fizycznie i psychicznie student jest w stanie szybko spłacić dług zaciągnięty wobec państwa, które rokrocznie inwestuje w jednego tylko słuchacza szkoły wyższej przeciętnie około 80 tys. zł. Tak bowiem student pełniej przyswaja przekazywaną mu wiedzę, nie rezygnuje, nie korzysta do granic możliwości z urlopów dziekańskich, nie rezygnuje z nauki na półmetku, słowem — nie pomnaża kosztów własnych studiów, zbytecznie obciążających kieszeń każdego z nas, jako że ostatecznie wszyscy obywatele w większym czy mniejszym stopniu są inwestorami szkolnictwa wyższego. Oczywiście, ten klarowny pogląd mając nieco grupki obiboków, którzy tryskając wyśmienitym zdrowiem traktują studia jako towarzyską przygodę, aży! przed „kamaszami” i coś tam jeszcze mało związanego z autentycznym uczestnictwem społecznym. Marginesy nas tu jednak nie interesują.

Tak więc zdrowy student to dobry student, co w rodzaju złotonośnej kury, że pozwolę sobie na takie porównanie, licząc na młodzieżową wyrozumiałość adresatów.

Zrozumiałe w tym kontekście staje się ogromne znaczenie akademickiej służby zdrowia, która faktycznie współuczestniczy w przygotowywaniu kadr dla gospodarki narodowej. Zrozumiałe, lecz nie zawsze znajdujące właściwe zrozumienie u odpowiednich czynników, o czym najlepiej świadczy sytuacja lubelskiej akademickiej służby zdrowia lat temu dwa czy trzy, nie mówiąc o czasach bardziej odległych.

Pomimo rozwoju Akademickiej Służby Zdrowia, od lat nie nadążała ona za potrzebami studentów i pracowników nauki w dziedzinie usług tak lekarskich, jak i profilak-

Ireneusz J. Kamiński

tycznych. Przyczynami takiego poziomu i zakresu usług świadczonych tej grupie pracowników, mimo stalego wzrostu poradni w zakładach pracy i nauczania, były zaniedbania w bazie lokalowej, niepełne wyposażenie placówek oraz poważne deficyty godzin i etatów lekarskich — stwierdza kierownictwo Wydziału Zdrowia PMRN.

Szczególnie trudny okres akademickiej służby zdrowia rozpoczął się w 1964 r., kiedy to przypisano ją Przemysłowej Służbie Zdrowia, pozbawiając samodzielności. Był to wypadek bez precedensu w skali krajowej, obfitujący w szereg niekorzystnych następstw. Zlikwidowano i tak okrojone etaty („godziny”) lekarzy specjalistów z wyjątkiem fizjatrii i okulisty. W różnych ogólnomiejskich i przemysłowych przychodniach, w tłumach pacjentów, wyczekiwali na przyjęcie studenci ze wszystkich uczelni Lublina, cierpiący na schorzenia laryngologiczne, reumatyczne czy neurologiczne. Budziło to niezadowolenie wśród studentów, krytycznie pisała o tej „reorganizacji” prasa.

Po tak przeprowadzonej reorganizacji Zespół Lecznico-Profilaktyczny dla Studentów (ówczesna nazwa lecznictwa akademickiego — przyp. aut.) nie mógł należeć do wyjątków się z ciążących na nim

obowiązków, zgodnych z wytycznymi Ministerstwa Zdrowia — stwierdza dr Jan Kozak, wieloletni kierownik akademickiej służby zdrowia. Po zmniejszeniu i tak szczerpłych etatów lekarzy ogólnych i pielęgniarzy, po skróceniu etatów administracyjnych i gospodarczych, działalność Zespołu została maksymalnie ograniczona. Lecznictwo sprowadzało się do udzielania porad lekarskich w ambulatoriach i świadczeń szpitalno-sanatoryjnych, natomiast profilaktyka — do okresowych badań małosobrazkowych rtg i — sporadycznie — lekarskich. Do roku 1967 Zespół dysponował zaledwie 11 pokojami.

Pogarszająca się sytuacja zmusiła władze miasta do energicznego działania. Na wniosek lek. med. Dominika Szymanka, kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PMRN, i mocą decyzji odpowiedniego wydziału PWRN, została akademicka służba zdrowia ponownie wyodrębniona pod względem administracyjno-gospodarczym jako Obwodowa Przychodnia dla Studentów przy Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej PMRN. Dzięki szerokiej pomocy władz miejskich, uczelnianych i Rady Okręgowej ZSP zwiększyła się pokaźnie baza lokalowa Przychodni, personel lekarski i pielęgniarzy oraz wyposażenie w sprzęt medyczny.

W tej chwili Przychodnia posiada 24 pokoje w jednym z bloków dzielnicy uniwersyteckiej. W porównaniu ze stanem sprzed kilku lat to prawie luksus, ale wobec realnych potrzeb — znacznie za mało. W najbliższym czasie zostaną one jednak całkowicie zaspokojone, albowiem w planie znajduje się budowa nowego gmachu Przychodni o łącznej powierzchni 8 000 m kwadr. Jest już dokumentacja i lokalizacja obiektu, który będzie kosztował 8 000 000 zł.

Ponadto został zatwierdzony projekt budowy domu profilaktycznego na 240 łóżek, w którym znajdą dobre warunki leczenia nie tylko chorzy na gruźlicę. Przewiduje się również uruchomienie kuchni dietetycznej i izby chorych.

Dokończenie na str. 3

## Posłowie wśród wyborców

Mirosław Derecki

O Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Lublinie. Sprawozdanie ze spotkania poselskiego w miesiącu lutym 1970 r. W dniu 24 lutego 1970 r. odbyłem spotkanie w miejscowości Miłocin pow. Bełżyce. Frekwencja na spotkaniu wynosiła ok. 50 osób. Srodowisko wiejskie. Tematyka spotkania: sytuacja międzynarodowa, zadania rolnictwa jeśli chodzi o podniesienie produkcji roślinnej i zwierzęcej w 1970 r. oraz sprawa zaopatrzenia rolników w niezbędne maszyny i urządzenia rolnicze w latach 1970—75.

Wysuwane wnioski i postulaty wyborców dotyczyły: zwiększenia sprzedaży węgla woltorynkowego, zwiększenia przydziału materiałów budowlanych dla budownictwa wiejskiego. Wysuwano krytyczne uwagi pod adresem pracowników GRN odnośnie ich wykształcenia. Twierdzono, że niektórzy pracownicy legi-

tymują się jedynie wykształceniem podstawowym i nierzadko nie potrafią nawet zredagować we właściwy sposób wydawanych zaświadczeń. Postulowano, aby cały Miłocin przydzielić administracyjnie do powiatu Bełżyce, ponieważ obecnie połowa Miłocina należy do powiatu Lublin, a połowa do powiatu Bełżyce, zaś PRN Lublin nie interesuje się tą wsią. Zwracano się z prośbą o pomoc w budowie świetlicy, remizy OSP i zbiorników na wodę podkreslając, że tutejsza ludność bardzo chętnie podejmie pracę w czynnie społecznym.

Oto — w skrócie — jedno ze sprawozdań poselskich, jakich setki napływają w ciągu każdej sejmowej kadencji do Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Lublinie. Plenarne posiedzenia Sejmu odbywają się stosunkowo rzadko, o wiele częściej obradują w Warszawie sejmowe komisje i podkomisje, ale „na co dzień” działają wojewódzkie

zespoły poselskie, będące rzecznikami interesów i potrzeb regionu oraz wyborców, spełniające zarazem funkcję koordynatora pracy posłów w województwie.

Praca posła jest bardzo różnorodna. A jednym z jego naczelnych obowiązków są spotkania z wyborcami, poznanie potrzeb terenu, pomaganie władzom terenowym w określaniu najistotniejszych dla danego regionu problemów. Poseł ma obowiązek przynajmniej dwa razy w miesiącu odbyć spotkanie z wyborcami, raz na trzy miesiące obowiązuje go tzw. poselski dyżur, który odbywa w lokalu WZP lub w terenowej radzie narodowej. Wówczas to po prostu czeka na obywateli, którzy chcą mu przedstawić jakąś sprawę lub czegoś się dowiedzieć. Nad organizacją spotkań czuwa Wojewódzki Zespół Poselski. W lokalu WZP przy ulicy 22 Lipca w

Dokończenie na str. 5

## Zmarli

• Ponad 70-letni dramaturg radziecki, Włodzimierz Bill-Bielocerski. Największą sławę zdobył jego sztuka „Sztorm”, zaliczana już do klasyki. Przed kilku laty była ona wystawiana w Opolu przez Krystynę Skuszankę.

• 61-letni dramaturg francuski, Arthur Adamov. Do jego najgłośniejszych sztuk należą „Ping-Pong” (1951) i „Paolo Paoli” (1957). Bliski przyjaciel Aragona. Urodził się w Armenii, gdzie jego rodzice posiadali liczne szczyby naftowe.

• 30-letni pisarz amerykański, Erie Stanley Gardner, autor wielu powieści kryminalnych. Posiadając sekretariata, publikował do sześciu książek rocznie. Bohaterem był niezmiennie adwokat Perry Mason.

## Literatura

• W Domu Literatury w Warszawie z inicjatywy ZSL i Zarządu Głównego ZLP odbyło się sympozjum literackie, poświęcone nurtowi chłopięcemu w naszym piśmiennictwie. Tematem dyskusji były wypowiedzi Tomasza Burka, Henryka Heryzy i Jana Marii Gisgasa.

• W ostatecznym bowiem rezultacie nie narady, choćby najlepiej zorganizowane, lecz książki rozstrzygać będą o rozwoju naszej literatury, a więc również o ukazaniu nowego bohatera — bohatera pracy — stwierdził Jan Korprowski w artykule, drukowanym w „Trybunie Ludu”.

• Julian Kawalec przygotowuje dla „Czytelnika” powieść poświęconą nowej generacji robotniczej, która trafia ze wsi do wielkich ośrodków przemysłowych.

• Stanisława Fleszarowa-Muskat rozpoczęła pisanie trzytomowej powieści epickiej o Gdyni. Jak twierdzi, będzie to książka jej życia.

• W najbliższych dniach ukazuje się nowa powieść Romana Bratnego pt. „Trzech w linii prostej”. Pełno tam drastycznych konfrontacji dwóch pokoleń.

• W sierpniu nasza telewizja rozpocznie nadawanie pięciu odcinków filmu „Kolumbowie”, zrealizowanego według głośnej powieści Romana Bratnego. Rozpocznie także ekranizację opowiadania Ksawerego Pruszyńskiego „Różaniec z granatów”.

• W Moskwie ukazała się obszerna praca „Literatura Sawajarii” w opracowaniu 14 radzieckich krytyków i historyków literatury.

• W ZSHR ukazała się wkrótce głośna powieść Axela Munthe „Księga z San Michele”.

• Jak się obecnie doliczono, spisuca literacka Hemingwaya obejmuje ok. 20 tys. arkuszy maszynopisów i rękopisów. Ostatnio odnaleziono nieznane dotychczas powieść „Jimmy Breen”, napisaną jeszcze w 1927 roku.

• W Bagdadzie ukazała się w języku angielskim „Antologia poezji ruchu oporu w okupowanej Palestynie”.

## Teatr

• 12 kwietnia obchodzili się w Polsce Międzynarodowy Dzień Teatru. W tym roku przebiegał on pod hasłem „Teatr i edukacja”.

• W Teatrze im. Słowackiego w Krakowie odbyła się prapremiera nowej sztuki Stefana Otwinowskiego „Pacjent”. Reżyserował Br. Dąbrowski.

• Na scenie kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie odbyła się polska prapremiera sztuki jednego z najwybitniejszych dramaturgów słowackich średniego pokolenia Juraja Vaha „Nočna eskorta”. Reżyserowała Wanda Łaskowska.

• Po długiej przerwie na scenie polskiej znów Pirandello. Warszawski Teatr Współczesny wystawił spektakl pt. „Kretyn i S-ka”, złożony z trzech jednoaktówek: „Patent”, „Kretyn” i „Człowiek z kwiatem w ustach”. Reżyserował Helmut Kajzar.

• Dyrektorem krakowskiego Teatru Starego im. H. Modrzejewskiej został krytyk i dramaturg, Jan Paweł Gawlik.

• Znany dramaturg francuski, Armand Gatti, pisze nową sztukę, której bohaterka będzie polską rewolucjonistką Róża Luksemburg, zamordowana w Berlinie w 1913 roku.

• Tegoroczny sezon paryskiego Teatru Narodów — ostatni przed reformą regulaminu — będzie trwał od 4 do 29 maja. Z zespołów zagranicznych wystąpią tylko teatr z Pragi „Za Bramą” oraz Rumuni z komedią muzyczną „Coana Chirita”. Dwa amerykańskie zespoły baletowe dadzą przedstawienia już poza programem.

• W Hamburgu odbyła się premiera sztuki F. Dürrenmatta „Król Jan”. Na scenie m.in. czołgi oraz dym w kształcie grzyba po wybuchu bomby atomowej.

## Muzyka

• Państwowa Filharmonia im. Artura Malawskiego w Rzeszowie obchodziła 15-lecie istnienia. W tym czasie zespół dał 2245 koncertów, których wysłuchało ponad 1 300 tys. słuchaczy.

• Po wielu występach za granicą Adam Harasiewicz, triumfator V Konkursu Chopinowskiego z 1955 roku, grał wreszcie w Warszawie, biorąc także udział w komisji, wybierającej reprezentantów Polski na VIII Konkurs. Harasiewicz nagrał już większość utworów Chopina na płytę w słynnej firmie holenderskiej „Philips”.

• W dniach 12-13 maja odbędzie się w Łańcuchu dziesiąte z kolei Dni Muzyki Kameralnej, w których oprócz zespołów krajowych wezmą udział kameralne z Włoch i Jugosławii.

• Operetka w Łodzi wystawiła polską prapremię komedii muzycznej radzieckiego kompozytora Konstantego Listowa „Pierwioski”.

• 3 kwietnia w Rio de Janeiro odbyła się prapremiera opery „Szaleniec” Marcela Landowskiego.

• Filharmonia Moskiewska dała 26 koncertów w USA, Kanadzie i Meksyku. Zakończono przed świętami tournée przyniosło ogromne powodzenie wykonawcom i twórcom.

• 118-osobowa orkiestra miasta Paryża wystąpi z 6 koncertami na Expo-70 w Osaka. W programie również utwory Chopina.

• Po przeżycie bardzo wielu kłopotów, co trwało aż 13 lat, w Nowym Jorku wystawiono operę Karla Weilla i Bertolta Brechta „Wzrost i upadek miasta Mahagony”.

• Prawdziwą sztukę gry na fortepianie amatorzy już zagubili, zawiedzeni właśnie gubią — twierdzi markis Gontaut-Biron, prezydent międzynarodowej federacji konkursów pianistycznych. I dodał: — na klawiaturze łatwiej być mechanikiem niż poetą.

• Słynny muzyk jazzowy, Duke Ellington został jednym z 214 członków Narodowego Instytutu Sztuki i Literatury w Nowym Jorku.

## Sztuka

• IV Biennale Exlibrisu Współczesnego zostało przeniesione z Malborka do Warszawskiego Muzeum Narodowego. Ekspozycja obejmuje 700 exlibrisów, z czego 277 polskich.

• Laureatem „Szpilek” za najlepszą karykaturę społeczno-polityczną w 1969 roku został Jerzy Filasak.

• W Muzeum w Szydłowie powstanie dział poświęcony zabytkom historycznym związanym z działaniami na Przyczółku Sandomierskim.

• W Delhi odbyła się wystawa kilkudziesięciu grafik polskiego plastyka Andrzeja Strumiły.

• Podczas Expo-70 odbędzie się w Osaka specjalny festiwal sztuki radzieckiej z udziałem ok. 150 artystów.

• W niedostępnej dla zwykłych ludzi części gór Sajanskich na Syberii odkryto ślady osadnictwa, a także skały pokryte śladami rysunków sprzed ok. 30 tys. lat.

• Luwr po uzyskaniu dodatkowych pomieszczeń zmienia gruntownie zakres i sposoby ekspozycji. Krytycy przypominają, że dotychczas to niezwykle bogate muzeum uprząstkało tylko czwartą część posiadanych zbiorów.

## Film

• Znana piosenkarka radziecka, Edyta Piecha, z pochodzenia Polka, występuje jako aktorka w filmie kryminalnym „Los rezydenta”. Jest to dalszy ciąg znanego i u nas filmu szpiegowskiego „Pomyłka szpiega”.

• Od chwili zakończenia wojny Bułgari zakupili od nas 167 filmów długometrażowych i 381 krótkometrażowych. My zakupiliśmy łącznie tylko 86 bułgarskich.

• Nie zrażony niepowodzeniami swego ostatniego filmu „Hrabina z Hongkongu”, Charlie Chaplin kręci w Londynie nowy film, w którym zadebiutują jego dwie następnice córki — Wiktoria i Józefina.

• Czyżby Hollywood zbliżało się do zmierzchu kariery? Pięć z siedmiu największych wytwórni poniosło w roku ub. straty w łącznej wysokości 110 mln dolarów. Wytwórnie wyprowadzają się, aktorom obniżają się bardzo wysokie gaje, ogranicza produkcję. Obecnie tylko co szósty film wyświetlany w USA pochodzi z Hollywood.

• W amerykańskiej telewizji ukazuje się w ciągu tygodnia 7655 scen gwałtu, a w Japonii w ciągu doby 55 zabójstw i 60 scen erotycznych. We Francji zaś stwierdzono, że 88 proc. telewizorów je cukierki, wskutek czego katastrofalnie pogarsza się stan uzębienia.

## Różne

• W Polsce przebywał z wizytą oficjalna minister kultury i spraw oświaty Danil, Kristen Helweg Petersen. Był on gościem min. I. Motyki.

• Laureatami Złotej Maski (Impresja „Expressu Wieczornego”) w plebiscyście na najlepszych aktorów telewizyjnych zostali bohaterowie „Pana Wołodyjowskiego” — Magda Zawadzka i Tadeusz Lomnicki.

• W związku z przywróceniem nowej kompozycji K. Pendereckiego „Kainogonia” na obchodach 25-lecia ONZ, sekretarz generalny ONZ U Thant przyjął kompozytora na specjalnej audiencji.

• Im sztuka jest różnorodniejsza, tym ciekawsza — stwierdził w wywiadzie 79-letni Teofil Olepka, od roku mieszkający już w Bydgoszczy. — I abstrakcja może być dobra, kiedy jest harmonijna, Picasso? Nie. Malarsztwo Nikifora ma urok dzwiewicy.

• Telewizja czeska rozpoczęła nadawanie „Stawki większej niż życie”. Czeska nazwa — „Z nasazimem żywota”. Głos Mikulskiego dubbinguje aktor J. Dufek.

• W 8-milionowej Bułgarii działa 18 tys. zespołów amatorskich, w tym, 7,6 tys. na wsi. Istnieje nawet 28 oper i ponad 100 operetek amatorskich.

• Miałem smutne dzieciństwo i humor był dla mnie czymś w rodzaju samobrony — twierdził znany satyryk amerykański, Art Buchwald.

• Parlament w Chile postanowił zakupić dom rodzinny Pabla Neruda i urządzić tam muzeum. Senat odznaczył poetę medalem, a uniwersytet nadał mu doktorat honoris causa.



## brulionu lektora

# Blżej Bułgarii

Stanisław Zgrzywa

JEST bardzo dobra okazja, abym skorzystał z zaproszenia do zabrania głosu w tej rubryce „Kamery”. Chciałbym bowiem zwrócić uwagę lektorów na ostatnią wizytę w Polsce delegacji partyjno-rządowej Ludowej Republiki Bułgarii. Na czele tej delegacji, jak szczegółowo informowała codzienna prasa, stał I sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczący Rady Ministrów LRB, Teodor Ziwwow.

Bulgaria dla wielu z nas stała się krajem niezwykle bliskim. Znany ją jednak często dość jednostronnie, od strony turystyczno-wczasowej. „Do Bułgarii — na spotkanie z latem” — nawołują plakaty Orbisu. To lato trwa tam nieco dłużej niż w Polsce, toteż jeszcze we wrześniu, a nawet w początkach października można spotkać polskich wczasowiczów w Słonecznym Brzegu, w Warnie czy w Balczyku. Wszyscy chwalą sobie ciepły klimat i komfortowe warunki bytu, jakie potrafią zapewnić gościnni gospodarze.

Condru Sztilianow, dyrektor Państwowego Zjednoczenia Gospodarczego „Balkanturist”, mówi, że przed 15 laty Bułgaria zaczynała swój start dosłownie z niczego. Dziś kraj dysponuje już nowoczesnym przemysłem turystycznym. Przekazano do użytku 250 nowoczesnych hoteli z ponad 40 000 miejsc, 125 restauracji, 150 campingów (93 000 miejsc) i wieloma innymi obiektami obsługiwanymi przez wykwalifikowany personel. Z opublikowanego w 1968 r. Rocznika Statystycznego ONZ wynika, że Bułgaria znajduje się na pierwszym miejscu w Europie Wschodniej i na jednym z pierwszych miejsc w Europie pod względem rozwoju turystyki międzynarodowej w ciągu ostatnich trzech lat. Co czwarty Polak, który chce spędzić urlop za granicą, przyjeżdża do Bułgarii. W ub. r. odwiedziła się liczba turystów z NRF, Austrii, Węgier i krajów skandynawskich.

Takie wyjazdy Polaków do Bułgarii pozwalają na bliższe poznanie kraju, jego niezwykle sympatycznych mieszkańców, ale poezynione obserwacje nie zawsze są dogłębne.

Przeciętny Polak nie wie, że Bułgaria ma najwyższe tempo rocznego przyrostu dochodu narodowego w Europie — 9 proc. W porównaniu z 1939 r. przemysł maszynowy zwiększył swoją produkcję 289 razy, przemysł obróbki metali — 391 razy, przemysł gazowniczy — 115 razy. To, co w Bułgarii produkowało się w ciągu całego roku 1939, w 1968 r. wytwarzało się w ciągu 16 dni, a w b. r. będzie się wytwarzać zaledwie w... 9 dniach. Liczby te wymownie mówią o zaocofaniu gospodarczym monarchistycznej Bułgarii, a

# Przeżyte w Londynie

SYGNALIZUJĘ ukazanie się w księgarniach trzeciego tomu wspomnień Iwana Majskiego, b. ambasadora ZSRR w Londynie. Trzeci tom obejmuje pierwsze lata II wojny światowej (1939-1943) i stanowi kapitalną lekturę, która może być bardzo pomocna przy przebiegach z okazji 25-lecia zwycięstwa nad faszysmem.

Iwan Majski ma język żywy, bezpośredni, jego wspomnienia czyta się dosłownie jednym tchem i później wraca, już bardziej uważnie, do poszczególnych fragmentów.

Na wstępie trzeciego tomu wyraża się obraz Anglii z 1939 r. Anglicy, jak zresztą i Francuzi, w ogóle nie chcieli walczyć z hitlerowcami. Londyn i Paryż — pisze Majski — uważały wypowiedzenie wojny Niemcom 3 września 1939 r. za bolesne nieporozumienie, narzucone im przez okoliczności zewnętrzne, i wszelkimi sposobami usiłowały je czym prędzej zlikwidować. Nie dopuszczały i nie chciały dopuścić myśli, że znajdują się w stadium początkowym gigantycznego konfliktu światowego, którego nie można już zahamować. Zdążyła wypływać generalna linia Londynu i Paryża: nie robić nic takiego, co mogłoby choć w najmniejszym stopniu przyczynić się do zaognienia i rozszerzenia wojny. Oczywiście źródło tej linii tkwiło w polityce monarchistycznej, w polityce „ugłaskiwania” agresorów. We Francji sławetne „200 rodzin” było zdania, że lepszy Hitler od Frontu Ludowego. Największym pragnieniem angielskiej „klitki z Clivedon” i owych francuskich „200 rodzin” było doprowadzenie do starcia między Niemcami a Związkiem Radzieckim, aby wówczas, gdy już obydwa te państwa się wykrwawiały, wkroczyć na proscenium historii i zaprowadzić taki ład w Europie, który by całkowicie odprowadził ich interesom.

Anglicy zrozumieli, że to nie żarty, że wojna faktycznie się toczy, dopiero 9 kwietnia 1940 roku, kiedy hitlerowcy wtargnęli do Danii i Norwegii. Stało się to powodem późniejszej debaty w Izbie Gmin, która doprowadziła do upadku rządu Chamberlaina i objęcia władzy przez Churchilla.

Obrazy parlamentu były bardzo burliwe. Jeden z przywódców labourystowskich, Herbert Morrison, zadał rządowi szereg jadowitych pytań:

— Czy to prawda, że podczas operacji w Norwegii nie mieliśmy jednolitego dowództwa? Czy to prawda, że posyłałmy tam działa przeciwlotnicze bez przyrządów celowniczych, armaty bez pocisków i karabiny maszynowe bez zapasowych łuf? Czy to prawda, że nasze jednostki w Norwegii znalazły się wśród śniegów bez ciepłego obuwia i w rezultacie musiały posuwać się tylko drogami, gdzie stanowiły dogodny cel dla niemieckich samolotów? Czy to prawda, że do Norwegii kierowano brygady pospolitego ruszenia, które nie przeszły nawet elementarnej przeszkolenia?

Morrison mówił dalej: — Przed wojną i podczas wojny nastawienie, tempo i temperament szeregu ministrów — zwłaszcza premiera, ministra skarbu i mi-

także o wielkiej przy. Jakiej musiał dokonać ten wielentowy naród w okresie władzy ludowej.

Ten ośmiomilionowy naród ma dzisiaj ponad 6000 studentów, Z zatrudnionych w gospodarce narodowej pracowników (2,5 mln) 140 tys. ma wyższe wykształcenie, 290 tys. — wykształcenie średnie ogólne, a 200 tys. — średnie specjalistyczne. Warto przypomnieć, że przed rewolucją socjalistyczną 1944 r. 23 proc. ludności było analfabetami, a przed wyzwoleniem z niewoli tureckiej — odsetek analfabetów wynosił aż 30 proc.

Wielkim przeobrażeniem uległo bułgarskie rolnictwo. W rezultacie socjalistycznych przemian na wsi na miejscu drobnych, indywidualnych gospodarstw powstało 866 dużych zmechanizowanych spółdzielni produkcyjnych i 151 państwowych gospodarstw rolnych. Średnio na jedną spółdzielnię produkcyjną przypada 3 900 hektarów użytków rolnych, na jedno gospodarstwo państwowe — 4 200. Produkcja rolna w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosła 2,5-krotnie. Dysponując 80 tys. traktorów (w przeliczeniu na traktor o mocy 15 KM), 14 tys. kombajnów, ponad 16 tys. samochodów ciężarowych i tysiącami innych nowoczesnych maszyn rolniczych, udało się doprowadzić do tego, że orka jest zmechanizowana w 97,3 proc., bronowanie — w 98,7 proc., zasiewy — w 95,3 proc., a żniwa — w 95,3 proc. Mechanizacja objęła również i hodowlę zwierząt. 62 proc. krów w spółdzielniach produkcyjnych doł się bez użycia rąk. Strzyżenie owiec zmechanizowano w 61 proc.

Do sukcesów bułgarskiego rolnictwa przyczynia się chemia. Dzięki budowie silnego przemysłu chemicznego na każdy hektar ziemi uprawnej przypada dziś ponad 140 kg nawozów sztucznych w czystym składniku.

O rozwoju ogrodnictwa świadczyć może fakt, że Bułgaria produkuje rocznie ok. 800 000 ton pomidorów i w ich eksporcie zajmuje pierwsze miejsce na świecie.

Nie chcę nużyć danymi statystycznymi, nie mogę jednak nie poświęcić kilku słów budownictwu mieszkaniowemu. Dysponuje liczbami z lat 1944-1965, kiedy to wybudowano 980 tys. nowych mieszkań. Spis przeprowadzony 31 grudnia 1965 r. wykazał, że już wówczas 57,1 proc. powierzchni użytkowej mieszkań stanowią budownictwo powojenne. Oczywiście, jak i nas, problem mieszkaniowy w miastach nie został jeszcze w pełni rozwiązany, ale ludność miejska w 1946 r. stanowiła zaledwie 24,7 proc. ogółu ludności, podczas gdy w 1965 r. — 43,9 proc.

Polaka i Bułgaria mają wiele wspólnych celów. Podczas ostatniej wizyty bułgarskiej delegacji partyjno-rządowej przeprowadzono wiele rozmów. Obok spraw politycznych, które wykazały pełną zgodność poglądów na problemy międzynarodowe, obie delegacje poświęciły specjalną uwagę stosunkom gospodarczym oraz współpracy naukowo-technicznej. Podkreślano wielkie znaczenie uchwał XXIII nadzwyczajnej sesji RWPG z kwietnia ub. r. Strony stwierdziły, że w toku przeprowadzonych dotychczas konsultacji pomiędzy organami planowania w sprawie koordynacji narodowych planów gospodarczych na okres 1971-1975 znaleziono wszelkie możliwości dalszego rozwoju i pogłębienia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Chodzi tu o rozszerzenie specjalizacji i kooperacji produkcji w dziedzinie przemysłu maszynowego, a szczególnie stocznioowego, obrabiarkowego oraz w technice elektroniczno-obliczeniowej, elektronicznej, radiotechnicznej, automatycznej, produkcji środków techniki biurowej, hutnictwie i in. Strony uważają, że istnieją warunki do podziału produkcji w przemyśle chemicznym.

Wprowadzenie w czyn powziętych uchwał przyczyni się do zacieśnienia wzajemnych więzów, będzie służyć gospodarce obu krajów, pomnażać siły socjalistycznej wspólnoty.

nistra lotnictwa — nie odpowiadały absolutnie wymaganiom chwili. Brakowało im męstwa, inicjatywy, wyobraźni, znajomości psychiki ludzkiej, ruchliwości i godności osobistej. Jeżeli ci ludzie pozostaną nadal u steru, grozi nam poważne niebezpieczeństwo przegrania wojny...

10 maja rząd Chamberlaina podał się do dymisji. Tego właśnie dnia hitlerowcy wyciągneli łapy po Holandię, Belgię i Luksemburg. Okrążyli linię Maginota i 14 czerwca, nie natrafiając na większy opór, wkroczyli do Paryża. W 8 dni później rząd Petaina podpisał zawieszenie broni, które było aktem kapitulacji.

Majski zapomniał wówczas Churchilla: — Czy wolno zapisać, na czym w głównych zarysach będzie polegała nasza strategia teraz, po upadku Francji? — Na tym, żeby jakoś przetrwać najbliższe trzy miesiące.

Należało to rozumieć tak: dodaje Majski — Churchill obawia się linizacji niemieckiej na Wyspy Brytyjskie, ale z końca września, czyli mniej więcej za trzy miesiące, w kanale La Manche zaczyna się okres burz, a wtedy lodowanie wózek nieprzyjacielskich na wybrzeżu angielskim stanie się niemożliwe.

Na marginesie ambasador ZSRR wspomina o ówczesnych rokowaniach między Churchilllem i Rooseveltem. Amerykanie dali Anglikom pół miliona karabinów, kilkadziesiąt dział i 50 niszczycieli. Cała ta broń pochodziła z okresu pierwszej wojny światowej. Jak jednak ów dar wyglądał w praktyce? Na ten temat zwrócił się Majskiemu Lloyd George:

— Wuj Sam pozostał wujem Samem... Trudno mi zrzucić nadmiar hojności... Za ten złom żelazny musimy zapłacić kilkoma bardzo ważnymi bazami na naszym terytorium... Ale co mielibyśmy robić? Nie było innego wyjścia.

W chwili, gdy piszę te słowa, na ekranach kin lubelskich można oglądać film „Bitwa o Anglę”. Majski szczegółowo opowiada o „wielkiej bitwie”. Zaczęło się 7 września 1940 r. Bombardowanie trwało całą noc do godziny szóstej rano. Nazajutrz, 8 września, znowu punktualnie o dziewiątej bitwa rozegrała się znany już, ohydny dzień. Wielki blitz trwał przez 37 nocy z rzędu. Z łecie niemiecka punktualność hitlerowska bombowce ukazywały się w powietrzu, co widać o dziewiątej, i dokonawszy swego stratywnego dzieła odlatywały o szóstej rano następnego dnia. Mały dziesięciogodzinny „dzień roboczy” i ścisłe go przestrzegano. Liczba samolotów, biorących udział w tych nalotach, wahała się z nocy na noc, ale nigdy nie było ich mniej niż 200. Niekiedy wznosiła do 200 lub 400, a raz nawet osiągnęła liczbę 500. Niemcy zaręczają wybierali jako cel określone dzielnice i tam koncentrowali całą siłę uderzenia. Następnej nocy stali zniszczeni w innej, potem znow w innej, dopóki nie oblecieli całego obszaru stolicy brytyjskiej. Opór lotnictwu hitlerowskiemu stawiali... 23 działa przeciwlotnicze i lotnictwo angielskie. Pod względem jakości stało wyżej od lotnictwa niemieckiego, ale pod względem ilości... Nie było tu w ogóle żadnego porównania.

Doszedłem, śledząc książkę Majskiego, zaledwie do listopada 1940 roku, ale chyba dostatecznie zachęciłem lektorów, i nie tylko lektorów, do jej przeczytania. Zapewne wiele faktów zawartych w tej publikacji będzie mniej lub bardziej znanych, wiele jednak to rzeczy nowe, zwłaszcza dla polskiego czytelnika. Autor pisze we wstępie do trzeciego tomu: Prezentując czytelnikowi rozmaite postacie historyczne, dbałem o to, by nie używać samej tylko barwy czarnej albo samej tylko białej. Realne życie nie bywa nigdy proste, a konkretni ludzie różnorodni są i zmienni. Gdy się nie uważają tych okoliczności, spod pióra pamiętnikarza może wyjść nie historia, lecz falsyfikat historii.

Wyszła książka, która na pewno stanie się bestsellerem.



Szwedzka aktorka Ingrid Bergman od 26 lat jest gwiazdą pierwszej wielkości. W ostatnim wywiadzie stwierdziła: Problem każdego filmu powinien być rzeczywisty a nie wymyślony. Akcja na ekranie taka, jaka może zdarzyć się każdemu z nas, i tylko w takich filmach lubię grać.

# Rewolucja i kultura

Bogusław Pawłowski

**Z**AGADNIENIA kultury w programach partii robotniczych zajmowały poczęte miejsce od pierwszych dni rozwoju masowego ruchu robotniczego. Nie od razu jednakże znalazły one właściwe i prawidłowe ustawienie. Wynikało to z tego, iż zbytnio stawiano na kulturę i sztukę jako główne elementy usunięcia istniejącego zła społecznego.

Na przełomie XIX i XX wieku zainteresowanie tym problemem wyraźnie wzrosło. Dostrzeżono wtedy niesłychaną wagę sprawy kultury dla celów i zadań rewolucji proletariackiej. Słusznie podkreślono, że rewolucja socjalistyczna może być pełna i konsekwentna, gdy dokona się harmonijnie w trzech płaszczyznach — politycznej, ekonomicznej i kulturalnej; nie zachowa swego zwycięskiego charakteru do końca, dopóki klasa robotnicza nie opanuje najsubtelniejszych sfer kultury i że należy pojmować ją jako proces złożony, w którym zwycięstwo polityczne to akt decydujący, ale nie jedyny.

Takie właśnie rozumienie doniosłości i rozległości zadań kultury w młodym społeczeństwie socjalistycznym cechuje leninowską koncepcję kultury socjalistycznej. Pierwsze myśli Lenina z tego zakresu pochodzą z czasów wszechwładzy carskiej. Wiązały się one nierozdzielnie z sytuacją polityczną, gospodarczą i kulturalną imperium.

W przedmownym Rewolucji Październikowej ok. 75 proc. społeczeństwa nie umiało czytać i pisać, przy czym ich liczba na wsi była 2-3 razy większa niż w mieście. Cztery piąte dzieci w wieku szkolnym pozabawione było możliwości pobierania nauki. Na 100 osób przypadały 2 egzemplarze gazety, a w ciągu roku wydawano 0,6 książki na osobę. Rząd carski w pewnym stopniu starał się zapobiec katastrofie poprzez powołanie likwidację analfabetyzmu. Ale — jak pisał w roku 1906 półoficjalny „Wiestnik Wospitanija” — przy ówczesnym tempie walki z analfabetyzmem do całkowitego jego zlikwidowania potrzeba było rządowi około 300 lat.

Przenosząc te sprawy w sferę polityki, Lenin pisał, że masy pracujące w ustroju kapitalistycznym cierpią nie tylko wysoki materialny, ale i duchowy, ponieważ w ustroju tym cały rozum i geniusz ludzki tworzy tylko po to, aby jednym dać wszystkie dobrodziejstwa techniki i kultury, a drugim pozabawiać rzeczy niezbędne — oświaty i kultury. Mimo to jednak w kapitalizmie ze względu na silny stopień industrializacji oraz wysoki poziom sił wytwórczych są przesłanki materialne do podniesienia kultury mas. Jednakże interes burżuazji

nie pozwala na ich realizację. Tylko zwycięstwo proletariatu i jego dyktatura dają warunki, niezbędny kłmąt socjalny dla rozwoju wszystkich materialnych i duchowych wartości kultury dostępnych już dla mas pracujących.

Było to bardzo istotne stwierdzenie, ponieważ wielu wybitnych teoretyków II Międzynarodówki (głównie K. Kautsky) w braku odpowiedniej kultury szeroki mas widzieli nieprzezwyciężoną przeszkodą na drodze do rewolucji proletariackiej. Według nich osiągnięcie przez proletariatus odpowiedniego stopnia kultury jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa rewolucji socjalistycznej.

Lenin poddał powyższe poglądy ostrej krytyce. Jego zdaniem, w chwili, gdy wytworzy się odpowiednia sytuacja rewolucyjna, proletariatus nie może czekać, aż osiągnie wystarczająco wysoki poziom kultury i cywilizacji. Jeśli do zwycięstwa rewolucji socjalistycznej potrzeba określonego poziomu kultury (choć nikt nie może powiedzieć, jaki jest ów „określony” poziom kultury, albowiem w każdym z krajów zachodnioeuropejskich jest on różny), to czemu nie wolno zacząć od zdobycia w drodze rewolucyjnej przesłanki tego „określonego” poziomu, a dopiero potem w oparciu o władzę robotniczo-chłopską i ustrój radziecki zabrać się do odrabiania strat i zapóźnienia kulturalnego w stosunku do przodujących krajów europejskich?

Przez rewolucję kulturalną rozumiał Lenin podstawowe przeobrażenie życia duchowego całego społeczeństwa: światopoglądu, poglądów etycznych i zapatrywań moralnych, udostępnienie szerokim masom osiągnięć światowej nauki, techniki i sztuki i umożliwienie tworzenia przez nie nowych wartości. W wyniku tego procesu powstanie jakościowo nowa kultura — kultura socjalistyczna.

Rewolucja kulturalna nie może mieć charakteru ograniczonego, dorywczego, lecz możliwie najbardziej masowy i musi objąć wszystkie klasy i warstwy społeczne, oraz wszystkie sfery ich życia. Musi być epoką historyczną i bez niej, jak pisał Lenin, bez umiejętności czytania i pisania, bez rzetelnego podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego ludności nie osiągnie się podstawowego celu w dziedzinie kultury. Co więcej, niemożliwe stają się sukcesy w budownictwie państwowym i tworzeniu materialno-technicznej bazy socjalizmu.

Jednym z najważniejszych zadań rewolucji kulturalnej było określenie stosunku do starej kultury — kultury burżuazyjnej. Według Lenina w społeczeństwie burżuazyjnym nie ma i być nie może jednolitej ze względu na treść klasowa kultury. W każdej kulturze narodowej istnieje kultura burżuazyjna, reakcyjna, i elementy kultury demokratycznej. Spowodowane to jest tym, że w każdym narodzie są masy pracujące i wyzyskiwane, których warunki życia i materialne rodzą nieuchronnie ideologię demokratyczną i socjalistyczną.



Moskwa — Kreml. Zdjęcie współczesne.

Na gruncie rosyjskim oznaczało to, że w kulturze tego narodu występowała wielokrotna kultura Puryżskiewiczów, Guczkowów i Struwyń — ale istniała również kultura, która charakteryzowała nazwiska Czernyszewskiego, Hercena, Plechanowa i innych.

Jednakże Lenin zwracał uwagę, że kultura demokratyczna w ustroju burżuazyjnym występowała tylko w postaci „elementów” podczas gdy burżuazyjna jest kulturą panującą. Nie może więc być, jak to chcą ideolodzy burżuazyjni, żadnej kultury narodowej, służącej jedynie do zacierania nierówności klasowych i podbudowania nacjonalizmów narodowych.

Zadaniem więc klasy robotniczej na całym świecie jest tworzenie kultury międzynarodowej, mającej za zadanie przeciwstawienie światu ucisku narodowego, swarów narodowych i zasklepienia narodowego nowemu światu — światu jedności ludzi pracy wszystkich krajów, w którym nie będzie miejsca na przywileje czy ucisk człowieka przez człowieka.

Z drugiej strony Lenin zdecydowanie zwalczał wszelkie tendencje sekularne, ujmujące kulturę burżuazyjną jako monolit zdecydowanie konserwatywny. Takie tendencje pojawiły się i uwytkowały najbardziej w teorii i praktyce tzw. „Proletkultu”. Jej twórcy, opierając się głównie na machizmie, odrzucali kierowniczą rolę partii i państwa radzieckiego w budownictwie kultury, co odrywało ich od ogólnych zadań budownictwa socjalistycznego. Ich hasła, nawołujące do zerwania ze starą kulturą, wyrzucenia Puszkina z okrętu współczesności (poeta Kiryłow) były tego najlepszym dowodem. W związku z tym odrzucali teatr zawodowy (pisał o tym w roku 1919 na łamach „Prawy” Bucharin, że teatry burżuazyjne należy zniszczyć, kto tego nie rozumie nie rozumie), operę, malarstwo (nawet sam Majakowski ogłosił z oporami amnestię dla Rembrandta dopiero w roku 1928), artystyczną twórczość klasyków literatury i sztuki. Odrzucając w całości starą kulturę sądzili, że nowa, socjalistyczna, zbudowana może tylko proletariatus przemysłowy, a udział innych klas i warstw społecznych w dziele jej tworzenia może mieć tylko charakter służebny, pomocniczy.

W przemówieniu, wygłoszonym na II Zjeździe Komsomolu w październiku 1920 r., Lenin stwierdził, że bez jasnego zrozumienia, że tylko przez ścisłą znajomość kultury stworzonej przez cały rozwój ludzkości, jedynie przetwarzając tę kulturę można stworzyć kulturę proletariacką, bez zrozumienia tego nie zdolamy rozwiązać zadania. Kultura proletariacka nie wyskoczyła nie wiadomo skąd. Kultura proletariacka powinna być konsekwentnym rozwinięciem zasobów wiedzy, które ludzkość stworzyła w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa gószarniczego, społeczeństwa biurokratycznego.

Należy nie wymyślać nową kulturę, ale w oparciu o realnie istniejące społeczeństwo rozwijać najlepsze tradycje i osiągnięcia kultury z punktu widzenia światopoglądu marksistowskiego, życia, walki proletariatus, mas pracujących. Najlepszą ilustracją tej tezy było dzieło Marksa, który nie pominął żadnego pozytywnego osiągnięcia myśli ludzkiej, przyśwoił je, przetworzył, podał krytyce i przystosował do ideologii ruchu robotniczego.

Jednakże, przestrzegając Lenin, prawidłowy stosunek do spuścizny burżuazyjnej polega nie tylko na ochronie dzieł sztuki, najcenniejszych zabytków materialnych i duchowych przeszłości. Chronić przeszłość to nie znaczy ograniczać się przeszłości. Należy przejmować kulturę w toku ustawicznej, aktywnej twórczości. Im bardziej aktywne jest przyswajanie jakichś wartości, im ściślej wiąże się ono z twórczą pracą, tym bardziej staje się ono świadome, tym wyraźniej się je odczuwa.

Zadaniem kultury socjalistycznej jest tworzenie wartości lepszych i bardziej postępowych w stosunku do wartości wytworzonych przez dawną kulturę światową, co jest uwarunkowane przede wszystkim nowymi odkryciami, osiągnięciami i wybitnymi sukcesami artystycznymi.

Innym ciekawym problemem, który należało rozstrzygnąć i to jak najszybciej, było określenie, jakimi siłami, w oparciu o jakie klasy społeczne należy zbudować nową kulturę. Było to tym bardziej palące, że odnośnie tego zagadnienia

## Wisława Szymborska Lenin

Ze w bój poprowadził krzywdzonych, że trwałość zwycięstwa nadal, dla nadchodzących epok stawiając mocny fundament — grób, w którym leży ten nowego człowieczeństwa Adam, wleczony będzie kwiatami z nieznanych dziś Jeszcze planet.

było wiele teoretycznych prób rozwiązania.

Jeszcze przed Rewolucją Październikową wśród części klasy robotniczej dużą popularność zdobyła tzw. „machajewszczyzna” — burżuazyjny, anarchizujący kierunek propagujący wrogi stosunek proletariatus do inteligencji. W roku 1905 wyszła książka W. Machajskiego (A. Bołskiego) pt. „Rozumny robotnik”, w której inteligencję przedstawiono jako odrębną klasę, stawiającą sobie za główny cel działania zdobycie władzy nad masami pracującymi.

Z drugiej strony biurokraty, emigracyjni teoretycy typu Biedlajewa podkreślali, że bolszewicy wyrzucają za burtę całą inteligencję, całą warstwę twórców kultury.

I w tej kwestii stanowisko Lenina było sformułowane jasno i precyzyjnie. Twierdził, że nie można zbudować komunizmu bez tego zasobu wiedzy, techniki i kultury, który posiadają burżuazyjni specjaliści. Mimo że część z nich nie sympatyzuje z władzą radziecką, należy otoczyć ich koleżeńską atmosferą przepojoną duchem pracy komunistycznej i dopłacić tego, by kroczili w jednym szeregu z władzą robotniczo-chłopską. Starzy specjaliści bowiem to nie lokaje wyzyskiwawcy, ale działacze rozwijający kulturę, którzy w społeczeństwie burżuazyjnym służyli burżuazji, a o których większość teoretyków ru-

Dokończenie na str. 11

# Zdrowy student spłaca długi

Dokończenie ze str. 1

Koszt inwestycji — 13 mln zł. Warto poinformować, że inicjator budowy nowego „profilaktyka”, dr Jan Kozak, zbiegł wódką tej sprawy rozpoczął w czasach bardzo, bardzo odległych. Dotychczasowy dom profilaktyczny — Polisanatorium przy ul. Króla Leszczyńskiego, administrowane przez WSR — przeznaczono jest wyłącznie dla studentów cierpiących na mało zaawansowaną gruźlicę i liczy 85 miejsc.

Akademicka służba zdrowia w Lublinie ma wyjątkowo, jak na stonksunki krajowe, dużo lekarzy na pełnych etatach, w czym niemała zasługa Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej PMRN. Wymieniając po kolei: 6 etatów lekarzy ogólnych, po jednym ginekologa, psychiatry i neurologa (jedna osoba), lekarza analityka, kilku stomatologów. Poza tym na półetacie pracują laryngolog, radiolog, chirurg, fizjoterapeuta i okulista. Przychodnią zatrudnia również psycholog i mikrobiolog, myśląc jeszcze o socjologu.

Mimo to zarówno w stosunku do norm ministerialnych — 1 lekarz ogólny na 1500 studentów — jak i faktycznych potrzeb, kadra ta jest za szczupła. Dość powiedzieć, że na

jednego lekarza ogólnego przypada ok. 2700 studentów, a przeciętna norma dziennych przyjęć równa jest ponad 40 osobom; bywają dni, kiedy do lekarza zgłasza się więcej niż 50 pacjentów.

Trzeba tu zwrócić uwagę, że liczba pacjentów rośnie z roku na rok. W 1966 r. z usług akademickiej służby zdrowia skorzystało 11 082 osoby, w tym 8 613 studentów, dwa lata później — 15 050 osób (11 264 studentów), a w 1969 r. — 16 000 (12 292 studentów). Konieczność dalszej rozbudowy zarówno bazy lokalowej Przychodni, jak i kadry lekarskiej, nie ulega wątpliwości. Poza studentami z opieki lekarskiej korzystają również pracownicy nauki lubelskich uczelni oraz personel administracyjny.

Stan zdrowotny młodzieży akademickiej — o czym mówią statystyki lubelskie i ogólnokrajowe — nie jest zadowalający. Około 20 proc. studentów dotkniętych jest chorobami przewlekłymi, wymagającymi stałej opieki lekarskiej. To zabrzmi jak truizm, ale trzeba jeszcze raz powtórzyć, że studia wymagają dużego wysiłku psycho-fizycznego. Wyniki odpowiednich badań przeprowa-

dzonych w środowiskach studenckich poznańskiej Akademii Medycznej i Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie mówią jednoznacznie, że kończący uczelnię mają mniejszy zasób sił, niż w momencie rozpoczęcia studiów. Wielu z nich wymaga dłuższego odpoczynku przed przystąpieniem do pracy zawodowej, a brak możliwości takiej akumulacji energii odbija się później na ich zdrowiu.

Gruźlica dawno przestała już być groźnym problemem środowisk studenckich, co z jednej strony należy zawdzięczać szerokiej akcji profilaktycznej i leczniczej realizowanej przez krajową sieć służby zdrowia, z drugiej zaś — sprawni działalności Akademickiej Poradni Przeciwgruźliczej, kierowanej przez dr Marię Smagową. W czasie ostatnich kilku lat najwyższy odsetek n.o.w. z zakażeniami gruźlicy wśród studentów z powodu gruźlicy wiąże się z rokiem akademickim 1968-69 i wynosi 1,7 proc. ogółu studentów wszystkich uczelni Lublina, stopniowo zmniejszając się do 0,8 proc. w roku ubiegłym. Odsetek gruźlicy czynnej płuc i pozapłucnej był najwyższy (0,7 proc.) w latach 1963-64, najniższy zaś w okresie 1967-68 — zaledwie 0,3 proc. W roku ubiegłym zwiększył się nieznacznie do 0,4 proc.

Jak wynika z analiz przeprowadzonych w Polisanatorium Akademickim, największą grupę zagrożonych ery chorób na gruźlicę stanowią studenci pochodzący ze wsi, co lekarze tłumaczą m. in. trudnościami adaptacyjnymi tej młodzieży w nowym środowisku oraz jej warunkami materialnymi. Pensjonariuszami Polisanatorium są najczęściej osoby w wieku 21-25 lat, a następnie do 20 roku życia.

Najliczniej w środowisku studenckim występują choroby narządów oddechowych oraz skóry i tkanki podskórnej, można powiedzieć, że tradycyjnie już przypisane akademikom.

W ostatnim czasie pojawiły się jednak, w sposób kiedyś nie spotykany, tzw. choroby cywilizacji, będące poważnym niepokojem lekarzy. Nazywa ta kryje nerwice o różnym odcieniu i nasileniu aż do chorób psychicznych włącznie, nad-

ciśnienie, chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy, urazy itp. Równoległe z malejącą liczbą chorych na gruźlicę — w latach 1967/68 niecałe 1 proc., w okresie 1968/69 — 2,1 proc., a w 1969/70 tylko 0,9 proc. — choroby te w tych samych latach akademickich wzrastały następująco: 3,3 proc., 4,9 proc., 7,3 proc. ogółu chorych studentów.

Ważne przy tym, że chorzy na gruźlicę, leczący się w Polisanatorium, nie wykazują gorszych od studentów zdrowych postępów w nauce, natomiast schorzenia nerwicowe są dużą przeszkodą w studiowaniu; większość nerwicowców legitymując się wynikami poniżej przeciętnej.

Już przegląd najczęstszych czynników nerwicogennych wskazuje na ścisłą zależność powstawania tych zaburzeń od warunków życia i pracy studenta. Należy tu wymienić spotykane szczególnie wśród studentów pierwszych lat trudności adaptacyjne do nowego środowiska, wywołane zmianą dotychczasowego stereotypu (młodzież pochodząca ze wsi); konkurencyjną walką i obawą przegranej w wypadku nie podjęcia wymagań stawianym przez uczelnię; trudności samodzielnej pracy umysłowej, do której z reguły młodzież nie jest przygotowana przez szkołę średnią; okresowe stany silnego napięcia emocjonalnego w czasie sesji; trudności materialne i na ogół niekorzystne warunki w domach akademickich; nieodpowiedni wybór kierunków studiów i plynące stąd rozczarowania i in. Autorka cytowanej wypowiedzi, dr T. Zakowska-Dąbrowska, zauważa również, że przeszło połowa ośrodków krajowej akademickiej służby zdrowia nie dysponuje własnym gabinetem psychiatrycznym, co kilka miesięcy temu można było zaadresować także do lubelskiej Przychodni.

Od niedawna jednak w dzielnicy uniwersyteckiej czynna już jest poradnia zdrowia psychicznego, kierowana przez dr Tadeusza Baranowskiego, który posiada dwie specjalności — neurologia i psychiatrię. Poradnia ta została uruchomiona w roku bieżącym dzięki decyzjom Prezydium MRN.

Podczas 2,5-miesięcznej pracy dr Baranowski zdiagnozował już przyjętych ok. 400 osób, z czego 158 zakażono tzw. karty poradnictwa czynnego, co znaczy, że są to pacjenci cierpiący na choroby przewlekłe. Wśród nich przeważają studenci wydziałów przyrodniczych, ludzie — można przypuszczać — nie posiadający odwagi cywilnej, jako że opinia środowiskowa — coż za zaciętkowy analfabetyzm cywilizacyjny, nie mówiąc już o stronie etycznej takiego stosunku (W uznaje ich z miejsca za wariatów. (W grę wchodzi wchodzi najczystszej nerwice sytuacyjne i schorzenia neurologiczne). Tylko jedna osoba kwalifikowała się, jak dotąd, na leczenie szpitalne.

Wzrastająca liczba przypadków chorobowych o charakterze nerwicowym ureslnia planowane uruchomienie odpowiedniego polisanatorium.

Przedstawiona problematyka akademickiej służby zdrowia w Lublinie nie wyczerpuje szerokiego tematu zorganizowanej opieki nad studenckim zdrowiem. Pozwala jednak uzmysłowić sobie, jak wielki wysiłek włożono w jej właściwy rozwój. Aktualna sytuacja leczniczo-akademicka w Lublinie stawia nasz ośrodek na jednym z czołowych miejsc w kraju. Powód do satysfakcji istotny, ale ile jeszcze — bądźmy szczerzy — pozostało do zrobienia! Najlepiej, choć przekornie, świadczą o tym planowane inwestycje.

Ireneusz J. Kamiński

Kamena str. 3

# Regionie od święta

Janusz Żernicki

## Prośba

1.  
tak jarzębina grona wzięty w rym  
ile kolor ma tiliwości  
i jakie wnętrze

2.  
tak w piotunu zapach się wędził  
by dostrzec  
morze i miłość  
jak cwałują przez jeziora

3.  
tak w liściach na oścież  
zasympiać  
gdy sen  
po błękit zwłok  
a wyrzucił się narzu  
i noc  
tak uprosić o kilka chwilei  
wolnych od gwiazd

## Romuald Wiśniewski

wziętych tych w poważnym stopniu zdopingowało go TPP. Opracowania jest już dokumentacja na renowację całego parku — brak jednakże wykonawcy. Zadanie swoje widzi Towarzystwo nie tylko w urzuceniu miastu tego, co niezbędne, ale także w zachowaniu dla potomnych obrazu tych Paław, które musiały ustąpić nowemu: tego sielskiego, nadwiślańskiego miasteczka, o charakterze letniskowym, zabudowanego głównie małymi willami przy cichych uliczkach. Tu wielką rolę wykonuje Puławskie Towarzystwo Fotograficzne, powstałe w roku ubiegłym pod pieczę TPP.

Niebagatelną sprawą dla Puław jest integracja dawnych mieszkańców miasta z nowymi. Tym nowym, energicznym, z dyplomami inżynierów i techników mającym za pośrednictwem swego bogatego zakładu pracy możliwość dysponowania pewnymi sumami na cele społeczne, brak jednak zbyt wyrobionych nawyków kulturalnych. W pięknym, doskonale wyposażonym klubie inżyniera-chemika niewiele się dzieje poza brydżem i bilardem. Integracja nowej inteligencji z tą starą, mniej zapewne dynamiczną, ale o pięknych tradycjach kulturalnych, może przynieść interesujące efekty. Prezesem Towarzystwa jest Ryszard Towalski, wicedyrektor Azotów, sekcji zabytków przewodni Czesław Szeleżyński — dyrektor IUNG. Ten podzielił obowiązki ma charakter niemal symboliczny.

Obecnie do najprężniejszych agend towarzystwa należy Klub Plastyka Amatora, zrzeszający około 30 członków. — Gdyby nie TPP, nasz klub nie miałby szans prowadzenia poważniejszej działalności — powiedział mi p. Jan Klepka, działacz klubu. A tak coraz to organizowana jest jakaś wystawa. Były już trzy doroczne, wspólne. Obecnie wystawę indywidualną ma ksiądz Eugeniusz Kościółko. TPP wspólnie z PTTK powołały Regionalny Komitet Wydawniczy. W roku bieżącym wydadzą przewodnik po Puławach i pierwsze dwa tomy półrocznika puławskiego. Obie organizacje czynią usilne starania, by w dawnym zajeździe 4 pułku piechoty, ongiś „Karczmie pielgrzymów” ulokować stylową gospodę i hotelik. Uchwałą TPP, w maju, na bocznym skrzydle pałacu, gdzie ongiś w bibliotece pałacowej pracował i tworzył Książnik, wmurowana będzie tablica ku jego czci. W Puławach żartują, że niektórzy działacze Towarzystwa robią, co tylko mogą, aby w uznaniu zasług i im kiedyś potomni ufundowali takie płyty pamiątkowe. — Im więcej będzie ludzi, którzy chcą sobie założyć na tablicę, tym szybciej doprowadzimy nasze miasto do wysokiego polysku — powiedział wiozący mnie taksówkarz, gdy na jednej z bocznych uliczek wpadliśmy w wielką kałużę i musiałem pomagać mu wypchać z niej wóz.



Rys. E. Ingbot

Marek Obarski

## Wilcze gusła

Mieszkałam w wodopoju dróg — śnieg pielęgnuje jelonki młodego wiatru

\* \* \*

Mówisz i wiecie śniegu poręca wiatru  
drozd jak lampa pośród zamieci  
jak przystań wola w dżbanach nocy  
pośród kalin gwiazd  
pośród srebrnej zawiei  
kaganki wichru są z nami jak  
drzewny

i białe są dłonie twoje  
miecz blasku jest ucie mnie

Poznań

**CHELMIE** „Kamena” pisze rzadko, mimo że w mieście tym pismo powstało i wychodziło w pierwszych latach swego istnienia. Dlaczego? — pytali mnie miejscowi. Może właśnie dlatego. Może wydaje się nam, że wszystko, co chełmskie, było już w „Kamieniu” opisane? A może boimy się, że temat zasługuje na podejrzenie doń w białych rękawiczkach, tymczasem dla publiczności codziennie jest barwniejsza od celebracji. O Chełmie nie czyta się jednak zbyt wiele i na lamach innych pism — z wyjątkiem zapewne lokalnego wydania „Sztandaru Ludu”. Raz do roku, przed 22 lipca, Chełm wchodzi na łamy wszystkich gazet w Polsce — o Manifestacji PKWN, wywiady z zecerem Jackiem Zajaczkowskim, trochę o dniu dzisiejszym, głównie o cementowni i nowym budownictwie — i cisza do następnego święta. A przecież Chełm, drugie co do wielkości, po Lublinie, miasto w województwie, to nie tylko tradycje PKWN.

Siedziałem w gabinecie kierownika Wydziału Kultury Prez. PRN — Zenona Stachiry i słuchałem jego relacji o Teatrze Ziemi Chełmskiej. Ta amatorka placówka istnieje już ponad 65 lat. Dziś, w dobie telewizji, wiele zespołów amatorskich rozpadło się, chełmianie wciąż grają. W roku 1969 dali dwie premiery: „Pierwsze kroki” Leona Pasternaka i „Nocną opowieść” Krzysztofa Chońskiego. W roku bieżącym wystawią trzy nowe utwory: „To samo” Staffa, „Delikt” Skowrońskiego i „Ostry dyżur” Lutowskiego. Grają na scenie Powiatowego Domu Kultury, gdzie jednak zwycięską konkurencją okazuje się Teatr im. Osterwy z Lublina, często występujący w Chełmie. Cieszą się jednak z tych wizyt lubelskich profesjonalistów, nie tylko dlatego, że są przecież miłośnikami teatru, ale i dla możliwości skorzystania z doświadczeń lubelskich kolegów. Sami zaś jadą potem do małych miast, miasteczek i osad, do których teatry zawodowe nie zaglądną, a gdzie ludzie oprócz teatru na szklanym ekranie chcieliby zobaczyć i „żywy”.

Celem mojej wizyty w Chełmie było zapoznanie się z aktualną działalnością Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej, istniejącego od roku 1959. Zenon Stachira, wiceprezes zarządu Stowarzyszenia, jako jeden z przykładów podał mi teatr. Od kiedy teatr stał się agendą Stowarzyszenia, praca jego nabrała wyraźnych rumieńców. Przesłano mówić, że obecnie teatry amatorskie nie mają racji bytu i narzekają na telewizję, a zaczęto przemysłować, jak wykorzystać zainteresowanie teatrem, wywołane przez TV. Czy sama zmiana firmy mogła tak ożywić sytuację i aktywność ludzi? Oczywiście, że nie. Wraz z przejściem pod patronat Stowarzyszenia z teatru spadła znaczna część trosk o

sprawy finansowe, administracyjne i podobne. Ale istotniejszym chyba elementem było wejście w grono ludzi o bardzo szerokich zainteresowaniach artystycznych. Stowarzyszenie ma bowiem oprócz teatralnej także i następujące sekcje: naukowo-histeryczną, literacką, plastyczną, muzyczną, fotograficzną i folklorystyczną. Teraz członkowie różnych sekcji, zarówno mieszkańcy miasta jak i dalekich zakątków powiatu, którzy nieraz nawet nie słyszeli nawzajem o sobie, zaczęli się kontaktować, powstała piaszczyna wspólnego działania.

Największy wpływ na chełmskie środowisko kulturalne mają niewątpliwie ludzie pióra. Fakt, że w mieście tym mieszka tylu piszących (nie mówiąc już o szerokim gronie pisarzy, którzy wyjechali stąd do większych ośrodków) jest chyba w Polsce fenomenem. Twórcy chełmscy są bardzo prężni, a ich prace budzą żywe zainteresowanie czytelników, choć nie zawsze pochlebne opinie krytyków. „Legenda chełmska” Longina Jana Okonia zniknęła z półek księgarskich w ciągu bardzo krótkiego czasu. Podobnie było z dwoma opowieściami Andrzeja Kanieckiego — „Na wojnie nie ma porażek” i „Ostatnie salwy” oraz zbiorkami Czesława Twardzika. Łącznie w latach 1967—69 wyszło 14 tytułów chełmskich twórców.

W roku bieżącym ukazały się: „Monografia Chełma” Zimmera i „Gawęda o historii Chełmszczyzny” Kamierza Janczykowskiego. Ten ostatni, z uwagi na sędziwy wiek, nie przejawia już tak niezwykłej ruchliwości jak niegdyś, nie przerywa jednak intensywnej pracy przy biurku. Janczykowski to między innymi i nestor chełmskich turystów. Popierając jego znajdzie się na jednej stronie medalu wybijanego obecnie przez PTTK w Chełmie — będzie to jedyny zapewne od kilkunastu lat w Polsce wypadek wybitnego twórcy, do podobizny żyjącego człowieka, ale popularność tego zasłużonego Chełmianina jest w mieście wyjątkowa.

Gdybym za temat wziął tylko teatr, lub tylko osobę Janczykowskiego mogłoby to być ciekawie. Pisanie o wielu sprawach w jednym artykule nie jest efektowne. Nie sposób pominąć jednak innych stron działalności Stowarzyszenia. Zespół recytatorski pod kierownictwem Czesława Dopierańskiego występuje równie często jak teatr, podobnie zresztą i 60-osobowy chór mieszany „Hejnał”, dyrygowany przez Mieczysława Niedźwiedzięgo. Dyrygent ten był założycielem 40-osobowej orkiestry symfonicznej, także działającej w ramach Stowarzyszenia. Z orkiestry tej chełmianie są bardzo dumni, jako że niewiele miast tej wielkości posiada zespoły symfoniczne, a w dodatku powstała ona wtedy, gdy gdzie indziej zakładano raczej zespoły mocnego uderzenia. Plastycy-

-amatorzy nie odnieśli dotychczas większych sukcesów w skali krajowej. Ich wpływ na kształtowanie smaku estetycznego mieszkańców powiatu jest natomiast znaczny, a to dzięki urządzaniu wystaw na prowincji, w Pawliwie, Woikowianach, Brzeźnie, Ostrowie, Rejowcu, Strachostawiu, Wojsławicach, Woli Korybutowej, Wólce Okopskiej, Lowczy, Garbatówce i Kamionce. Krytyków z wojewódzkiego Lublina takie ekspozycje rzadko zajmują (a szkoda), ale tam cieszyły się one olbrzymią frekwencją. Kolo fotografiki zorganizowało 10 wystaw. Tematem częściej z nich była Ziemia Chełmska. Tadeusz Scibor, fotografik, malarz i grafik, wystawia z powodzeniem swe fotografie na pokazach ogólnopolskich. Fotografiami zajmuje się też i sekcja naukowo-histeryczna. Fotografia dokumentalna, oczywiście, robieniem mikrofilmów dla muzeów i bibliotek. Opracowano maszynopisy katalogu zabytków architektonicznych oraz pomników przyrody, znajdujących się w powiecie.

Stowarzyszenie otrzymało w roku ubiegłym od władz powiatowych 256 tys. zł na swoją działalność. Gdyby jednak dzieło, którego dokonano, chciano zrobić poprzez płatnych pracowników naukowych i artystycznych, potrzeba byłoby wielokrotnie więcej pieniędzy. Rzecz jasna, ludzie obdarzeni jakąś pasją i bez Stowarzyszenia zajmowałiby się interesującymi ich dziedzinami. Z pewnością jednak inne są efekty uzyskiwane z uprawiania pożytecznego hobby, a inne zorganizowanej działalności. Rola Stowarzyszenia w życiu powiatu jest więc wprost niewymierzalna, co nie oznacza, że nie ma w jego pracy i pewnych zaniedbań. Ale tym razem nie chcę występować w roli krytyka.

Inny zupełnie niż chełmianie program działania stawia sobie Towarzystwo Przyjaciół Puław. Powstało też w roku 1959. Od razu jednak główny akcent swych przedsięwzięć położyło na same Puławie. A to z różnych względów, z których najważniejszym stała się zapowiedź budowy wielkich zakładów azotowych. Puławie z jednej strony widziały w Azotach wyjątkową szansę rozwoju, z drugiej obawiały się, że przemysł i technika zepchną w cień życie kulturalne tego miasta. Towarzystwo postawiło sobie za cel walkę o to, by gwałtowny rozwój nie tylko nie przyciśnął tych wartości, ale dodał im jeszcze blasku. Dziś, z perspektywą czasu, widać, że to się udało — ale i to, że sprawa nie była łatwa. W publikacjach prasowych nieraz można było przeczytać o protestach Towarzystwa przeciw przebijaniu nowej drogi przez zabytkowy park. Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa remontuje obecnie Świątynię Sybilla, salę rycerską w Pałacu Czartoryskich, schody angielskie i tarasy na skarpie. Do przedsię-

## LUBELSZCZYŹNY

### 80 tysięcy osób w Turnieju Wiedzy o Leninie

22 marca w sali Filharmonii Lubelskiej odbył się wojewódzki finał Turnieju Wiedzy o Leninie. Spośród 5 osób, wyłonionych drogą eliminacji wstępnych, środowiskowych i powiatowych z 80 tysięcy uczestników turnieju na Lubelszczyźnie największym zasobem wiedzy wykazał się Ryszard Złamanowski z Bilgoraja. Zajął on pierwsze miejsce, w nagrodę pojedzie na wycieczkę do Związku Radzieckiego, no i oczywiście będzie reprezentował Lublin na eliminacjach centralnych.

W pierwszej części uroczystości finałowej Tadeusz Zmudzinski z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Lubelskiej pod dyktando Mariusza Lewandowskiego wykonał V koncert fortepianowy Beethovena. Składa, że tych samych wykonawców nie mieliśmy przyjemności słuchać w następnej części programu. Aż dajw bierze, że finałowej oglądniemy mocnym uderzeniem zespołu beethovenowskiego występującego w II części imprezy tak składowe odpowiadał na pytania konkursowe.

Aby pokazać ogromny wydatek organizatorów turnieju — bibliotekarzy, nauczycieli, działaczy społecznych powołamy się na kilka liczb: 2548 odczytów, 245 wystaw, 1803 spotkań dyskusyjnych, 250 projekcji filmowych, 543 wieczory poczyt zorganizowane w czasie trwania turnieju oraz 80 tysięcy ankiet, które należało przeczytać i ocenić.

## Rekord w Radzynie

— Staszeliśmy, że nie przyjął pan od wykonawcy robót konserwatorskich, lubelskiej oddziału PKZ, restaurowanego przez to przedsiębiorstwo pałacu w Radzynie. Dlaczego? — zapytał konserwator Wojewódzkiego, mgr M. Kurzakowski.

— Z powodów zasadniczych: roboty nie zostały należycie wykonane, obiekty nie kwalifikuje się do odbioru. Odpadają m. in. świeżo położone tynki. — Od jak dawna ten cenny zabytek architektury znajduje się w konserwacji? — Od 1944 roku. Pałac radzynieński był pierwszym obiektem, który zaczęto konserwować po wojnie.

— O ile nam wiadomo, jego budowa trwała znacznie krócej. — Oczywiście. Wznosił go słynny architekt włoski Jakob Fontana w połowie XVIII wieku, ściślej — w latach 1758—1767.

— Słowem nasze drogie PKZ ustawiły kolejny rekord. Gratulujemy i w pewnym zniecierpliwieniem czekamy na finał pałacowej sprawy, czyniąc to w imieniu opinii społecznej.

## W Nałęczowie i Bilgoraju

Plastyki lubelskie, wspomaganie przez pracowników BWA, satynują igrzyska przybytki kultury z godną zastanowienia i pochwały konsekwencją. Co z tego wynikało w przyszłości, trudno przewidzieć, ale rzecz cała zdaje się co wartościowego obiecywać. Była tylko akcja ta, z której namiastką stykaliśmy się nieraz w przeszłości, nie urwała się nieoczekiwanie z trw. powodów obiektywnych. Dobrze przy tym, że mniej wyrobionym odbiorcom proponuje się twórczość o wysokich ambicjach, twórczość — to prawda — niesbyt łatwą, której udostępnianie szerzemu ogółowi jest przecież konieczne przy wszelkich próbach likwidacji estetycznego analfabetyzmu, gdyż jeszcze powszechnego. Niestety, nie zawsze na wysokości zadania stoją gospodarze wystaw, lokalni organizatorzy, których nie skoordynowana decyzja wprowadzająca sporo zamętu.

Z ostatnich wystaw na uwagę zasługuje przede wszystkim ekspozycja prof. Jan Ziemskiego w Pałacu Malachow-

## Sejmik studencki

Nowo wybrana Komisja Kultury RO ZNP w Lublinie energicznie wzięła się do pracy. Wyrazem tego był Środowiskowy Sejmik Kultury Studentów Lublina, zorganizowany 13 marca br. pod hasłem „Dostawcy kontra konsumenci, czyli wielki problem upowszechniania kultury w środowisku studenckim”. Już samo hasło wskazuje, że obrady Sejmiku pojęte były jako wszechstronna dyskusja nad sprawami studenckiej kultury.

Praktyczna ilustracja stanu rzeczy w tej dziedzinie był i Środowiskowy Przegląd Studenckich Zespołów Artystycznych (28—22 marca br.). Nie sposób wyliczyć wszystkich zespołów i imprez. Obok wystaw (pamiętki zespołów, plakaty, dorobek kulturalny środowiska), koncertów (głososkarski, wokalo-muzyczny, wokalny) wystąpiły wszystkie teatry studenckie, zespoły taneczne oraz zespoły pieśni i tańca, kabarety, chóry — reprezentujące uczelnie, które istnieją w naszym mieście.

Przebieg ten ma być tylko jedną z wielu poważnych imprez, jakie władze RO ZNP zamierzają zorganizować w Lublinie (MP)

## „Premfoto” dla Zujaja

Wybitny fotografik lubelski, Zbigniew Zujaja, otrzymał jedną z pięciu równorzędnych nagród w kategorii fotografii

czarno-białej na międzynarodowej wystawie „Premfoto” w Czechosłowacji. Bezprecedensowy w historii lubelskiej fotografii sukces Zujaja — największe osiągnięcia Hartwig przypadała na okres polubelski — najlepiej charakteryzują takie liczby, związane z tegorocznym, trzydziestym z kolei „Premfoto”: 1391 prace nadesłanych z 31 krajów Europy, obu Ameryk i Azji, z czego międzynarodowe jury zakwalifikowało do ekspozycji zaledwie 168! Po zamknięciu wystawy w miejscowości Prieonice będzie ona przeniesiona do Pragi, a następnie do jednego lub kilku krajów europejskich — zgodnie z dotychczasową tradycją.

„Premfoto” jest wystawą fotografii artystycznej, prezentującą aktualny dorobek twórców z różnych krajów; z ekspozycji wykluczone są prace już pokazywane na innych wystawach międzynarodowych. „Premfoto” finansują związki zawodowe. Tylko naśladować! W jednym z najbliższych numerów zamieścimy obszerniejszy artykuł o twórczości Zbigniewa Zujaja. Tymczasem gratulujemy autorowi nagrodzonego „Scherza”.

## Teatr z Zamościa

Od ponad dziesięciu lat przy Zakładach Mieszanych w Zamościu działa Dramatyczny Teatr Związkowy, jeden z nielicznych już na Lubelszczyźnie zespołów amatorskich, nieopierający się pochwałom tak długim, nieprzerwanym stażem. Zespół teatr — powstał w 1958 roku w ostatnich latach pod opieką artystyczną Witolda Zarychty, aktora teatru im. J. Osterwy w Lublinie, składają się z 30 osób, robotników, urzędników, młodzieży szkolnej. Niektórzy entuzjastycznie sztuki dramatycznej są związani z ruchem amatorskim już od kilkunastu lat: Bogumiła Dudowa jest nie tylko aktorką w „dorosłym” zespole, ale również reżyseruje przedstawienia istniejącego przy Zakładach Mieszanych dramatycznego kółka dziecięcego; Jerry Brykner odświeżył zdolności i samowiarę do pracy artystycznej po odczuwaniu wieloletniej rezygnacji znanego, amatorskiego Teatru Ziemi Zamojskiej.

Dramatyczny Teatr Związkowy można by zaliczyć do gatunku „tradycyjnych”

teatrów amatorskich, to znaczy takich, które w zasadzie nawiązują konwencjonalny teatr zawodowy. Grywa się tutaj sztuki pełnospektaklowe, teatr się najczęściej do komedii albo wycieczki satyry.

Na Ogólnopolskich Eliminacjach Teatrów Amatorskich w Stalowej Woli w 1967 r. zamojscy amatorzy zajęli pierwsze miejsce w pionie teatrów związkowych, prezentując „Kuglary” Zdzisława Skowrońskiego. W rok później zamieszczenie lubelskiej publiczności wzbudził „Oleńka” Gogola, wystawiony w sali „Helaks” w cyklu Wojewódzka Scena Amatorska. Bardzo interesujące wypadki w 1969 r. przedstawienie „Krytycy i tancerzy” Zofii Hyszyńskiej — indziej satyry na stosunki państwa w niektórych środowiskach urzędniczych. Ta utwórniła sztuka cieszyła się w Zamościu i w okolicznych miejscowościach ogromnym powodzeniem. Wystawiano ją — poza własną siedzibą Teatru — m. in. w Bodziechowie, Szczepanowie oraz w sali Powiatowego Domu Kultury w Zamościu.

Trzeba tutaj podkreślić, że Dramatyczny Teatr Związkowy wiele korzysta z pomocy miejscowej rady zakładowej.

## Rezerwat i pomniki przyrody

Gdy mowa o zabytkach, każdy myśli o zabytkach, kościołach, obrzeżach. A tymczasem istnieją także zabytki przyrody, o których prawie nie mamy.

W województwie lubelskim mamy 31 pomników przyrody, to znaczy 21 lip, 12 dęb, 41 buków, 26 modrzewi, 3 sosny, 3 karkowce amurskie i 1 jaluwek, które znajdują się pod całkowitą ochroną. Najstarsze są dęby w Gorzkcu Kościelnym koło Bilgoraja, a wśród nich jeden osztule się na 900 lat.

Mamy także 36 rezerwatów przyrody o ogólnie powierzchni 1521 ha, z czego 822 ha znajdują się pod ścisłą ochroną. Przygotowana jest dokumentacja na Park Narodowy na Roztoczu, który ma objąć 413 ha.





# Kalendarz życia W. I. Lenina

- 22 IV 1870**  
Urodził się w Symbirsku.
- 8 V 1887**  
Egzekucja w Szlisselburgu, za udział w zamachu na cara, brata, Aleksandra.
- 1887**  
Ukończył w Symbirsku gimnazjum i rozpoczął studia na wydziale prawa uniwersytetu w Kazaniu, skąd wkrótce został wydalony i zesłany do wsi Kokuszki w guberni kazańskie.
- 1888**  
Powrócił do Kazania i rozpoczął pracę w marksistowskich kółkach rewolucyjnych.
- 1892**  
Ukończył w ciągu roku jako ekstern 4-letnie studia prawnicze na uniwersytecie w Petersburgu i podjął w Samarze pracę pomocnika adwokata.
- 1893**  
Zamieszkał w Petersburgu, gdzie rozwinął żywą pracę rewolucyjną.
- 1895**  
Wyjechał za granicę (do Szwajcarii, Francji i Niemiec) dla nawiązania kontaktu z rosyjskimi emigrantami-rewolucjonistami. Po powrocie do kraju doprowadził w Petersburgu do połączenia miejscowych kółek rewolucyjnych w Związek Walki Wywolenczej Klasy Robotniczej. W grudniu został aresztowany.
- 1897**  
Został zesłany do wsi Szuszeńskie w guberni jenińskiej na Syberii gdzie przebywał do roku 1900.
- 1898**  
Ożenił się z N. K. Krupską.
- 1900**  
Zamieszkał w Pskowie, pracując nad wydaniem pisma „Iskra”. Następnie wyjechał za granicę (Szwajcaria, Niemcy, Anglia), gdzie rozwinął pracę rewolucyjną i redakcyjną.
- 1903**  
Kierował pracami II Zjazdu SDPR w Brukseli i Londynie tworząc teoretyczne podstawy partii nowego typu.
- 1905**  
Powrócił do Petersburga i stanął na czele burżuazyjno-demokratycznej rewolucji na ziemiach rosyjskich. Okresowo, chroniąc się przed aresztowaniem, przebywał w Finlandii.
- 1907**  
Ponownie udał się za granicę do Szwajcarii i Francji, gdzie pracował nad filozofią i brał aktywny udział w pracach II Międzynarodówki; uczestniczył w kongresach w Stuttgarcie (1907) i Kopenhadze (1910).
- 1912**  
Kierował pracami konferencji SDPR w Pradze oraz podjął redakcję czasopisma „Prawda”.
- 26 VI 1912**  
Przybył wraz z Krupką do Krakowa, a następnie do Porynia.
- 8 VIII 1914**  
Został aresztowany przez policję austriacką i uwięziony w Nowym Targu. Na skutek interwencji wybitnych polskich pisarzy i działaczy został zwolniony i wyjechał do Szwajcarii.
- 1915**  
Kierował pracami antywojennych konferencji lewicy ruchu robotniczego w Zimmerwaldzie i Kientalu.
- IV 1917**  
Przyjechał do Petersburga i wygłosił tezy o rewolucji socjalistycznej i wojnie. Stanął na czele rewolucji.
- 25 VII 1917**  
Schronił się przed aresztowaniem początkowo w Haziwie, a następnie w Finlandii, skąd powrócił do kraju 6 XI 1917.
- 7 XI 1917**  
Pod jego kierownictwem zwyciężyła rewolucja socjalistyczna, a II Ogólnorosyjski Zjazd Rad powołał go na przewodniczącą Rady Komisarzy Ludowych, pierwszego rządu Republiki Radzieckiej.
- 20 VIII 1918**  
Został ciężko ranny w zamachu na jego życie przez terrorystkę F. Kaplan.
- III 1919**  
Stanął na czele powołanej przez siebie III Międzynarodówki Komunistycznej.
- 1920**  
Na jego wniosek VIII Zjazd Rad uchwalił plan odbudowy i przebudowy gospodarki radzieckiej (Plan GOELRO).
- 1922**  
Na skutek odniesionych ran w zamachu i ogólnego wyczerpania zapadł poważnie na zdrowie.
- 21 I 1924**  
Zmarł w Gorkach pod Moskwą.

Kamena str. 6

# Historię tworzą ludzie

John D. Bernal

...Pod względem intelektualnej siły swojej myśli, pod względem szerokości swego widnokręgu był Lenin największym spośród wybitnych uczonych swej epoki. Tam, gdzie inni wielcy ludzie widzieli ten lub inny aspekt rzeczywistości — on widział wszystko. Widział rzeczywistość nie jako coś statycznego, lecz w jej ruchu; zrozumiał siły, które ten ruch określały i nauczył się kierować nimi... Teoretyczny geniusz Lenina nie ograniczał się do nauk społecznych. Rozwijając teorię marksistowską Lenin wzbogacił metodologiczne podstawy nauk przyrodniczych zarówno w dziedzinie praktyki, jak i teorii. Wyraźniej niż współcześni mu uczeni dostrzegł, że podstawowe teorie naukowe nie są abstrakcją filozoficzną, lecz, że ściśle związane są z toczącą walką polityczną i religijną... Lenin dalekowzrocznie ocenił w szczególności, w całej pełni, znaczenie dokonanych w jego epoce wielkich

odkryć w dziedzinie fizyki, które stały się początkiem odkrycia budowy i energii niepodzielnej dołd atomu. U tych, którzy znają prace Lenina, próby byłego prezydenta Ameryki, Trumana, zmierzające do przedstawienia sprawy w ten sposób, jakoby nauka Lenina dotyczyła jedynie „epoki przedatomowej” wydawać mogły tylko śmiech i pogardę. Lenin zdawał sobie sprawę z tych potencjalnych możliwości, jakie dać może sprawie postępu energia atomowa, na długo przed czasem, kiedy możliwość wykorzystania jej w celu osiągnięcia zysków i w celu niszczenia ukazała się oczom kapitalistów amerykańskich... Lenin wiedział, że historię tworzą ludzie i że siły ludzkie, które stworzyły socjalizm, są bez porównania potężniejsze od tych, którzy usiłują wykorzystać naukę do daremnych prób okiełznania tych sił twórczych...

# Żywiłem — polityka

Anatol Łunaczarski

Włodzimierz Iljicz był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych publicystów zarówno dzięki swemu przygotowaniu politycznemu, jak i dzięki swemu autorzytowi, pracowitości, nerwowi dziennikarskiemu, wydatności pracy i sumie wyników, jakie ta praca przynosiła. „Wpiero” i „Proletarij” — były przede wszystkim organami prasowymi Włodzimierza Iljicza. To on napisał większość artykułów. On był autorem większej części korespondencji, opracowań, notatek, a pozostali trzej współpracownicy — Olmiński, Ja i Orłowski — napisali chyba nie więcej niż trzecią część ogólnej zawartości numerów. Żywiłem Włodzimierza Iljicza była polityka. Taki był aż do końca swoich dni. Poszukiwał chciwie faktu, na którym mógłby się oprzeć. Ponaogł do jak najszybszego rozszyfrowania wiadomości z Rosji i rzucił się na nie z pasją. I z miejsca jakaś drobna wiadomość, sumaryczne dane o tym, co się dzieje w kraju, stawały się dla niego bodźcem do kapitalnych uogólnień.

# Kochał ludzi

Heinrich Mann

Życie Lenina cechuje bezgraniczne oddanie sprawie, które siłą rzeczy wiąże się z bezwzględny traktowaniem każdego, kto staje w poprzek drogi. Lenin kochał ludzi nie mniej niż swoje dzieło, dlatego też był wielki w swym tworzeniu.

Nauki Lenina tworzą fundament teorii i ideologii międzynarodowego ruchu komunistycznego, stanowią one najpotężniejszy oręż ideowy w walce o wyzwolenie społeczne mas ludowych wszystkich krajów, o rozwiązanie zgodne z interesami narodów podstawowych problemów

uśpółczesności.

Władysław Gomułka

# Przyjdzie dzień... Wspólna walka

Bernard Shaw

Sun Jat-sen

Jestem szczęśliwy, że już jakieś sześć lat temu, kiedy rozpowszechniane przez prasę angielską oszczerstwa o Leninie prześcignęły nawet potwarze rzucane na Washingtona w roku 1780 — w dedykacji, jaką umieściłem na jednej z moich książek, którą posłałem Leninowi, powitałem w nim największego męża stanu Europy... Nie wątpię, że przyjdzie dzień, kiedy w Londynie obok posągu Washingtona stanie posąg Lenina.

Na przestrzeni wielowiekowych dziejów ludzkości widzieliśmy tysiące wodzów i uczonych, z pięknymi słowami na ustach — słowami, które nigdy nie stawały się rzeczywistością. Tyś, Leninie, wyjątkiem. Tyś nie tylko mówił i nie tylko uczył, lecz przekształcał słowa swoje w czyn. Tyś kraj nowy powołał do życia. Drogę wspólnej walki Tyś nam wskazał. Napotykałeś na swej drodze tysiące różnych przeszkód, które napotykał i ja — na mojej. Pragnę iść Twoją drogą; wprawdzie wrogowie moi przeciwstawiają się temu, lecz naród sławić mnie będzie za to. Tyś umarł, niebo nie uczyniło życia Twego dłuższym, lecz w pamięci uciemiężonych narodów wieki całe żyć będziesz — Wielki Człowieku.

# Lenin a Komuna Paryska

Wiesław Śladkowski

**W**BOGATYM i wszechstronnym dorobku teoretycznym naukowym W. I. Lenina jedno z potężniejszych miejsc zajmują dzieła. Człowiek czynu i genialny wódz rewolucji w pełni docenił znaczenie przeszłości dla teraźniejszości, zwłaszcza tej przeszłości, której znajomość pozwala budować i tworzyć wartości nowe, która stanowi podstawę do naukowej wizji jutra. Pozostawił dziesiątki rozpraw, imponujących znakomitą opowieścią o historii. Zainteresowania swe skupił nad problematyką feudalizmu i kapitalizmu, dziejami klasy robotniczej i chłopstwa, ruchem narodowowyzwoleńczym i rewolucyjnym, zarówno w historii ojczyzny jak i powszechnej. W tej ostatniej często zwracał się ku przeszłości Francji. W pracach swych postępowal się tradycyjnymi terminami, mówił o jakobinach i żyrondytach w rosyjskiej rewolucji, przestrzegając przed pojawieniem się rosyjskich Cavaignaców czy Bonapartych. Uwagę Lenina jako rewolucjonisty przyciągały dzieła Wielkiej Burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej z 1789 r., a zwłaszcza Komuna Paryska z 1871 r.

Wobec wydarzeń paryskich, symboliczne sąsiedztwo tych dat uzasadnia refleksję i skłania do rozważań na powyższy temat. Komuna Paryska poprzedziła klęskę Francji w wojnie z Prusami. W miejsce obalonego II Cesarstwa została proklamowana republika, która powołała Zgromadzenie Narodowe. Na jego czele stanął reakcyjny polityk Adolf Thiers. Pragnąc zabezpieczyć interesy burżuazji francuskiej, postanowił rozbroić lud paryski, wstawiony w wojnie bohaterką obroną stolicy, obłożonej przez wojska pruskie. Jednak Gwardia Narodowa, będąca zbrojną organizacją mas ludowych Paryża, powołała swój Komitet Centralny, który postanowił nie oddać siłom rządowym zakupionych ze składek społeczeństwa armat. Do pierwszego starcia doszło 18 marca 1871 r. Zakończyło się ono porażką Thiersa, który wreszcie wycofał swe oddziały do Wersalu, Władze w Paryżu objął Komitet Centralny. Po przeprowadzeniu wyborów do władz miejskich, 28 marca, w piękny wiosenny i słoneczny dzień, w powiewie czerwonych sztandarów i wśród powszechnego entuzjazmu ludu została proklamowana Komuna Paryża.

Nazwa, którą przyjął nowy rząd, nawiązywała do tradycji średniowiecznych, wolnych gmin miejskich, a zwłaszcza do jakobinów Komuny Paryża z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Kolażyła się też z marzeniami o Komunie społecznej, wspólnotcie interesów ludzi pracy. Marzenia te przekształciła Komuna w dążenie do zasadniczej przebudowy ustroju politycznego i społecznego. Mimo rozbięcia wewnętrznego na blankistowską — jakobinów, większość — będąca rządem silnej władzy rewolucyjnej i umiarkowaną prudencjonalistowską „mniejszość”, potrafiła Komuna w trudnych warunkach walki przeprowadzić wiele reform.

Zlikwidowała armię zawodową, zastępując ją powszechnym uzbrojeniem ludu. Oddzieliła kościół od państwa. Wydała dekret o powszechnym nauczaniu. Ustaliła obowiązkowe minimum płac robotniczych, przekazała porzucone fabryki robotnikom, wprowadziła kontrolę dyrekcyjną przez delegatów robotniczych, zniósła nocną pracę plekarzy. Była próbą utworzenia państwa nowego typu, państwa proletariackiego, łącząca w jedną całość władzę prawodawczą i wykonawczą.

O byt swój musiała od początku walczyć z przeważającymi siłami reakcyjnego rządu wersalskiego. Mimo bohaterstwa oporu, po 72 dniach istnienia i walki, została 28 maja 1871 r. złamana, a jej uczestnicy poddani okrutnym represjom.

Burżuazja długo jeszcze znosiła wiało dzieło Komuny tendencyjnymi piórami swych publicystów i historyków. Natomiast dla francuskiego i międzynarodowego proletariatu pamięć Komuny była zawsze bliska i droga. Jednym z pierwszych, który wystąpił w jej obronie i w pełni docenił przełomowe, historyczne znaczenie Komuny dla ruchu robotniczego, był Karol Marks. Poświęcił on jej znakomite studium pt. „Wojna domowa we Francji”. Marks dostrzegł w Komunie próbę utworzenia republiki która by zniósła nie tylko monarchiczną formę państwa klasowego, lecz i samo państwo klasowe.

Lenin, w którego dorobku teoretycznym i koncepcjach rewolucyjnych Komuna Paryska miała odegrać szczególną rolę, po raz pierwszy zainteresował się nią bliżej w latach rewolucji rosyjskiej 1905-7 i po jej upadku. Klęska, jaką zakończył się zryw ludu rosyjskiego, przyniosła pewne rozczarowanie co do rewolucyjnych metod walki i wzmocniła w ruchu robotniczym tendencje oportunistyczne, które wystąpiły zwłaszcza w programie działalności mieniszewików. W walce z nimi Lenin często sięgał do tradycji i doświadczeń Komuny Paryskiej.

Już w roku 1905, w oparciu o najnowsze wówczas opracowania historyczne Lissagaraya i Weilla dotyczące Komuny Paryskiej, opracował obszerny konспект odczytu o Komunie, który wygłosił 5 marca na zebraniu rosyjskich emigrantów politycznych w Genewie. Po przedstawieniu przebiegu wydarzeń, zaakcentowaniu politycznych i ekonomicznych reform Komuny, w punkcie 13 konpektu z tytułowanym „Nauki” Lenin mocno podkreślił konieczność utworzenia przez walczący proletariacki samodzielną organizację, która by kierowała walką klasową i prowadziła go do boju w okresie wojny domowej. Doceniając w pełni rolę i znaczenie Komuny, zakończył swój plan znamienym stwierdzeniem. Cały nasz ruch współczesny opiera się na barłach Komuny. Starał się więc Lenin wydobyc z doświadczeń rewolucji paryskiej istotne wnioski dla aktualnej działalności rewolucyjnej.

Ow punkt widzenia dominował i w następnych jego studiach poświęconym tej kwestii.

Z tego okresu pochodzi też przedmowa, która w 1907 r. poprzedziła rosyjski przekład listów Marksa do Ku-

# Żadnej ucieczki w złudzenie

Romain Rolland

Lenin we wszystkich momentach swego życia cały oddany jest walce. Wszystko, co zaprzęta jego myśli, widzi już przedtem, jak wódz armii ze swego punktu obserwacyjnego — w walce i dla walki. Jak nikt inny ucieleśnia on w sobie tę dziejącą się godzinę ludzkiego czynu, jaką jest rewolucja proletariacka. Nie ma odrywa po od niej. Ani sprawy osobiste. Ani zmęczenie umysłu. Ani upodobania intelektualne. Nie ma w nim śladu wahania. Śladu zwątpienia. To właśnie było jego siłą i zdecydowało o zwycięstwie sprawy, którą uosabiał. Mobilizował do czynu wszystkie potęgi ducha: sztukę, literaturę, naukę — wszystko, aż do żywiołowych pragnień, aż do podświadomych głębin bytu, aż do marzenia... Lenin nie znał złudzeń. Żadnej ucieczki w złudzenie. Posiadał zmysł rzeczywistości — potężny, stały, działający nieprzerwanie. Ci zaś, którzy zmysłu tego są pozbawieni, którzy uciekają przed czynem, budzą w nim śmiech, będący mieszaniną kpiny, ironii, dobrodusznego politowania z odrobiną popardy, uśmiech, z jakim celowicie mocny patrzy na jęzaki poważnych wiekiem i urzędem, ale mających umysło-

wość dzieck. Ten zmysł rzeczywistości Lenin wnosi także w sferę swych przeżyć artystycznych. Kocha sztukę; jego stosunek do niej jak najbardziej daleki jest od owej obojętności, jaką usiłują mu przypisać niektórzy. „Znał świetnie i kochał klasyków”. Czyta często Tolstoja, rozkoszuje się nim, jest z niego dumny, jako z rodaka i towarzysza myśli. Jakkolwiek nie uważa się za kompetentnego do oceniania nowej poezji, posiada jednak dość intuicji, by wyczuć w Majakowskim sprzymierzeńca i powitać z uznaniem jego ciężką satyrę polityczną. A jak porzywa go muzyka! Jak namiętnie umie jej słuchać! Któż mógłby zapomnieć jego płomiennie słowa o „Apassionacie” Beethovena? Tak bardzo ją kocha, tak dogłębnie odczuwa, że musi się bronić przed jej przemożnym urokiem. O tak, Lenin zna wzruszenia, jakie daje sztuka. Prośnie jednak, aby w walce, która jest jego prawem i przeznaczeniem, przeżył artystyczne było — tak jak on je sam odczuwa — silą i oparciem to boju, by zawsze uczestniczyło ono w czynie...



## Słowa prawdziwego komunisty

Leon Kruczkowski

W Gorkach pod Moskwą, na krótko przed zgonem, powiedział Lenin, nieznacznie poruszając umysły i uczucia ludzi, jak Lenin. W ostatnich dwudziestu latach imię jego było wszędzie, w każdym zakątku kuli ziemskiej, na ustach wszystkich: prosty lud wymawiał je z miłością, a władcy i ciemiężcy — z nienawiścią... Tworząc umysły zachodniej Europy, czy to w dziedzinie sztuki, czy literatury lub nauki, w wieloletnim nie są jeszcze w stanie ogarnąć ogromnego znaczenia postaci Lenina. Nie ma w nim przecież duchowej pychy, jest po prostu zbyt ludzki na to. Uznają jego wielkość, lecz wydaje im się ona za mało powszednią; Lenin nie drapie się przecież w togę kapłana, lecz mówi o wielkich zagadnieniach ludzkości tak prosto, że każdy może go zrozumieć. Rozwiązuje je przy tym nie abstrakcyjnie, lecz w praktyce. Przeważa on przecież w całym filozoficznym rozważaniu; tamie akademickie tradycje...

## Cała Rosja wstrzymuje oddech

Wilhelm Pieck

23 stycznia 1924 roku. Dom w Gorkach, w którym umarł Lenin. Półtorej godziny jazdy koleją z Moskwy. Wczesnym przedpołudniem zebrał się tu przywódca i aktywiści Komunistycznej Partii Rosji, Kominternu i jego sekcji. Głęboki śnieg pokrywa ziemię. Jest jasny, chłodny dzień zimowy.

Lenin leży na płaskim katafalku w tym samym pokoju, w którym zmarł. Twarz bladej, lecz gładką, niemal bez zmarszczki. Trudno uwierzyć, że już nie żyje. W milczeniu, ze łzami w oczach, wynoszą jego ciało współbojownicy, zahartowani w wojnie domowej.

26 stycznia 1924 roku. Manifestacja żałobna II Zjazdu Rad. Wielki gmach teatru, z jego obszernym parterem i czterema balkonami, przepelniony jest delegatami rad. W Prezydium Centralny Komitet Wykonawczy. Towarzyszka Krupska wygłasza kilka prostych słów, które

wywołują jednak wstrząsające i zarazem podniosłe wrażenie. Z kolei przemawia Kalinin oraz delegaci: robotnicy i chłopci, mężczyźni i kobiety. Po czym uczestnicy Zjazdu defilują przed trumną Lenina, przegnębieni, z troskami o nadchodzące dni.

27 stycznia 1924 roku. Plac Czerwony. Bliki murów Kremla grób Lenina. Jest godzina czwarta po południu. Słychać salwy armatnie, głos dzwonów z wież Kremla, wycie syren fabrycznych. Cała Rosja wstrzymuje oddech. Lenin odchodzi na miejsce wiecznego spoczynku. Na olbrzymim placu, głowa przy głowie, stoją tłumy robotników i chłopów, czerwonoarmistów z Moskwy i odległych krajów kraju. Rosyjska pieśń żałobna „Poęgliście w walce...” rozbrzmiewa przejmująco na rozległym placu. Dźwięczała mi tego wieczora w uszach w czasie całej mojej podróży pociągami do Niemiec.

## List więźniów politycznych osadzonych na Zamku w Lublinie do towarzyszy radzieckich

Szanowni Towarzysze!  
Do głębi duszy wstrząsnęła nami wieść o śmierci towarzysza Lenina. W liście tym do Was pragniemy oddać nasz ból, że już nie ma w szeregu walczących tego, który był naszym sercem i mózgiem, widomym sztandarem walki. Wierzymy głęboko, że nie jednostki stanowią o powodzeniu naszej sprawy, że opiera się ona mocno na niezłomnej prawdzie czynników rozwoju dziejowego, a jednak trudno przedzielić do porządku dzielnego nad ciężką krzywdą, która zadała nam ślepy los, przecinając przedwcześnie życie najdroższego z nas.  
W dniu dzisiejszym chęć odciążenia od Was granic, murami i kratami więzienia, łączymy się sercem z proletariatem Czerwonej Moskwy, który na swych barkach oddaje ostatnią żałobną przysługę swemu i naszemu Wodzowi. Na mogile jego składamy przysięgę, że nie zlamia nas prześladowania reakcji i cierpienia więzienne, że zawsze jesteśmy gotowi do walki o zwycięstwo hasła, które On w dusze nasze rzeźbił. Wy rad, Towarzysze, na ten nowy ród odpowiadacie zwracaniem uszanowania i silną nieustraszoną walką.  
Cześć pamięci Towarzysza Lenina, Wielkiego Wodza Proletariatu! Niech żyje międzynarodowa rewolucja socjalna! Niech żyje Komunistyczna Republika Świata!  
W imieniu ogółu więźniów politycznych (—) podpis  
Lublin, więźniowie na Zamku, dnia 27 I 1924 roku

## Bez togi kapłana

Martin Andersen Nexø

W ciągu ostatnich stu lat nie było człowieka, który umiałby w takim stopniu poruszyć umysły i uczucia ludzi, jak Lenin. W ostatnich dwudziestu latach imię jego było wszędzie, w każdym zakątku kuli ziemskiej, na ustach wszystkich: prosty lud wymawiał je z miłością, a władcy i ciemiężcy — z nienawiścią... Tworząc umysły zachodniej Europy, czy to w dziedzinie sztuki, czy literatury lub nauki, w wieloletnim nie są jeszcze w stanie ogarnąć ogromnego znaczenia postaci Lenina. Nie ma w nim przecież duchowej pychy, jest po prostu zbyt ludzki na to. Uznają jego wielkość, lecz wydaje im się ona za mało powszednią; Lenin nie drapie się przecież w togę kapłana, lecz mówi o wielkich zagadnieniach ludzkości tak prosto, że każdy może go zrozumieć. Rozwiązuje je przy tym nie abstrakcyjnie, lecz w praktyce. Przeważa on przecież w całym filozoficznym rozważaniu; tamie akademickie tradycje...

## Prosty, bezpośredni

Maksym Gorki

Trudno jest odmalować jego portret. Lenin na pozór cały jest w słowach, jak ryba w lusce. Był prosty i bezpośredni, jak wszystko to, co mówił. Bohaterstwo jego prawie zupełnie pozbawione było zewnętrznej błyskotliwości — było ono niezłomnym w Rosji skromnym, ascetycznym poświęceniem uczciwego rosyjskiego inteligenta-rewolucjonisty, niezłomnie przeświadczonego, że możliwa jest na świecie sprawiedliwość społeczna; był to heroizm człowieka, który wyrzekł się wszystkich radości świata gwałtownie ciężkiej pracy dla szczęścia ludzi...

... Oto na mównicę wszedł Włodzimierz Iljicz i, wymawiając we właściwy sobie sposób r, powiedział: „towarzysze”. Wydało mi się, że mówi źle. Ale już po chwili, tak samo jak wszyscy inni „pochłonięty” byłem jego przemówieniem. Po raz pierwszy oto słyszę, że o najbardziej skomplikowanych zagadnieniach polityki można mówić w sposób tak prosty. Lenin nie próbował układać pięknych frazesów, lecz każde słowo podawał jak na dłoni, ujawniając z zadziwiającą łatwością jego właściwy sens. Bardzo trudno oddać niezwykłe wrażenie, jakie wywierał. Jego ręka wyciągnięta naprzód nieco do góry, dłoń, która jakby ważyła każde słowo, odrzucając frazesy przeciwników, zastępując je ważkimi twierdzeniami, udowadniającymi prawo i obowiązki klasy robotniczej kroczenia własną drogą, nie zaś w ognie burżuazji liberalnej i nawet nie obok niej — wszystko to brzmiało niepospolicie i było przezeń wypowiedziane tak, jak gdyby mówił nie w swoim imieniu, lecz rzeczywiście z woli historii.

## Uderzenie gromu

Henri Barbusse

... Jak uderzenie gromu zwałił się nagle dzień, w którym nie stało Lenina. Umarł 21 stycznia 1924 roku, w 54-ym roku życia. Ludziom, którzy go otaczali w dni pracy powszedniej, wydało się to niepodobnym (śmierć zmusza nas do uwierzenia w rzeczy nieprawdopodobne). Nie mogli sobie wyobrazić,

by opuścił ich ten, który był uosobieniem całej rewolucji rosyjskiej, ten, który wyplastywał ją w swych myślach, przygotował, urzeczywistnił, uratował — Lenin, największy i pod każdym względem najczystszy z twórców historii: człowiek, który zrobił dla ludzi więcej niż ktokolwiek inny...

gelmiana. Nawijając do postawy Marksa i jego oceny wydarzeń paryskich, przeciwstawił ją postawie Plechanowa wobec rewolucji rosyjskiej 1905 r. Jak wiadomo, Marks w wrześniu 1870 r. przestrzegł robotników francuskich przed powstaniem. Gdy jednak rewolucja rozpoczęła się, Marks, porwany masowym wystąpieniem ludu paryskiego, docenił ją i uznając w pełni historyczną inicjatywę mas, entuzjastycznie poparł Komunię, widząc w niej próbę zbурzenia starej biurokratyczno-wojskowej maszyny. Natomiast Plechanow ze swym „Nie trzeba było chwycać za broń” wystąpił z pozycji „kajającego się inteligenta” już po wybuchu rewolucji 1905 r. Marks, gdy doszło do walki, zaczął stosowanie taktyki ofensywnej; nawoływał komunistów do natychmiastowego natarcia na Wersal. Plechanow hamował ruch rewolucyjny.

Potępiając taką postawę i odwołując się do doświadczeń Komuny oraz ocen Marksa, Lenin wykazał, że mimo porażki, jaką poniosła rewolucja rosyjska, nie mniejszemu lecz kierującemu walką bolszewicy mieli rację. Włączając się do rewolucji, stając na czele walczącego proletariatu, nie mogli z góry, nieomylnie, przewidzieć jej rezultatu. Lenin mocno akcentował myśl Marksa, że niekiedy walka mas nawet o beznadziejną sprawę jest konieczna w imię dalszego wychowania tych mas i przygotowania ich do następnej walki.

W tym wypadku tradycje Komuny i analiza postawy i myśli Marksa posłużyły Leninowi jako główne argumenty w polemice z Plechanowem i odłamek mienszewickim. Pozwoliły na właściwą ocenę i wykorzystanie dorobku rewolucji rosyjskiej 1905 r.

W 1911 r., w 40-lecie Komuny, wystąpił Lenin z artykułem pozornie tylko rocznicowym pt. „Pamięć Komuny”. Podkreślił w nim nader istotny moment narodzin charakterystyczny dla prawie każdej rewolucji. Komuna zrodziła się z żywiołowo, (...), bezrobocie, (...), gniew

mas, (...) głuchy bunt w łonie klasy robotniczej, (...) reakcyjny skład Zgromadzenia Narodowego (...) — wszystko to i wiele innych jeszcze czynników złożyło się na to, żeby pełną ludność Paryża do rewolucji 18 marca... Szczegółowej analizie poddał również przyczyny porażki Komuny. Stwierdził, że za brakło wówczas dwóch niezbędnych do zwycięstwa rewolucji warunków: wysokiego poziomu rozwoju sil wytwórczych i odpowiedniego stopnia przygotowania proletariatu. Mimo tego dzieło Komuny nie zginęło, a jej sprawa to sprawa rewolucji socjalnej, sprawa całkowitego, politycznego i ekonomicznego wyzwolenia mas pracujących.

Oddając hołd komunistom i analizując wypadki paryskie sprzed 40 lat, wybiegł Lenin myślami ku przyszłej rewolucji, w której proletariatu powinien wykorzystać doświadczenia Komuny, a uniknąć jej błędów.

W jeszcze większym stopniu odwołał się Lenin do doświadczeń Komuny Paryskiej w gorącym okresie rewolucji 1917 r. i w czasie kładzenia zrębów pod budowę pierwszego proletariackiego państwa. Przykład Komuny stał się tutaj niejednokrotnie rozstrzygającym argumentem w sporach teoretycznych i w pokonywaniu trudności, jakie plezryły się przed twórcami państwa radzieckiego.

Już w przemówieniu wygłoszonym przez Lenina tuż po powrocie do kraju w dniu 4 kwietnia 1917 r., w którym wystąpił ze słynnymi tezami kwietniowymi, ukazującymi drogę zmierzającą do przekształcenia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w proletariacką, na czołowym miejscu wśród zadań partyjnych znalazło się zadanie państwa — Komuny, to jest takiego, „którego pierwowzór dała Komuna Paryska”. Należało więc zdyktować dwurządzie, oddając pełnię rządów w ręce Rad Delegatów Robotniczych. Wzruszając się na najbardziej istotnych posunięciach Komuny, żądał Lenin zniesienia policji, armii, które miały być zastąpione przez powszechne uzbrojenie ludu, oraz biurokracji. Podobnie jak to było w rewolucji paryskiej postulował, aby placą

wszystkich urzędników nie przewyższala przeciętnej płacy dobrego robotnika. Wyciągając właściwe wnioski z negatywnych doświadczeń Komuny, która nie przeżyła Banku Francji, polecał połączyć wszystkie banki krajowe w jeden ogólnonarodowy i zaprowadzić nad nim kontrolę rad.

W ogłoszonym w kilka dni później na łamach „Prawdy” artykule „O dwurządztwie”, Lenin polemizując z mienszewikami i eserowcami, którzy przeciwstawiali się jego rewolucyjnemu programowi, jeszcze raz podkreślił, że tylko Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich stanowią rząd proletariatu i chłopstwa, rewolucyjną dyktaturę, władzę tego samego typu, co Komuna Paryska z 1871 r. Zrodłem jej nie jest prawo uprzednio rozpatrzone i uchwalone przez parlament, lecz bezpośrednia inicjatywa mas ludowych (...) bezpośrednie zagarnięcie władzy.

W napisanej w kwietniu, a wydrukowanej we wrześniu 1917 r. broszurze, „Zadania proletariatu w naszej rewolucji”, Lenin rozwijając dalej niezwykle istotne zagadnienie władzy w okresie rewolucji proletariackiej, stwierdził: marksizm różni się od drobnomieszczanckiego, oportunistycznego socjaldemokratyzmu pp Plechanowa, Kautskiego i skłi tym, że dla wymienionych okreśsów unaję niezbędność nie takiego państwa jak zwykła parlamentarna republika burżuazyjna, lecz takiego jak Komuna Paryska. Jak przypomniał, ten typ państwa nazwał Marks znalezioną nareszcie formą polityczną, w której może dokonać się wyzwolenie ekonomiczne ludu pracującego.

Lenin, chcąc w pełni wyjaśnić ten kapitalny problem i ukazać właściwe, prawdziwe stanowisko marksizmu wobec państwa, często wypytane przez rewolucjonistów i oportunistów w sierpniu i wrześniu 1917 r. ukrywał się w Finlandii przed terrorem rządu tymczasowego, napisał znakomite i głębokie stu-

dium „Państwo a rewolucja”. W druku praca ukazała się już po zwycięstwie październikowym.

Właśnie w tym dziele poprzez wnikliwą analizę wypowiedzi Marksa przedstawił Lenin w sposób najbardziej obszerny i twórczy znaczenie dorobku Komuny Paryskiej dla budowy państwa dyktatury proletariatu. Szczególnie istotne znaczenie miało wyjaśnienie przez Lenina słynnej myśli Marksa, który w oparciu o doświadczenia Komuny stwierdził, że klasa robotnicza nie może po prostu zawiadnąć gotową maszyną państwową i uruchomić ją dla swoich własnych celów. Rewolucjonizm marksizmu z Bernsteinem na czele interpretowali to zdanie jako rzekome podkreślenie przez Marksa idei powolnego rozwoju, jako ostrzeżenie przed nadmierną rewolucyjnością przy zdobywaniu władzy przez proletariatu. Natomiast Lenin w oparciu o list Marksa do Kugelmana napisany w okresie Komuny Paryskiej stwierdził: W rzeczywistości rzecz się ma wręcz odwrotnie. Myśl Marksa polega na tym, że klasa robotnicza powinna zdruzgotać, zburzyć gotową maszynę państwową a nie pozostać na samym jej zagarnięciu. Właśnie w doświadczeniach Komuny Paryskiej, jak podkreślał Lenin, dostrzegł Marks odpowiedź na nasuwające się z kolei arcyważne pytanie czym zastąpić zdruzgotaną maszynę państwową? Tą odkrytą nareszcie formą proletariackiego państwa stała się dlań według Lenina Komuna Paryska, która przezwyciężyła burżuazyjny parlamentaryzm, będąc zespołem pracującym, zarazem ustawaodawczym i wykonującym instytu-

To szczególnie zainteresowanie się Lenina problematyką Komuny Paryskiej, jego wnikliwe studia i analizy rozwijające myśl marksistowską przyniosły rezultaty niezwykle nieosłagalne w najlepszych nawet pracach historycznych.



# Spotkania z „Ulissesem”

Maria Bechczyc-Rudnicka

**A**CH, „Ulisse”, „Ulisses”, „Ulisses”... Powiadają Francuzi: *La plus belle fille du monde ne peut donner que ce qu'elle a*. Proszę wybaczyć naciąganie sensu porzekadła, przeproszę też za poufałość, nieco drastyczną analogię, ale czyż nie upodabniają się w pewnym sensie do nagabywanej pięknej dziewczyny niektóre książki, właśnie te najznakomitsze?

Tak się niejako ma sprawa z arcydziełem Joyce'a. Wydała już ona krytyce i naśladowcom całą swoją istotę, nikt z niej dzisiaj nie ponadto nie — „klasycznego” nie wydobędzie, ten, co wyrwa się obecnie do omówienia przesławnego „Ulisse’a”, skazuje siebie na powtarzanie „swoimi słowami” — rzeczy dawno powiedzianych.

Egon Naganowski, którego książka syntetyczna o Joyce'ie „Telemach w labiryncie świata” jest świetnym przewodnikiem do „Ulisse’a”, wymienił kilkadziesiąt różnorodnych monografi, esejów bądź szkiców, z polskich — przedwojenną jeszcze pracę Stanisława Helżyńskiego „Od Szekspira do Joyce'a”, powojenne „Spotkanie z Joyce'em” Jana Parandowskiego, szkic Z. Bieńkowskiego „Nad Ulissesem”... Od roku 1962, kiedy to wyszła z druku książka Naganowskiego, ukazało się za granicą sporo nowych prac pomocnych w interpretacji dzieła Joyce'a, u nas przybył ważny szkic Leszka Elektrowicza „Dookoła Ulisse’a”, a ostatnio, jak widzimy, w związku z publikowaniem wreszcie przekładu Słomczyńskiego, rozpoczął się przypływ omówień Joyce'owego arcydzieła, z których już należy odnotować przynajmniej „W katedrze prozy XX wieku” Zygmunta Kalużyńskiego („Polityka”), „O Ulisse” Juliusza Kydryńskiego (w „Życiu Literackim”), „Zamiast klucza” Zbigniewa Lewickiego (we „Współczesności”).

Wydaje się tedy, że dziś, po pięćdziesięciu blisko latach od ukazania się oryginału, część polskich krytyków mając dostęp do źródeł zagranicznych spełnia w pewnej mierze rolę komentatorów przynoszących na polski teren komentarze obcojęzyczne, inni zaś, korzystając z przekładu powieści, stają się poniekąd, jak Pascal w dziecinistwie, samodzielnymi „wynalazcami matematyki” (co nie w każdym wypadku przesądza o geniuszu).

Chodzi mi właściwie o to, że gdy się powiedzieliśmy A, trzeba powiedzieć B. Skoro wydano się przekład „Ulisse’a” w 40 000 egzemplarzy, to należy również opublikować przekłady kilku fundamentalnych komentarzy do niego, zaczynając od Stuarta Gilberta „James Joyce's Ulisses” (któ-

rego pierwsze wydanie ukazało się jeszcze za życia Joyce'a). Dla kogo? Dla tysięcy nabywców przekładu Słomczyńskiego, którzy dopiero co spotkawszy się z „Ulissesem” aspirują jednak do najwyższej rangi czytelniczej.

Obawiam się, że bez tej decyzji wydawcy — najbardziej chętni czytelnicy mogą pozostać na zawsze „lizydzojsami”, jak się wyraził gdzieś przed piętnastu laty w polemicznym zapale pewien wybitny pisarz.

A w ogóle to rozmyślania o lekturze „Ulisse’a” (tych 824 stron!) przywdziamy mimo woli na pamięć taki passus z „Ferdynandem”:

„Powiedzcie mi, jak sądzicie — czy zdaniem waszym czytelnik nie asymiluje części tylko i tylko częściowo? Czyta on część albo kawałek, a potem przerywa, by za jakiś czas przeczytać następny kawałek, a nieraz tak się zdarza, iż zaczyna od środka lub od końca powracając się wstecz, ku początkowi. Nierzadko poczyta parę kawałków i rzuci, nie dlatego nawet, aby go nie zajmowało, ale że coś innego mu się nasunęło. A choćby wreszcie przeczytał całość — czy mniemacie, obejmie ją wzrokiem i pozna się na stosunku i harmonii poszczególnych części, jeśli nie dowie się o specjalistę? Na to więc autor biedzi się latami, kroi, nagina, zrywa, lata, poci sie i męczy, aby specjalista powie-dział czytelnikowi, że dobra konstrukcja? Ale dalej idmy, dalej na teren codziennego prywatnego doświadczenia! Czy byle telefon albo byle mucha nie oderwie go od lektury akurat w tym miejscu, gdzie wszystkie poszczególne części zbiegają się w jedno dramatyczne rozwiązanie? (...) — te, niedobre muszki, dlaczego kasać ludzi, którzy potracili już ogony i nie mają czym się opierać?”

Moje osobiste pierwsze spotkanie z „Ulissesem” odbyło się w r. 1963 przy okazji prapremiery „Wygnańców” Joyce'a na scenie Teatru im. J. Osterwy. Tu miejsce na małą, pokorną spowiedź.

Miałam wówczas o „Ulisse” trochę wiadomości z trzeciej ręki, jego sławnego autora znalazłam bezpośrednio zaledwie w „Portrety artysty...” i z „Dublińczyków”. Z książki Naganowskiego dowiedziałam się o upadkach „Wygnańców” na scenach Monachium, Nowego Jorku, Londynu i Berlina — w okresie publikowania (w r. 1918), jak również w naszej dobie — na scenie wiedeńskiej i hanowerskiej. Szanując „Kamene”, najstarsze po wojnie polskie pismo literackie, uważałam za swój obowiązek recenzenta teatralnego poszukać do „Wygnańców” klucza w „Ulisse” (nad którym Joyce już zaczął pracować w r. 1914).

Wtedy to przeczytałam „Ulisse’a” in extenso w oryginale, pożyczony — tom z biblioteki uniwersyteckiej — Lublin ma ambitne biblioteki. A przeczytawszy, nadałam memu felietonowi, z pychą nuworzystowa czytelniczej, prowokacyjny tytuł: „Czy pan czytał Joyce'a (felieton

ów wszedł w r. 66 do mego zbioru „Godziny osobliwe”). Była to służba pod adresem reżyserów, którym nie wychodziło to, co wyszło Joyce'owi, po prostu dlatego, że nie znali Wielkiego Twórcy „Ulisse’a”.

Teraz czytam Joyce'ową powieść na nowo już po polsku i trudno mi powiedzieć, na której „jestem” stronie, bo czytam właśnie w sposób opisany przez Gombrowicza. Ale czytam bądź co bądź z ogromnym uznaniem dla tłumacza, gdyż nawet tam, gdzie tekst nieco drażni ultradziwaczeniem, zdajemy sobie sprawę, że zostało ono zdetonowane odmienną podatnością języków angielskiego i polskiego na kapryśne kształtowanie słów, zamyślane przez Joyce'a w angielszczyźnie.

Parę tygodni temu, w marcu, spotkałam się z „Ulissesem”, ściślej — z jego cieniem, w Teatrze „Wybrzeże”. Cień to był na pewno, lecz nie ma w tym fackie ujmy ani dla Macieja Słomczyńskiego, który, rozmiłowany przez dwanaście lat w dziele, zechciał napisać wariację na jego temat, ani dla znakomitego reżysera, Zygmunta Hübnera, który zrobił z otrzymanego tworzywa świetny spektakl, ani dla dyrekcji teatru, która zdecydowała się na wystawienie atrakcyjnej pozycji z wysokich sfer literackich.

Oczywiście, kibicując teatrowi, po przeczytaniu powieści można by sugerować, że trafniejsza byłaby inscenizacja napisanego przez Joyce'a dialogiem epizodu XV. Ale czy naprawdę trafniejsza? Inszenaż. Znowu nie dokonano by selekcji bez zubożenia ładunku myślowego. A od strony techniki teatralnej? Te metamorfozy Blooma, spowodowane raz po raz asocjacyjnymi, które nazywa, ów słynny „strumień świadomości”. Dobrze to widziałem — na ekranie kinowym, nie „na desce”. No i podziwowałam strukturalną analogię z „Odyseją” — obłąkany już entykwinny szaleństwo.

Z góry się wiedziało, iż sanktum sanctorum Joyce'a nie da się przenieść na scenę, wydaje mi się jednak, że spektakl „Wybrzeża” odtworzył w pewnej mierze Joyce'ową obsesję „wygnania” z człowieczeństwa, że tak powiem — „języczny” i z serc bliskich, w zastosowaniu ogólnoludzkiem. Ze szczególną dobitnością przekazuje to scena w knajpie.

W ogóle są w przedstawieniu doskonałe, frapujące sceny, jak np. gozrab Patricka Dignama (powszechne uznanie zdobyły jego „zwischnierufy” post eventum, rozlegające się spod uchylonej płyty nagrobkowej), dalej — scena medyków, scena narodzin człowieka... Przejmujące na pewno do głębi widownię końcowy monolog Molly. Chętnie bym natomiast widziała bardziej rozbudowaną scenę w Bibliotece, z rozważaniem o Szekspirze, ale kto wie, czy nie rozsądzi-



Maciej Słomczyński „Ulisses” wg Jamesa Joyce'a. Halina Winiarska i Stanisław Igar w jednej ze scen końcowych sztuki.

Foto: Tadeusz Link

łaby w takim razie swym zagęszczonym intelektualizmem struktury spektaklu.

Niezależnie od dodatnich wrażeń wywołanych sprzyjającymi spoistościami przedstawienia: scenografią Lidii Minticz i Jerzego Skarżyńskiego oraz tłem muzycznym Stanisława Radwana, niezależnie od pomyslowej „ramy”, jaką stworzył Zbigniew Hübner przez permanentną obecność na scenie łoża Molly (symbolu siły życiowej!) i przez liczne wtręty z jej znakomitego wielkiego monologu — przynajmniej się, że niezależnie od tych środków łączących, nie udało mi się jednak zebrać poszczególnych elementów spektaklu w nie-nagannie spójną całość. Może była w tym moja wina, może musiałabym zobaczyć „Ulisse’a” Słomczyńskiego — Hübnera jeszcze raz. Sądząc wszakże, iż widzę zupełnie nie przygotowany lektura powieści znajduje się bodaj w gorszej sytuacji. Niech przynajmniej nie myśli, że ma już powieść „Ulisses” z głowy!

Pragne dodać na zakończenie, że jestem pełną podziwu dla kunsztu zespołu aktorów występującego w tej inscenizacji. Zwłaszcza dla Stanisława Igar'a, który gra nie abstrakcyjnego, symbolicznego Blooma, lecz konkretnego

człowieka, zakomplekszonego, skromnego akwizytora, co wbrew zasadniczemu kreśleniu przez Joyce'a „bezosobowych” postaci, jakoś nie koliduje z jego koncepcją Żyda — Wiecznego Tulacza, pojętego bardzo szeroko. W samych spekulacjach należy też mówić o sztuce aktorskiej Haliny Winiarskiej, której postacie ulegają kilkakrotnie przestoczeniu, a zawsze niesłychanie celnie.

Przysłowiowym gwóźdźem kolejnej sesji wyjazdowej Klubu Krytyki Teatralnej przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich w Warszawie było obejrzenie sensacyjnego „Ulisse’a”. Ale oprócz tego zobaczyliśmy w Gdańsku święte, pomyslowe bez ekstrawagancji przedstawienie „Zemsty” w reżyserii Zbigniewa Bogdańskiego, mniej udana, moim zdaniem (ale to by należało kiedy indziej uzasadnić), inscenizację „Bolesława Śmiałego” Wyspiańskiego (reżyser — Piotr Paradowski) i w Sopocie — prześliczną, poetycką realizację sztuki Michela Ghelderode „Dlaczego mnie budzą?” (reżyseria Marka Okopińskiego), zasługująca na osobne omówienie. Gdyby Teatr Osterwy zdecydował się poznać Lublin z twórczością cenionego na całym świecie Belg!

# Koszalin urealnia marzenia

Józef Narkowicz

**M**OZNA powoływać się na przeszłość odległą i bliższą miasta, aby ukazać drogi awansu i rozwoju; można z nutą sentymentu przytaczać wspomnienia gnieźniaków, którzy w początkach maja, w dwa miesiące po wyzwoleniu miasta, przybył specjalnym transportem w sile kilkuset ludzi, aby obejmować urzędy i na drzwiach domów wypisywać: „zajęte przez Polaka”. Można cofnąć się do marca 1945 r., gdy w kilka dni po wyzwoleniu miasta, w czerwonym budynku obok wypalonego dworca kolejowego,

ekipa pocztowców uruchomiła pierwszą placówkę, a rosyjski komendant miasta w sali obecnego kina „Adria” zebrał kilkunastu Polaków, których okupant przywiozł na Pomorze Zachodnie na przymusowe roboty; zebrał i stworzył z nich pierwszy oddział polskiej milicji obywatelskiej, pod komendą dawnego fryzjera z transzastyka „Pilsudski”. Można przypomnieć kwiecień 1945 r., kiedy z Pły do Szczecina, a potem do Koszalina, wyruszyła ekipa operacyjna z płk Leonardem Borkowiczem jako pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego na Okręg Pomorze Zachodnie.

Najstarsi mieszkańcy Koszalina z sentymentem wspominają ów czas, gdy od maja 1915 r. do lutego 1946 r.

Koszalin był siedzibą Urzędu Pełnomocnika, rządzącego woj. koszalińskim, szczecińskim i częścią zielonogórskim. W ekwie pełnomocnika przewinęło się przez Koszalin wielu ludzi wybitnych oraz setki cichych organizatorów normalnego życia. Był w ekwie wojewódzkiej prof. Helżyński jako kurator okręgu szkolnego i autor pisanych wtedy artykułów o polskości Pomorza Zachodniego i apeli do potencjalnych osadników. Przez Koszalin przewinął się literat Kraszewski (obecnie w Poznaniu), kilku dziennikarzy i aktorów. W „Władomościach Koszalińskich” pojawiły się ogłoszenia pierwszych szklarzy, restauratorów, ogrodników.

Wspominając rok 1945 można przytaczać opis zrujnowanego śródmieścia Koszalina, bezmiar zniszczeń w perle uzdrowisk bałtyckich — w Kołobrzegu i w równie zrujnowanych miastach małych, jak Bobolice, Mirosławiec, Tuczno, Polanów, Lędzyczek. Wzięć można aktualne roczniki statystyczne i materiały o pierwszych latach powojennych, żeby z dumą spoglądać na 25-letni dorobek ziemi koszalińskiej.

Można jednak, pamiętając o przeszłości znaczonej germanizacją i zaniedbaniem gospodarczym regionu w okresie władztwa niemieckiego, pamiętając o powojennych losach województwa i jego warunkach naturalnych (zalesione w 38 proc., bez większego miasta, o sieci osadniczej rozproszonej), spytać: czym i jaki jest Koszalin dzisiejszy? Czy ma specyficzne cechy wyróżniające go wśród innych miast polskich? Jakże jest jego i całego regionu miejsce w życiu kraju? Słowem — są to pytania o dziś i przyszłość regionu koszalińskiego i jego stolicy.

W 1968 r. socjologowie z Ośrodka Badań Naukowych przy Koszalińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym zwrócili się do koszalińców z pytaniem: *Mówi się często:*

*Poznań — miasto targów, Zakopane — zimowa stolica Polski, Sopot — polskie San Remo, jak twórczym zdaniem można nazwać Koszalin? Proponowano kilka określeń, np. Koszalin — stolica zagłębia ziemniaczanego (ma to uzasadnienie w produkcji i eksporcie ziemniaków i ziemniaków-sadzenisków oraz ze względu na zlokalizowany pod Koszalinem jedyny w kraju Instytut Ziemniaka); Koszalin — miasto młodoci (podobnie jak wiele miast na Ziemiach Zachodnich); Koszalin — stolica kraiiny wypoczynku (też prawda: Koszalińskie z 2 mln turystów znajduje się wśród 5 czolowych województw turystycznych w Polsce). Ale mieszkańcom Koszalina nie przypada do gustu określenie „stolica ziemniaczanego zagłębia”, turystyka zaś w naszym ustroju jest bardziej akcją socjalną niż przemysłem, z którego żyje region. Bodaj najtrafniejsze stwierdzenia przytoczyły dwie osoby. *Miasto nie ma dotąd jakiejś specjalnie uwydatniającej się i specyficznej dziedziny w życiu społecznym czy gospodarczym, a nawet kulturalnym, by to tym względem można było je nazwać dodatkowym miastem* — pisał jeden z mieszkańców Koszalina. Inny potwierdził te opinie dodając: *Widzę jednak, że może się tu wykształcić coś swoistego, z czym nazwa Koszalina ściśle by się kojarzyła. Specyfikę tę mogą stworzyć następujące czynniki: przemysł elektroniczny i precyzyjny, ośrodek morski, nowoczesny ośrodek turystyczny i wczasowy jako jeden z istotnych elementów przyszłego miasta.**

Koszalin z 63 tysiącami mieszkańców w 1970 r. jest najmniejszym miastem województwa w kraju. I tak będzie zapewne jeszcze długo. Były lata, gdy określenie „najmniejsze miasto wojewódzkie” wywoływało kompleksy wśród jego mieszkańców. Bo czy znajduje się w Polsce miasto i władza miejska, które nie marzyłoby o karierze Nowej

Buty? Czy są miasta, które — mimo bałci o dekomercji — nie zabiegają o lokalizację dużego i nowoczesnego przemysłu? Zdaje się, że z biegiem czasu koszalińskie zmieniły tok myślenia i zrewidowały swoje marzenia. Padają już publiczne pytania, czy Koszalin ma być miastem dużym, np. 200-tysięcznym? Za jaką cenę? Czy kosztem wyrzecz-



Proponowano nazwę: „Koszalin — stolica zagłębia ziemniaczanego”

Fot. J. Płatkowski

Jego obecnych mieszkańców? Czy nie wystarczą miasto niewielkie z funkcjami wojewódzkimi, lecz sprawnie funkcjonujące, a więc z czystym powietrzem i wodą dochodząca do najwyższych pięt, z zakładami przemysłowymi, które nie wytwarzają kotłosów, lecz nowoczesne drobniaki, np. elektroniczne?

W czasach niemieckich Koszalin był miastem 33-tysięcznym. Architekt Barbara Bańkowska w toku brudnych brdań sformułowała inte-



Zbigniew  
Waldemar Okoń

# Rzeka

**S**ZEDŁEM do tamtej rzeki i to było najpiękniejsze. Nic piękniejszego nie mogło już być. Szedłem i nie zastanawiałem się nawet, dlaczego tam idę. Bo idąc, mogłem myśleć o rzecie, o tamtym starym człowieku, o jego wojnie. Mogłem do rzeki pojechać rowerem. A ja szedłem tylko tak sobie, żeby iść i żeby dojechać do tamtej rzeki. Mogłem iść całe życie i to było mi obojętne. Do rzeki doszedłbym i tak. Szedłem krokami lekkimi czy ciężkimi, już nie pamiętam, niczego nie chciałem pamiętać, koszulę niosłem pod pachą, to wiem, bo ludzie potem opowiadali, że jestem wariatem, oni tak mówili wariat, a mnie to było obojętne, szedłem tylko do rzeki i dlatego nie dałem w mordę nikomu. I nie wiem, czy szedłem przed siebie. Szedłem do rzeki, a do rzeki można było dojechać, idąc nie tylko przed siebie, ale i w bok, więc nie wiem, czy szedłem przed siebie, czy w bok, kto by tam wiedział.

jestem, tak mi było najlepiej, tak mi jest najwygodniej. Nawet o ludziach, którzy przeklinają rzekę, nie myślałem. To muszą być źli ludzie, tak pomyślałem, ale o tym już nie myślałem, gdy szedłem do rzeki. Przedtem myślałem długo, teraz już nie, po co, i tak to ludziom nie pomoże, to ludzi nie zmieni, będą mnie nazywali wariatem, a rzekę przeklinali. To są ludzie, oni muszą kogoś przeklinać, komuś złorzeczyć. O tym wiedziałem, z tym chyba już się urodziłem, z tym rodzi się każdy, tego nie naprawię, ludzi nie zbawię, to są ludzie.

Była to piękna rzeka, szeroka rzeka, smutna rzeka, nie płynęła tak jak inne rzeki z południa na północ, ale z północy na południe. Ludzie nie mogli jej tego wybaczyć, nie mogli o tym zapomnieć. Tacy są ludzie, oni nie chcą wybaczać, ludzie chcą tylko pamiętać. Wszystko pamiętać.

Na wiosnę, czterdziestego trzeciego, rzeka wylała i zerwała most. W wiosce byli partyzanci, młode chłopaki. Nie mieli którejś wracać do lasu, przez rzekę nie mogli przepłynąć w dzień. Czekali do wieczora. Wcześniej przyjechali Niemcy, cztery samochody. Partyzanci uciekali przez rzekę, musieli uciekać, nie mieli amunicji, a oni tak do nich strzelali — bezbronnymi. Wszystkich wystrzelali. Ludzie nie chcą tego rzecze zapomnieć. Ze pomogła Niemcom. Nawet tego, że płynęła z północy na południe. Bo gdyby płynęła tak jak inne wielkie rzeki, uratowałyby partyzantów, nie wiem jak, ale uratowałyby. Na północy były lasy, niedaleko od wioski. Stamtąd płynęła rzeka, a powinna tam płynąć. Tak mówili ludzie i przeklinali rzekę. Jakby ona była Niemcem, jakby to była niemiecka rzeka, tak ją ludzie przeklinali.

Rzuciłem się na brzeg rzeki. Ciężko upadłem. Tak padali na tym brzegu tylko zabici partyzanci, którzy nie dobiegli do wody. Patrzyłem na rzekę, nie robiłem nic, tylko patrzyłem na rzekę. Widziałem różne rzeki, ale takiej rzeki nie widziałem. Z krzyżami, tam na mieliźnie i dalej. Tam postawił ktoś krzyże, drewniane krzyże tam ktoś postawił. Ludzie przeklinali rzekę. Krzyże postawił stary przewoźnik. On kochał rzekę. I syna. Jego syn zginął w tej rzecie, a on kochał tę rzekę. Kochał i rozmawiał z rzeką. I rzeka powiedziała mu, że nie oddała jego syna Niemcom. Zabrała go z sobą, do wolnej Polski go zabrała. Tak mówił stary przewoźnik, ale on już umarł. Zresztą nie wiadomo, czy umarł. Zginął. Poszedł chyba do rzeki, do syna. On się zawsze tam do niego wybierał.

Była to piękna rzeka, smutna rzeka, szeroka rzeka. Ludzie ją przeklinali, ale to są ludzie, tacy są ludzie.

Leżałem na brzegu rzeki, nie wiem, jak długo leżałem. Na pewno dłużej leżeli tutaj zabici partyzanci, młode chłopaki, jak ja, i młodsze, zanim ich stary nie zepchnął w noc do wody, żeby popłynęli do wolnej Polski. Potem wziąłem koszulę i poszedłem, normalnie poszedłem, nie rzuciłem kwiatów do wody, nie złożyłem holdu zabitym, nie takiego nie zrobiłem, tylko wziąłem koszulę i poszedłem.

Ludzie mówili wariat, ale ludzie mówią tak zawsze, nie tylko o mnie. Tacy są ludzie.

**Ł**EŻAŁEM na tej polanie, długo leżałem, codziennie tutaj przychodziłem, nie robiłem nic, tylko leżałem, o niczym nie myślałem, przed siebie patrzyłem, na niebieskie niebo patrzyłem. Czasami ludzie tak leżą, patrzą przed siebie, nie myślą o niczym, tacy są ludzie i taki ja jestem.

Nie wiem, po co tutaj przyszedłem, wszystko było tak dawno, o niczym nie wiem, człowiek wiele rzeczy nie wie, co się będzie z tym ukrywać, co się będzie tym wszystkim przejmować, jak się chce, wszystkim się można nauczyć, a jak się nie nauczy, to też dobrze, bez tego można żyć, z tego się nie umiera.

Przyjechałem tutaj na wakacje, żeby odpocząć, przyjechałem, żeby tę polanę zobaczyć, więc o niczym już nie myślałem, nie chciałem się niczym przejmować, od ludzi chciałem uciec, czasami ludzie uciekają od ludzi, ludzie ludziom nie wierzą, ludzie ludzie się boją, tacy są ludzie, to wiem, o tym się przekonałem, do tego się przyzwyczaiłem, do tego przyzwyczaił się każdy.

# Jezioro

Lubiłem ten las, tę polanę lubiałem, drzewa lubiałem, ptaki lubiałem. Tu zostało życie Andrzeja, Andrzeja życie tutaj zostało, dlatego to wszystko tak bardzo lubiałem. Dobrze tu było, spokojnie tu było, zaciśnie tu było. Byłem sam, bardzo lubię być sam, ludzie lubią być sami, ludzie nie chcą być z ludźmi, tacy są ludzie i taki ja jestem, a właściwie byłem wtedy na tej polanie. Teraz już taki nie jestem, zmieniłem się, ludzie się często zmieniają, oni muszą się zmieniać, żeby żyć, muszą się zmieniać. Nie wiem, jak się zmienię, kto by tam wiedział, wszystkiego nigdy się nie wie, nawet o sobie wszystkiego się nie wie, ale zmieniłem się bardzo.

Widziałem ich na dole, oni mnie nie widzieli. Nie znalazłem ich, kim są nie wiedziałem, niczego o nich nie wiedziałem. Leżeli na trawie, na kocu leżeli, coś do siebie mówili, byli rozebrani, zupełnie byli rozebrani, potem wstali, nad jezioro pobiegli. Bo tam było jezioro, ogromne, ponure tam było jezioro. Nie mówiłem wam o nim, bo to było dziwne jezioro, smutne jezioro, to było jezioro-grób, jezioro-śmierć. Ale teraz muszę powiedzieć. W czterdziestym drugim Niemcy zabili tutaj dwunastu partyzantów, dwunastu partyzantów Niemcy tutaj zamordowali. I trupy ich wrzucili do wody, do tego jeziora wrzucili ich ciała, nikt ich już więcej nie mógł odnaleźć. Dno jeziora jest zamulone, mocno zamulone, dlatego to jest jezioro-grób, jezioro-śmierć.

Widziałem to wszystko, miałem czternaście lat, musiałem przynieść partyzantom tę kartkę, nie wiem, co to było, ale to było coś bardzo ważnego. Przyszedłem wtedy za późno, za późno o życie Andrzeja przyszedłem, za późno o ich życie przyszedłem. Oni na mnie czekali, a ja się spóźniłem. Może myśleli o mnie, że ich zdradziłem. Czasami ludzie tak myślą o ludziach, mają prawo tak myśleć, tacy są ludzie, nawet o przyjaciółch tak myślą, oni mogli tak myśleć i o mnie. Ale nie mogłem przyjść wcześniej, nie

mogłem. Niemcy obstawili las, musiałem obejść go dookoła, dwie godziny na to straciłem, a te dwie godziny były ich życiem. Dobrzy to byli chłopcy, równe chłopaki, cesce chłopaki, chciałem być taki jak oni, walczyć tak oni. Szczególnie Andrzej, miał dwadzieścia lat, był wysoki, silny, odważny był, taki był Andrzej i taki ja chciałem być. Mówił, gdy się wojna skończy, odejmijcie mnie z listy mojej narzeczonej, będziemy swagarami, tak mówił Andrzej, on zawsze mówił prawdę.

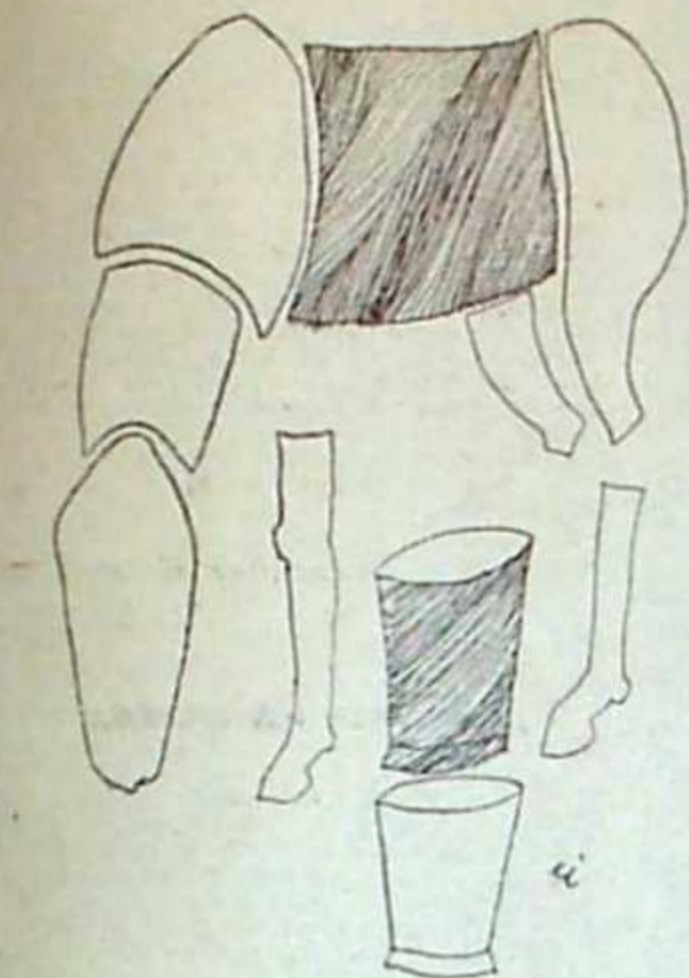
Więc oni poszli do tego jeziora. On i ona. Słyszałem ich śmiech, słabo słyszałem. Tak wtedy, tylko śmiech, śmiały się niemieckie cekaemy, gdy padali zabici partyzanci, tak śmiały się Niemcy, gdy gwałcili narzeczoną Andrzeja i jej siostrę. Tak mi się wydawało, nie wiem dlaczego, ale tak mi się wydawało. Czasami ludziom się coś takiego wydaje, chociaż jest to bardzo nieładne porównanie. Potem oni się położyli, koło krzyża się położyli, w miejscu, gdzie kiedyś leżały ciała zabitych partyzantów, tam się oni położyli. Tam było teraz najwięcej słońca i zieleni, tam było kiedyś najwięcej krwi. Widziałem ich dobrze, w czterdziestym drugim z tego miejsca widziałem Niemców, dobrze ich wtedy widziałem, gdybym miał karabin, mógłbym stąd wszystkich Niemców wystrzelać. Gdybym miał teraz kamień, rzuciłbym w nich kamieniem, kamieniem bym w nich rzucił.

Nagle zerkali się, podbiegli do ubrań, zaczęli uciekać. On uciekał pierwszy, zapomniał o niej, uciekał pierwszy. Od strony jeziora biegła za nimi mała, skulona postać, wymachiwała rękami, nerwowo gestykulowała. Poznałem tego staruszkę, on chodził zawsze po lesie, przychodził do mnie, nie mówił nic tylko patrzył na mnie, a potem odchodził, kiedy z nim chciałem rozmawiać — odchodził. Biegł teraz wolno, coraz wolniej, zatrzymał się przy krzyżu. Machał wściekle rękami, wyznajł kijem nad głową, tupał nogami, spłunął na ziemię, krzyczał. Zrozumiałem. Jakże pokochałem tego staruszkę, jakże go wtedy pokochałem. Tak jakby on uratował życie tym partyzantom, jakby był ich ojcem, jakby był ojcem Andrzeja, nieszczęśliwym ojcem, tak go kochałem. Nikogo tak w życiu nie kochałem, chyba tylko ją, ale to była inna miłość, to była zła miłość, niepotrzebna miłość.

Wziąłem ubranie i odszedłem. Nie zrobiłem nic, nie krzyknąłem do niego, nie machnąłem ręką na pożegnanie, nie poczęstowałem go papierosem, tylko poszedłem. Na drodze obejrzałem się jeszcze za siebie, na niego się obejrzałem. Stary siedział pod krzyżem, patrzył przed siebie — na jezioro patrzył.



Rys. E. Ingłot



Rys. E. Ingłot

Ta rzeka płynęła wtedy już dawno, pamiętał ją dziadek i dziadka dziadek, czyli była to stara rzeka, mądra rzeka. Ludzie ją przeklinali i złorzeczyli rzecze, ale rzeka była niewinna, bo ona tylko płynęła i płynęła i nic więcej nie robiła. Nawet młyna na niej nie było, czy coś takiego, co jeszcze powinno być na takiej rzecie, za co można byłoby ją przeklinać. Ale ludzie przeklinają wszystko i złorzeczą wszystkim, bo to są ludzie. Kiedy rzeka wylała — przeklinali rzekę, kiedy płynęła spokojnie — przeklinali rzekę, kiedy miała brudną i czystą wodę — przeklinali rzekę, kiedy dawała im śmierć i ryby — przeklinali rzekę. To są ludzie.

Więc szedłem do rzeki, koszulę niosłem pod pachą, gorąco było, ludzie mówili wariat, ale ludzie zawsze tak mówią, nie tylko o mnie. I nie myślałem o niczym, taki już

resujące prawidłowości w rozwoju miasta. Przez pierwszych 600 lat swoich dziejów (do 1800 r.) Koszalin liczył 2,5-3 tys. mieszkańców. W okresie 1800 do 1939 r. przyrost ludności w roku wynosił około 200 osób. W latach powojennych każdego roku Koszalin powiększał się o 2,2 tys. osób! To znalazło wyraz w budownictwie mieszkaniowym. Dziś 52 proc. powierzchni mieszkaniowej w Koszalinie znajduje się w nowym budownictwie, za 10 lat będącym to miasto nowe w 75 proc.

Koszalin znalazł się wśród 5 miast średniej wielkości, które osiągają najwyższe tempo przyrostu ludnościowego. Jeśli stan z 1950 r. przyjęte za 100, to w 1965 r. wzrósł on do 281. Podobne tempo rozwoju miały tylko miasta wybitnie uprzemysławiane, jak Płock i Puławy. Tymczasem Koszalin przez długie lata był miastem urzędniczym, w którym smach Prezydium WRN z sądami i prokuraturą stanowił największy zakład pracy. Dziś Koszalin miastem urzędniczym już nie jest, ale nie stał się ośrodkiem przemysłu. Jego dalszy rozwój w oparciu o funkcję czołowego ośrodka w regionie (administracja państwowa i gospodarcza, centrum życia politycznego i kulturalnego) jest ograniczony. Powstała zapewne nowa instytucja, inne się rozbudują, ale ta droga Koszalin dojdzie do 80-90 tys. osób.

Miasto jest wybredne. Minął czas, gdy brało każda fabrykę i produkcję, żeby tylko się uprzemysłowić. Z początkiem lat sześćdziesiątych mieszkańców zelektryzowała koncepcja stworzenia w pobliżu, w rejonie jeziora Jamno, trzeciego ośrodka gospodarki morskiej na polskim wybrzeżu. Pisało się wtedy o stoczniach pod Koszalinem, porcie i rybołówstwie, o ośrodku najnowocześniejszym, o stworzonym z myślą o żegludze i przemysle okrętowym w 2000 roku. Miasto miało w szybkim tempie osiągnąć około 150 tys. mieszkańców i swoje granice

oprzeć o odległy o 10 kilometrów brzeg Bałtyku. Koncepcja ta włączyła pomysły Koszalina z jego naturalnym położeniem, z przewidywanymi potrzebami polskiej gospodarki morskiej oraz z kłopotami przestrzennymi zespołów Gdańsk - Gdynia i Szczecin - Swinoujście. W stopniu niewielkim uwzględniała koszty inwestycji towarzyszących (np. komunikacja Śląsk - Koszalin). Wydaje się, że zamierzenia budowy przemysłu stoczniowego w Swinoujściu oraz rozbudowy portu gdańskiego przekreślają na lat kilkadziesiąt możliwość powstania na środkowym wybrzeżu nowego centrum gospodarki morskiej. Albowiem Kołobrzeg, Darłowo i Ustka są niewielkimi portami rybołówstwa morskiego, operującego na ograniczonych łowiskach Bałtyku.

Przyszłość Koszalina potoczyć się więc musi podobnie, jak losy innych miast. Musi rozwinąć się przemysł choćby po to, aby zatrudnić młodzież wchodzącą w wiek produkcyjny oraz przewidywany napływ ludności ze wsi do miast. Musi to być przemysł atrakcyjny swoją nowoczesnością, w przeciwnym wypadku młodzież przygotowana zawodowo będzie emigrować do województw sąsiednich. Jaki przemysł?

Logika i ekonomika nakazują, żeby w Koszalinie zlokalizować przemysł pracujący na rzecz stoczni w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Swinoujściu. Koszalin nie chce przyjąć zakładów, w których produkcja polegałaby na prostej obróbce płacht blachy do kadłubów i nadbudówek. Istnieją w mieście dwa zakłady przemysłowe, reprezentujące tę dziedzinę, na której Koszalin pragnąłby oprzeć swoją przyszłość. Są to: Koszalińskie Zakłady Elektroniczne „Kazel” oraz Fabryka Maszyn Lampowych „Unimasz”. Oba należą do wspólnej rodziny przemysłu maszynowo-elektronicznego. Wspiera je nowo powstały oddział Przemysłowego Instytutu Elektroniki, a istniejąca drugi rok Wyższa

Szkoła Inżynierska zamierza uruchomić studia i badania w tej dziedzinie. Tylko elektronika stała się modną, jak niegdyś turystyka. Na turystykę stawiał każdy powiat dopóty, dopóki nie stwierdzono, że — w sensie finansowym — nie jest to przemysł, lecz sezonowe przemieszczenie pieniędzy obywateli z Warszawy np. do Kołobrzegu. Na przemysł elektroniczny stawia teraz prawie każde województwo, a wśród nich — Koszalin.

Można, a nawet trzeba, na dzisiejszy Koszalin i województwo spojrzeć retrospektywnie. Przypominać stan tego regionu, gdy wbrew hasłom niemieckim o narodzie bez przesłreni, był to obszar systematycznie wyludniany się i — wbrew innej tezie — nie stanowił spichlerza III Rzeszy, gdyż w gospodarce panowało zaniedbanie. Potwierdzają to sami Niemcy, raporty i memorialy landratów, którzy apelowali o specjalne środki zapobieżenia przed upadkiem gospodarczym i wyludnieniem obszarów Pomorza Zachodniego. Można porównania odnosić do pierwszych lat powojennych i Koszalin wraz z województwem potwierdza niemal wszystkie powszechnie znane, prawdy o szybkim zasiedleniu i zagospodarowaniu tego skrawka ziemi odzyskanej, o integracji osadników przybyłych z różnych stron Polski, o rozwoju rolnictwa i miast, o awansie kulturalnym i naukowym. Przeobrażenia i przemiany te modelują kształt przyszłości regionu. Rolnictwo — ono spełnia decydującą rolę w gospodarce województwa. Przemysł koszaliński daje dotąd niewiele ponad jeden procent wartości produkcji przemysłu krajowego. Przemysł będzie czynnikiem rozwijającym większość z 26 miast i miasteczek koszalińskich. W niektórych miastach — Słupsk, Ustka, Miastko, Kołobrzeg — wykrystalizowały się wiodące kierunki przemysłu lub funkcje uzdrowiskowe.

Koszalinowi przez kilka lat marzyła się kariera na miarę Nowej Huty, a raczej Gdyni lat trzydziestych. Teraz Koszalin urealnia swoje marzenia. Przymierza się do przyszłości odległej o lat 10 i 20. Stawia na przemysł, który nie zaprzęści obecnych cech: czystości wód i powietrza, lasów nie skażonych wylęgami fabrycznymi.

Stanisław Gostkowski

## Bogurodzica

Jurand był wielkim rycerzem jak odcięli mu rękę i wyrwali język i wypalili ostatnie oko wtedy też był wielkim chociaż nie aż takim bo trochę zmalował upływem krwi i własną niedołężnością z którą nie mógł już walczyć po zabiciu dziewięciu braci zakonnych musiał odpokutować za swoje grzechy i nie jeździł na koniu po drewnianym moście na spotkanie nowo przybyłych posiłków wspomnienia gestych puszczy z iskrzącymi gwiazdami wyczekującego wilka nocy na swoją zdobycz opuszczonego miecza w zobojeźnialej pochwie na szyi przed sztyrzwami mroźnych wichrów ukrzyżowanego słowa na honor zbluzganey przysięgi oddania ostatniego dziecka tej jedynej szansy przetrwania wśród oddychających tą zgnilizną białej padliny uszniętego płaszcza na wieczną nienawiść imienia do posiadania dalekich prawd istniejącej pomsty na prażącym polu kościami tych naznaczeń odejścia po sprawiedliwość czuającej konnicy w ciężkich lasach od nadmiaru zaciętości na zwierza ryczącej doliny popiołami tych co nie zdążyli ucieknąć od powroza kochającej ogniem dobroci brodatego mistrza stopałowych katuszy wyciągania nóg pod delikatnym ciężkiem topora w samą skroń nad błękitami wzniesionego orla pierśią mazowieckich



Fot. Andrzej Jaluwiński

# Fotograficy lecą żyłaki

**O** ILE się nie myle, to chyba Łagocki podzielił historię polskiej fotografii nowoczesnej na dwa okresy: pierwszy pod znakiem potężnej indywidualności Bulhaka, zainteresowanego przede wszystkim nastrojowym pejzażem, oraz drugi, który rozpoczął otwieranie słynnej wystawy „The Family of Man” trwał kilka dobrych lat, przynosząc prawdziwą eksplozję reportażu fotograficznego. Fascynacja tym typem fotografii była tak wielka, że utworzono po ostatecznej z istotą twórczej fotografii w ogóle. Teoretycznym uzasadnieniem owego nurtu, a zarazem jego popularyzacja, stała się dość głośna na początku lat sześćdziesiątych książka Alfreda Łagockiego „Fotografia jako sztuka”. Potężny wpływ na krajowe środowisko fotograficzne wywarła również ekspozycja w Polsce wystawy grupy „Magnum”, niezbyt odległej ideowo od „Rodziny Człowieka”. Funkcją zbiorowej psychopozycji reporterskiej był zanik eksperymentu artystycznego, co musiało doprowadzić i doprowadziło do powielania ograniczonego rejestru szablonów.

Pogłębiająca się świadomość kryzysu wyzwoliła ostatecznie zdecydowaną reakcję na reportaż, zainicjowaną działalnością Dłubaka („Ikonafera” z 1967 r.), toruńskiej „Grupy 61”, Łagockiego, Nowaka... Fotografia przypominała sobie o swoich ogromnych możliwościach, spoczynających poza typem wierniej relacji rzeczywistości, wynikających m. in. z różnych, także deformujących, właściwości obiektywu, z prostych faktów, że zdjęcie można montować, kolorować, lepić jedno na drugim, pokrywać niemal odręcznym rysunkiem. W Polsce rozpoczął się okres fotografii subiektywnej, zainicjowanej, prawdę mówiąc, już dość dawno przez Otto Steinerta i jego grupę „Foto-form”, działającą w Essen i Kolonii. W naszych warunkach fotografia subiektywna ujawniła się jako zjawisko niezwykle intrygujące i płodne w wartościowe dokonania, aczkolwiek szerokie pobocza rozlewającego się aktualnie nurtu niosą jeszcze większą liczbę fotograficznej bzdury, wynikającej z niezrozumienia istoty „Subjektive Fotografie”, w której liczą się przede wszystkim kreacyjne dyspozycje autora.

Fotografia subiektywna znalazła również zwolenników w Lublinie, czego świetnym sygnałem wystawa w studenckim klubie „Arcus”, który — warto przy okazji zauważyć — wykazuje żywe zainteresowanie sprawami plastyki i fotografii, prezentując sporo ambitnych w swej treści artystycznej ekspozycji twórców lubelskich i z innych ośrodków kraju. Maluczko, a „Arcus” stanie się sam czymś w rodzaju ośrodka sztuki.

We wspomnianej wystawie bierze udział trzech fotografików: Andrzej Polakowski, Andrzej Jaluwiński i Leopold Leo. Ten ostatni pokazał zdjęcia znacznie odbiegające od zestawu kolegów, bliższe — poza diwoomą bodaj aktami kobiecymi — fotografii, jeśli można tak powiedzieć, portretowo-reklamowej. W zupełnie innej, interesującej nas tu płaszczyźnie, mieszczą się zdjęcia Polakowskiego i Jaluwińskiego. Polakowski, który do niedawna uznawał za swój wzorzec ideowy

Roberta Kapę, wybitnego fotografa poległego od kuli podczas wykonywania zdjęć reporterskich, całkowicie zmienił orientację, uwalniając się jako zwolennik swobodnej kreacji fotograficznej, porządkowanej autorską wyobraźnią, przetwarzającą elementy obiektywnej rzeczywistości w złożone i bardzo pojemne metafory. Stosuje montaż: fragment kobiecego aktu dominuje na tle ogromnego nieba, punktowanego czernią ptasich sylwetek; w dolnym lewym rogu widnieją niewielkie budynki. Całość pokrywa żółty kolor, lamany szarością i czernią linii konturujących. Ingeruje w obiektywną rzeczywistość, zamazując kobiecą twarz nieregularnymi, urwany kreskami, prostym zabiegiem — sztyl z własnym nazwiskiem wmontowany w rudere, zamalowaną cukierkowatym różem — przynosi fragment miejskiego krajobrazu w minione czasy — może dagerotypu...

Wyczuwa się w sugestywnych fotografiach Polakowskiego powiew swojego romantyzmu. Fantastyczne stwory szubujące nad ziemią, jak demony przeznaczenia, wywołują się z literatury i grafiki symbolistów, do tego też źródła odwołuje się konfrontacja głowy ludzkiej z głową manekina, przynosząca wrażenie dramatycznej niezwykłości. W zasadzie nie wychodzi Polakowski poza rejestr motywów ikonograficznych, zawartych w tradycji sztuki, lecz udowadnia, że potrafi je spożytkować w sposób na ogół indywidualny, a efekty takiego po-



Fot. Andrzej Polakowski

stępowania przesycone są wprost wysokim napięciem emocjonalnym i wewnętrzną dynamiką, czego przykładem m. in. fotografia głowy kobiecej z rozwianymi włosami.

Andrzej Jaluwiński jest bardziej kameralny i liryczny w swojej twórczości, choć zarazem pełen wewnętrznego niepokoju. W ograniczonym tylko zakresie odbiera rzeczywistość jej obiektywny wymiar, skupiając się przede wszystkim na potęgowaniu dostrzeżonych w niej znaczeń poetyckich. Tak więc motywu dziewczyny z goździkiem w dłoni wkomponowuje w perspektywę obozowych drutów. Na innym zdjęciu drobna sylwetka dziewczęca, przytulona do wiatłej kreski bezlistnego drzewka, poprzez umieszczenie w środku wielkiej białej płaszczyzny zdaje się wyrażać ostateczne zagubienie.

Jaluwiński także posługuje się fotomontażem, czego przykładem m. in. piękne zdjęcie twarzy kobiecej, otwierającej perspektywę ceglanych murów, zbudowanej z tego samego odcinka, symetrycznie tylko powtórzonego.

Metoda ta ma sporo zwolenników w Lublinie, pokusy podobnego rozwiązania nie uniknął i Polakowski, czyżbyśmy więc nie mieli do czynienia z początkiem manieri, jak każda, Jaluwej?

Powoli, lecz coraz zdecydowanie, schodzą fotograficy lubelscy z ulic, gdzie przez wiele lat czatowali na wydarzenia, fotogenicznego staruszka, dziecięce zadziwienie, nabawiając się w końcu żyłaków — niekiedy nie w sensie fizycznym. Przyszła pora na leczenie schorzenia przez zmianę punktu widzenia. Wypada jednak zwrócić uwagę, że nie wszyscy są w stanie znaleźć jego centrum, bo nie wszyscy są predysponowani do uprawiania fotografii subiektywnej. Być dobrym reporterem, to też umiejętność i powód do satysfakcji. A podczas owczego pędu do nowości można się nabawić ciężkiego kalelectwa.

Ireneusz J. Kamiński

## Listy do KAMENI

### „COŚ SKRZYPI W ŚRODKU”

Publikacja wywiadu, tematycznie zbieżnego z organizacją naszego tygodnia plastycznego („Kamena” nr 447), skłoniła mnie do publicznego ujawnienia swoich refleksji nad pewnym faktem, z którym zetknąłem się niedawno. Bezpośrednio nie wiąże się on ze wspomnianą tematyką, lokalizuje się raczej po innej stronie konfliktowej barykady. Chodzi o to, że w kontekście do wytworów własnego działania twórczego(?). W pewnym pomieszczeniu, nie ma sensu precyzować tego miejsca, odbyła się wystawa człowiek w wojenności plastyków. Wróćcie jednak organizatorzy byli zmuszeni zlikwidować ekspozycję, ponieważ potworna wilgotność pomieszczenia zaczęła niszczyć wpliwając na obrazy. Zrozumiałe, że plastycy wynieśli swoje dzieła. Poza jednym, który „dowcipnie” powiedział, że chce sprządnąć wytrzymałość swoich obrazów. Oczywiście, po pewnym czasie plądna zaczęły gnić, co absolutnie nie zwróciło uwagi rzeczono „twórcy”.

Ostatecznie chodzi mi o to, że plastycy współcześni, tak często narzekający na brak społecznego zainteresowania sztuką, sami nie przywiązują do niej znaczenia, robiąc „przeciwy” z różnych okazji, bo tak się to jakoś utarło: plastycy jesteście, więc powinniście wystąpić. Nie towarzyszy temu głębsza motywacja ideowo-artystyczna.

Nie zamierzam tego incydentu podciągnąć pod przypadek typowy. Informuję jednak o tym, ponieważ takie fakty deprecjonują w oczach opinii społecznej w ogóle plastykę nowoczesną, niezwykłe — według mnie — interesującą.

Jerzy Rosołowski  
Lublin

### SEJMIK STUDENCKIEJ KULTURY?

18 marca br. odbył się studencki sejmik kultury, zorganizowany przez Radę Okręgową ZSP. Byłem na nim, udziałem uczestników, sam zabierałem głos, który rozległ się donośnie w sali klubu AM „U Judyma”. Powiadał frekwencja była co najmniej żałostna. Kto wie, czy wśród uczestników nie przeważali goście — przedstawiciele administracji kulturalnej, władz uczelni... Studenci zaś siedzieli, o czym czuje się zobowiązany poinformować, albowiem mój kolega, jak się okazuje, tylko w domach studenckich, prywatnie, potrafią dyskutować i krytykować działalność kulturalną w naszym środowisku. A gdy przychodzi co do czego, do jakiejś próby reformy, woła skądś głos w piasek, czytaj: w papierosowy dym kawarni „Tip-Top”, o której mowa, że jest najbardziej aktywnym w ścieżce klubem studenckim.

Przebieg sejmiku był jednak ciekawy, dyskusja obfitowała w interesujące propozycje, ale to szeroki temat do odrębnych rozważań.

Jacek Dąbrowski  
Lublin

### NIEPOTRZEBNE GRZYMASY

Jestem jednym z fotografików — amatorów lubelskich, biorącym udział w wielu wystawach, organizowanych w mieście. Nie mówię tego bezpodstawnie: ostatnio zaczął się duży ruch w naszym środowisku, czego dowodem liczne ostatnio, a przede wszystkim ciekawe wystawy. W dalszym jednak ciągu koledy narzekają na brak możliwości wystawienniczych. Po prostu nie ma gdzie wystawić. Zycielny Klub MPK ma w planie wiele innych wystaw — plastycznych, ekshibycyjnych, obywateli, i że zrozumiałych względem nie może zbyt często udostępnić swoich pomieszczeń na ekspozycje fotograficzne. Więc koledy narzekają, ale — i to właśnie chciałem poruszyć — kiedy nadarzyły się niedawno dwie dobre okazje pokazania swoich prac, reagują w sposób niezrozumiały. Oto przedstawicielstwo krajoznawcze „Graczy” wystąpiło z propozycją zorganizowania w swoim nowym budynku wystawy tematycznej, związanej z charakterem produkcji przedsiębiorstwa, oraz odpowiedniego konkursu z nagrodami, ufundowanymi z własnych środków. Zaproszenia wysłano do Fotoklubu „Zamek”, Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego oraz rok temu powstałej „Grupy Trzech”.

Na to Fotoklub „Zamek” odpowiedział, że nie weźmie udziału w tych imprezach ze względu na brak — mówiąc krótko — czasu. W Fotoklubie jest kilkadziesiąt fotografików, czy-

by naprawdę wszyscy byli tak zajęci — może wystawami ogólnopolskimi — że nikt z nich nie mógł wystartować we wspomnianych imprezach! Gdyby to był przypadek odcoboczenia.

Niedługo później Polska Federacja Jazzowa — Oddział w Lublinie zwróciła się do członków tych trzech stowarzyszeń i CAF-u z prośbą o wyrażenie artystycznej dokumentacji Międzynarodowego Festiwalu Wokalistów Jazzowych, gwarantując zakup czterech zdjęć od każdego zaproszonego oraz urządzenie wystawy w Dniach Otwartej Książki i Prasy. Fotoklub „Zamek” i tym razem zrezygnował, motywując swoją decyzję m. in. faktem, że „Grupa Trzech” nie posiada osobowości prawnej.

Czy takiej działalności nie można znaleźć rozwiązanie? Jeśli nie, to chyba Fotoklub „Zamek” spróbuje swoje uwagi, na co nie liczę, ponieważ obserwuję moje są zgodne z prawdą.

R. K.

(nazwisko i adres znane redakcji)

### JAZZ W LUBLINIE

Działający od roku w Lublinie Oddział Polskiej Federacji Jazzowej dotychczas pozostaje organizatorem lubelskiego ruchu jazzowego, który pragnąc móc się trwać budować niemal od podstaw, ponieważ po kilku latach znacząco zainteresowania tym rodzajem muzycznym (1956-1959), zmalało ono niemal do zera. Brak zespołów jazzowych, brak ciekawych imprez importowanych, to zarazem niektóre z przyczyn odurwienia się słuchaczy od jazzu. A były czasy w Lublinie, kiedy całym nocąmi uczestniczyliśmy w jam-session w klubie „Nora”, gdzie m. in. Piłsudski-Wróblewski czynił saksofonowe cuda.

Po długim okresie stagnacji znów zaczął się ruch i to na wysokich obrotach, czego dowodem pierwszy w Europie Międzynarodowy Festiwal Wokalistów Jazzowych, organizowany w naszym mieście. O ile jednak wiem, Federacja obsługuje się o frekwencjach, co jest uzasadnione właśnie wiatła tradycja jazzu w Lublinie. Jeśli więc obawy się spełnią, jeśli tak nawet będzie — apeluję jako stary miłośnik jazzu — nie spijajmy Festiwalu na strąty! Nie mamy w Lublinie żadnej imprezy artystycznej o zasięgu międzynarodowym. Festiwal jest pierwszą i do tego ambitną, bo nie posiada odpowiednika w Europie. Jesteśmy przy tym przekonani, że z czasem powolni zainteresowanie jazzem — nawet w Lublinie.

Chciałbym przy tym wierzyc, że mój apel jest zbędny, że i rzecz cała uda się znakomicie.

Arkadiusz Kossowski  
Lublin

### „SZTURM NA ULISSA”

W 6 numerze „Kamena” napisał Ikon feliolen, a w nim takie zdanie: „Tak więc Joyce znalazł się tu w tym samym szeregu, co Ali — babki”, czyli, mówiąc skomentować, w roli taniego idola kultury masowej, „a popularność „Ulissa” — cytuję — jest zjawiskiem pozaliterackim”.

Jeśli nawet spora część 40-tylcznego nakładu fundamentalnej dla literatury XX wieku powieści Irlandczyka rozeszła się na fale szubizmu, to wynika podprzekładowanie się nakazom określonej mody, rozkolonyanej przez krytykę i inne przyczyny, to nie wolno jednak przeczyć faktowi, że istnieje w Polsce niemała grupa ludzi autentycznie zainteresowanych literaturą, w szczególności — zakupiejszych lecz konsekwentnie oddanych literaturze czytelników oraz historyków literatury, krytyków, nauczycieli polonistów — dla których poznanie „Ulissa” jest czymś w rodzaju dotarcia do źródeł rozległego przedmiotu swojej fascynacji, czymś w rodzaju odzyskania jego rodowodu. Dlatego też popularność powieści nie jest „zjawiskiem pozaliterackim”, lecz mieści się w pojęciu tzw. kultury czelniczej, wymagającej i umiejętności czytania konkretnych dzieł, i znajomości uwarunkowań historyczno-literackich ich struktury. Kto nie poznał Prosa, Joyce’a, Kafki, ten nie rozumie Robbe-Grilleta, Michel Butora, Euczkowskiego.

Jeśli nawet „Ulisses” nieco dźsi auty, to tylko dlatego, że ukazał się dwadzieścia lat po napisaniu, i od tamtego czasu mieliśmy niejedną okazję do zapoznania się z wspaniałą mu metodą pisarską, sposobem narracji, budową całości. Po części dzieła więc dźsi ta powieść los wszystkich niemal dzieł programowych, udostępnionych odbiorcom po wielu, wielu latach. Osobiście przecie odzyskałam sporo satysfakcji estetycznej i poznawczej podczas lektury „Ulissa”. I ani przez moment nie wydziało mi się, że obcuje z obiektem muzealnym, w jakim sensie postawionym żywotności. Inna sprawa, że „fakt czytelnicy” należy do zjawisk w dziedzinie przedświatych, co Ikon lekko dionął napisał, nie wiadomo przecież, czy na podstawie własnego statusu czytelnika.

Władysław Koncewicz  
Kielce

## POSTE RESTANTE

Nazwa naszej rubryki Poste Restante ma znaczenie dosłowne: poczta zostająca, czyli te nadesłane do redakcji utwory, których — z prawdziwym żalem — nie mogliśmy zamieścić w numerze, ale które — z prawdziwą satysfakcją — wybraliśmy do publikacji w tej rubryce. Przypominamy, że w Poste Restante nie płacimy honorarium.

Wprawdzie początek wiosny kalendarzowej już za nami, ale aura zimowa niejednego figla może jeszcze wyplatać, choć nie na długo. W tej to ambiwalentnej sytuacji nie od rzeczy będzie opublikować wierszyk p. K. P. z Borkowa Starego, który to utworziliśmy zatytułowaliśmy „Pożegnaniem z zimą”, ale który sam autor opatrzył godłem „Uwaga na dzieci” — uwaga! rzecz nie pozbawiona okazjonalnych akcentów dydaktycznych:

Jaz się śmieśnia nad dachami,  
Robi się pustą na drodze,  
Chłopy wierzch tej tną igrzyskami,  
Jeden z nich na jednej nodze.

Teleferia do południa,  
Potem obiad zjedzą szybko,  
I zisaj słonko świeci cudnie,  
Kto wysiedzi dziś za szybko.

Jadą kołmi, zaraz sanek  
I uzo czepi się w wozu,  
Przejedną kolo bramce,  
Lezi krątek kolo orzu.

Z podpuchniętym okiem teraz  
Wraca Jasio, płacząc mamie,  
Zdarzyło się to już nieraz,  
Kiedy krątkiem mały kamień.

Lekomyślnie to dziecięca,  
Ale kończy się poważnie,  
Więc o smykach trze pamiętaj,  
Zanim słonko zjeda zgnanie.

No, może nie będzie aż tak źle. A teraz już coś całkiem radosnego — dla powitania wiosny: „My” — Szefa, M. Pigońskiego:

My — znaczy: Ty i ja  
znaczy: obaj razem  
Twoja dłoń to moja dłoń  
w Twoich oczach oczy moje

Ja mamie Twoje śmiech — kwiat  
znajduje wiosnę (właśnie — dopiszek nasz)

choćbyś śnieg posrebrzył wiosny  
Twoje lzy — są kamienie  
to moja głowa  
bo jesteśmy z sobą i dla siebie  
na trudne dni i szczęśliwe noce

Ty i ja — oboje — my  
z sobą sobie dla siebie  
dla się dla... Ty i ja  
my my my  
my my

Kłaniamy się, aby do jesieni!

# Katastrofizm i groteska

LITERATURA okresu ostatniej wojny jest zjawiskiem, które oddało się od nas już na odległość ćwierćwiecza. Mimo to jednak jej znajomość jest niepełna, jednostronna, brakuje jeszcze wielu istotnych ogniw, np. mało jest znana zawartość trudna dostępnego — a jakże licznej prasy konspiracyjnej. Twórczość pisarska czasu wojny to jednak nieco inne zagadnienie niż literatura wojennego pokolenia, a więc tego, które swoją biografie tworząca zaczynała po wybuchu wojny, którego debiut przypadł na ten czas. Do pokolenia tego należą Baczyński, Stroiński, Trzebiński i ich rówieśnicy. Książka Wyki o Baczyńskim, prace Bartelskiego i Bartoszewskiego, szkice Kwiatkowskiego i innych oświetliły wiele spraw wojennego pokolenia. Wśród badaczy literatury lat 1939—1945 czołowe miejsce zajmuje Zdzisław Jastrzębski, który od kilkunastu lat publikuje prace materiałowe i interpretacyjne. Dowiodły one, że ich autor panuje nad całością problematyki i w nim widzieć przyszłego monografistę twórczości wojennej generacji. Szkic takiej monografii właśnie niedawno się ukazał w postaci książki „Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia”.

Praca Jastrzębskiego wyrasta z polemicznego nastawienia wobec dotychczasowych ujęć, które sugerują, iż wybuch wojny zerwał ciągłość literatury i że lata 1939—1945 stanowią — jeśli nie liczyć paru nazwisk — białą plamę. We wstępie książki autor przedstawia trudność, jakie musi przezwyciężyć badacz literatury pod okupacją — niepełne bibliografie, niedostępność wielu tekstów literackich i bibliograficznych, brak ustaleń autorstwa. Ani czasy wojenne, ani wojenne nie sprzyjały zachowaniu i pietyzmowi wobec konspiracyjnych dokumentów literackich. W tym stanie rzeczy autor zdawał sobie sprawę, że jego książka to dopiero próba przedstawienia materiałów i zagadnień, ustalenia faktów i pojęć, określenia pewnych cech. Dokonuje więc porządkowania terenu i przygotowuje grunt do dalszych badań.

Jastrzębski musiał się więc zdecydować na dokonanie wyboru problematyki badawczej, a uczynił to rozsądnie i z należytą motywacją. Dotyczy to przede wszystkim określenia, co rozumie pod pojęciem „pokolenie wojenne”. Autor zalicza do niego pisarzy urodzonych w latach 1921—1923, dla których rok 1939 był wstrząsem, a wojna najważniejszym doświadczeniem i czasem przyspieszonej dojrzałości. Ten przełom w biografii stanowił główny motyw poezji i publicystyki pokolenia, które ujawniały dramatyczne przejścia od ścisłego dziedzinstwa do okrutnej wojennej rzeczywistości.

Pokolenie wojenne miało świadomość swej odrębności i ostro przeciwstawiło się swoim poprzednikom. Na płaszczyźnie biografii osobistej przyjmowało ono koncepcję życia krótkiego lecz intensywnego, stąd zrozumiałe, iż dla tego pokolenia najbliższą tradycją literacką

był katastrofizm poezji lat trzydziestych. Dla Zagarystów i Czechowiczów katastrofizm oznaczał antycypację nadechodzących okrutnych wydarzeń, dla pokolenia Gajcego katastrofa stała się spełnieniem i rzeczywistością...

Okupacja nie sparaliżowała działalności ujawniającego się w literaturze pokolenia. Przeciwnie, objawiło ono wyjątkową aktywność, a nawet — jak podkreśla Jastrzębski — *wyzwającą agresywność*. Zdobyło się w krótkim czasie na stworzenie własnej poetyki, odmiennej od poprzednich. Twórczość tego pokolenia powstawała na przekór stanowi wojennemu i zamiarom okupanta. Wbrew niektórym pisarzom starszego pokolenia właśnie u młodych twórczość utożsamiała się z walką, uczestniczyli oni całkowicie w istniejącej sytuacji.

Zdobywanie świadomości pokoleńowej odbywało się przez surowy obrachunek z postawami zmanifestowanymi przez literaturę międzywojenną dwudziestolecia. A. Trzebiński odrzucił w ogóle możliwość korzystania z tych doświadczeń, wskazywał na bezradność poetów starszego pokolenia wobec wojny, na upadek liryki. Wojenna śmierć Czechowicza — pisał — *zjednoczyła się symbolicznie ze śmiercią liryki w ogóle*.

Jastrzębski dowodzi jednak, iż wojenna generacja poetów, mimo sprzeciwu wobec najbliższej tradycji, nie była w stanie oderwać się od niej. Na przykładzie nurtu katastroficzno-antycypacyjnego autor ukazuje, że pokolenie poetyckie czasu wojny realizowało już następną fazę katastrofizmu, zwłaszcza inaczej pojmowało antycypację tego, co nadechodzi. Zagaryści zapowiadali katastrofę, która dla Borowskiego i rówieśników stała się już faktem, dla nich więc antycypacja nie jest odczekiwaniem na coś niejasnego i złowieszczonego z zewnątrz, lecz jest troską o przyszłość. Profetyzm i zapowiedź dotyczyły więc rzeczywistości biegunowo różnej od zagłady. Antykatastrofizm i tragizm uznaje Jastrzębski za nowe wartości wnoszone przez wojenne pokolenie poetów.

Najcenniejszą tezę Jastrzębskiego, acz dyskusyjną, jest przekonanie, że twórczość generacji wojennej poetów rozwijała się wbrew zaistniałej rzeczywistości, jakby zaprzeczyli oni sytuacji stworzonej przez okupantów. Stąd pośredniość liryki i uogólnienia, które odrywały się od konkretnych okupacyjnych (młodzi poeci zarzucali starszym, że ograniczają się do lirycznego porażki, a nie przetwarzają rzeczywistości). Tym celem służyła groteska, rodem z Witkacego i Gombrowicza. Ma rację Jastrzębski, gdy pisze:

*Filozofia śmiechu pełni niezmiernie ważną rolę w literaturze okresu wojny. Groteska na niej oparta była elementem artystycznego panowania nad rzeczywistością.*

Toteż zasługą Jastrzębskiego jest uzasadnienie paradoksu, iż literatura pokolenia wojennego usiła z zasady tematyki okupacyjnej, podejmuje tylko imponderabilia lub problemy ogólne, jakże życie okupacyjne narzucało: śmierć, obowiązek, przypadek, irracjonalność jako czynnik światopoglądowy, emocjonalne napięcie.

Wśród najcenniejszych dokonań generacji wojennej znajduje się liryk proza, któremu Jastrzębski poświęca sporo wnikliwych uwag; ten właśnie gatunek pozwolił zespołowi sprzecznym nieraz tendencjom literatury wojennej: realizm i swobodną kreację, zaangażowanie i ponadczasowość, relację i konstrukcję, powagę i żart. Ta forma pisarska, obok groteski i baśni, była najchętniej podejmowana przez młodych pisarzy tamtego czasu.

Książka Jastrzębskiego ma jednak zachwianą wewnętrzną konstrukcję przez zniekształcenie proporcji. Zbyt długie i wyizolowane są rozważania dotyczące teorii katastrofizmu i groteski oraz liryki prozą, za szeroko i szczegółowo omawia autor te obszary twórczości międzywojennej (katastrofizm i groteska), do których nawiązywali poeci pokolenia wojennego. Przy tym w obu wypadkach są to raczej tzw. „stany badań”, przeglądy opinii krytycznych niż własne interpretacje tych problemów.

Troska autora o równoczesne uzasadnienie dwóch tez: że dorobek generacji wojennej był kontynuacją tradycji międzywojennej i że wnosil on nowe wartości, ograniczyła nieco problematykę badawczą. Zauważa się i to, że autor skupił swą uwagę prawie wyłącznie na tekstach drukowanych w czasie okupacji, a więc na tych, które miały społeczny obieg i możliwość oddziaływania. Można zrozumieć ostrożność Jastrzębskiego wobec utworów drukowanych dopiero po wojnie, ponieważ ulegały one różnym przekształceniom, ale dziwi np. brak wzmianki choćby o poemacie Bartelskiego „Przeciw zagładzie”, przygotowanym do druku w 1944 r. Zmiany w wydaniu powojennym poematu nie powinny przeszkadzać w jego wyzyskaniu jako materiału dowodowego.

Wydaje się, iż autor ma też skłonność do zawężenia listy pisarzy generacji wojennej i umieszcza na niej przede wszystkim tych, którzy zginęli, mniej zaś poświęca uwagi „wojennej fazi” członków pokolenia, którzy przetrwali. Zajmuje się więc głównie autorami związanymi ze środowiskiem warszawskim, które i w czasie wojny było centrum kulturalnym kraju, ale trudno się zgodzić z nieobecnością choćby T. Różewicza, który przecież w czasie wojny wydał konspiracyjnie zbiór wierszy i nie trzeba dowodzić, że tamte wypowiedzi poety były ważne dla problematyki podjętej przez Jastrzębskiego.

Autor książki dzieli los pionierów, płaci nieraz za podjęte ryzyko pierwszeństwa. Znaki zapytania, dyskusyjność niektórych tez czy nawet zastrzeżenia nie podważają jednak wyników przedstawionych w książce. Solidna dokumentacja, bogactwo materiałowe, zdobywane przez pokonywanie największych trudności i w niełatwych warunkach, są najmocniejszą stroną pracy Jastrzębskiego. Jego zaś ustalenia w sposób istotny wzbogacają wiedzę o twórczości pokolenia, które żyło w „epoce pieców”, ale wychyłone było w przyszłość.

Tadeusz Klak

Zdzisław Jastrzębski: *Literatura pokolenia wojennego* wobec dwudziestolecia. Warszawa 1969. Instytut Badań Literackich — Państwowy Instytut Wydawniczy. Historia i Teoria Literatury 11.

# „Na tropach Napierskiego”

OSTATNIO ukazała się na półkach księgarskich książka Adama Kerstena pod tym właśnie tytułem. Czytelnikowi, który weźmie do ręki tę książkę — pisze autor we wstępie — należy się kilka słów wyjaśnienia. Wypada go uprzedzić, że różni się ona od tytułowej opowieści historycznej, do której przynależy. Nie ma w niej opisu losów Napierskiego od urodzenia po śmierć na palu. Daramna okazała się poszukiwanie gotowych odpowiedzi na pytania: kim był ten człowiek, skąd i po co zjawił się na Podhalu, kto stał za ruchem, który próbował wywołać. Książka zawiera nie opis, lecz podstawę do samodzielnego rozumowania. Wszystko, co historycy wiedzą na ten temat, starałem się Czytelnikowi możliwie wiernie zaprezentować, ukształtowanie sądu jest już jego zadaniem. Sum, postępując się śladami Napierskiego, musi wyrobić sobie zdanie zarówno o postaci, jak i o wydarzeniach, dzięki którym postać ta znalazła miejsce na kartach historii. Będzie mu tylko służyć za przewodnika.

Książka Kerstena, stojąca na pograniczu studium naukowego i esaju historycznego, oddana przed Czytelnikiem to, co niektórzy niechętnie określają nazywają „spożyciem od kuchni”. Autor, podobnie jak twórca dobrej powieści kryminalnej, krok za krokiem odmalowuje postępowanie komisarza Adalgrata, badającego przebieg i motywy przestępstwa oraz alibi podejrzanych — przedstawia zmundna, trwałymi latami pracę historyka. Historia, który szuka prawdy bez względu na to, jaka ona jest, który pragnie możliwie najbardziej zrekonstruować przeszłość i udostępnić ją w najbardziej obiektywnej formie temu, kto chce ją poznać.

Czytelnik, który weźmie do ręki tę książkę, sam staje się przez kilka godzin badaczem, detektywem, który z przedstawionych przez autora przesłanek ma wywnioskować dla siebie wnioski. Autor nie podaje gotowego rozwiązania, ale smusza czytelnika do zajęcia aktywnej postawy wobec prezentowanego materiału dowodowego i „dopisanie” sobie reszty. Wnioski, jakie wy-

ciągnie stąd czytelnik, mogą być różne — błędne lub prawdziwe, ale będą jego własnymi, bo wypłyną z jego subiektywnych odczuć. A to być może będzie powodem, dla którego staną się dlań jasne rozbieżności między historiami, którymi interpretują to samo źródło dochodzą czasem do różnych wniosków.

Weźmy np. nie rozstrzygnięty przez A. Kerstena problem pochodzenia Napierskiego? może Kostki? może Bzowski? a może Wazy? Kwestię tę możemy rozstrzygnąć na podstawie tego, że: a) listy i uniwersali z maja 1631 r. przywódcą chłopów podhalańskich podpisywał „Aleksander Leo ze Sziembierku” lub „Aleksander Leo ze Sziembierka Kostka”. b) Marek Gołliński, berka Kostka? c) Marek Gołliński, berka kazimierski, pisząc o nim nazywał go „Aleksander Leo ze Sziembierka”. d) w liście z lat 1645—1648 do szwedzkiego generała Wrangla, senatu gdańskiego i królowej szwedzkiej Krystyny, on sam podpisywał się „Aleksander Leo ze Sziembierku Napierski”. e) wspomniany M. Gołliński pisze, że bohater książki A. Kerstena zeznał na procesie, iż nazywa się „Aleksander Leo Napierski”. f) przed samą śmiercią twierdził, że jest Stanisławem Bzowskim, g) chłop podhalański nazywał go po prostu Kostką.

Tyle wiedza historycy współcześni i więcej wiedzieć nie będą, chyba że zostaną wydobyte na światło dzienne nowe, dotychczas nie znane źródła, które w sposób ostateczny uduklamniają jedną z tych wersji. Ale która z nich jest prawdziwa? Czytelnik sam musi zdecydować, która w świetle przedstawionych przez autora materiałów najbardziej odpowiada prawdzie. Ale nie tylko problem pochodzenia i pikantne szczegóły dotyczące miłosnych upodobań JKM Władysława IV są tu ciekawe. Także dalsze losy Napierskiego są tyle interesujące, co kontrowersyjne.

Zaletą tej książki, jak wszystkich pozostałych prac A. Kerstena, jest język. Mimo iż jest to studium naukowe, nie nudzi naukową skomplikowaną nomenklaturą, tajemniczymi wywodami — rzecz będzie zrozumiała i łatwo „przys-

swajalna” dla każdego, kto interesuje się tą dziedziną wiedzy. Każda książka A. Kerstena: „Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim”, „Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1633”, „Stefan Czarniecki, 1599—1635”, czy „Sienkiewicz — „Potop” — historia”, pisana jest tak, że obok historyka zawodowego przeczyta ją z zainteresowaniem każdy.

A. Kersten należy do tych nielicznych historyków, którzy zerwali z manierą pisania o historii językiem suchym, mało komunikatywnym i absolutnie „nieprawnym”. Przecież każda praca historyczna, z wyjątkiem czysto teoretycznych rozważań z zakresu metodologii czy opracowań statystycznych z historii gospodarczej lub demografii, jeśli ma spełniać swą funkcję społeczną, powinna być napisana tak właśnie, by piękny styl stanowił dodatkowy element zachęcający do czytania. Bo dla kogo pisać historię? Przecież nie dla wąskiego kręgu wrażliwych regatów w licznych bibliotekach, ale dla każdego, kto interesuje się przeszłością. Dla każdego, kto z przeczności zachce wyciągnąć wnioski na własny użytek, dla każdego, kto jeszcze wierzy, że „historia magistrae vitae est”.

Jest jeszcze w pracach A. Kerstena coś, czego nie można pominąć: rzetelne pojęcie zawodu historyka. Pisać — jak sam stwierdził we wstępie do jednej ze swych prac — bez względu na to, czy się to będzie dzisiaj podobać moim przyjaciółom czy moim przeciwnikom, a nawet moim szwagrom, pisać to, co moim przekonaniem maksymalnie zbliża do odtworzenia istniejącej kiedyś rzeczywistości — to zadanie badacza. Jak najostrożniejsze odwołanie istniejącej wiedzy rzeczywistości, nie opowiadanie kolekcjonerskie, a wytykanie główne tendencje i nici przewodnie epoki — tak pojmuję zadanie historyka, który przynajmniej do metody marksistowskiej.

Edward Mierzwa

Adam Kersten: *Na tropach Napierskiego*. Warszawa 1970, s. 236. Nakładem PIW. Cena 25 zł.

# Rewolucja i kultura

Dokończenie ze str. 3

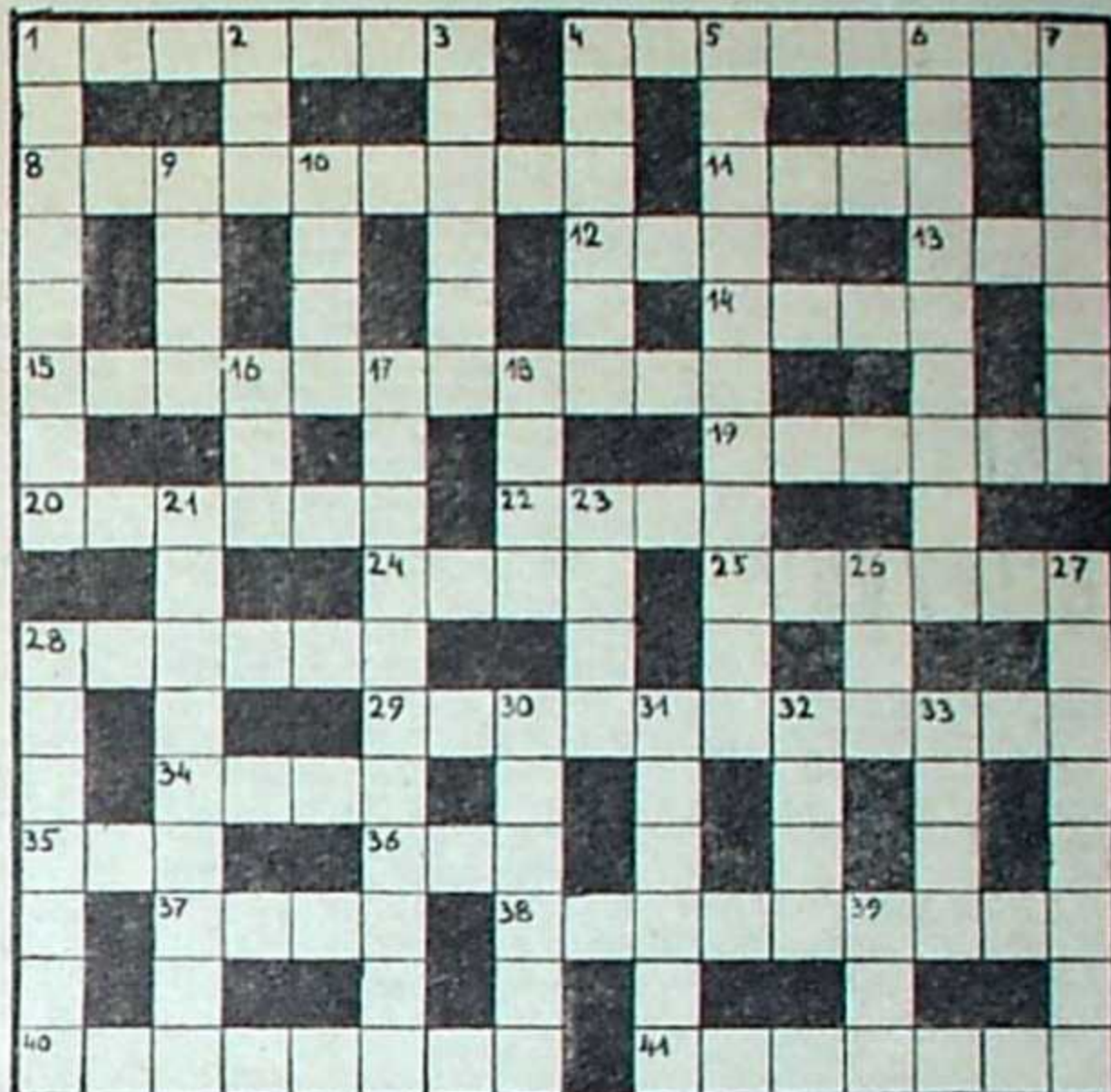
chu robotniczego mówila, że w społeczeństwie socjalistycznym będą służyć nam. Bez ich rady, bez kierowniczej roli wykształconych — inteligencji i specjalistów — nie sposób się obejść, zakładając nawet przy tym, że inżynier uzna komunizm nie tak jak to zrobił działający w podziemiu agitator, literat, lecz obserwując postępy swej specjalności... na swój sposób uzna komunizm agronom, na swój własny i ttd.

Lenin był nie tylko znakomitym teoretykiem kultury socjalistycznej, ale i jej doskonałym organizatorem. Rozumiał, że budownictwo kulturalne to nie tylko zagadnienie arcyważne, ale i arcytrudne. Podobnie jak i w innych gałęziach budownictwa państwowego nie dopuszczalne są tu subiektywne, nieprzemysłane decyzje, wybieganie do przodu. Zadań kulturalnych nie można zrealizować tak szybko jak np. zadań politycznych czy wojennych. Politycznie zwyciężyć można — w czasie zaostrenia się kryzysu — w ciągu kilku tygodni. Na wojnie można tego dokonać w ciągu kilku miesięcy, ale zwycięstwo w

dziedzinie kultury w tak krótkim czasie jest niemożliwe. Okres ten może trwać bardzo długo i należy się do niego przygotować, planować swoje działania, przejmując najwyższy opór i systematyczność.

Na obecnym etapie, pisał Lenin, za podstawowy czynnik dostępu mas do kultury należy uznać możliwość najszerszy rozwój oświaty ludowej i stałe rozszerzanie materiału-technicznej bazy kultury. Stąd też jego wysiłek szedł w tym kierunku, aby od pierwszych dni władzy radzieckiej dać dostęp masom do szkół, uczynić w oparciu o światopogląd marksistowski nauczenie bezpłatnym, a jednocześnie aby miało ono ścisły związek z praktyką życiową. Mimo występujących dość często tendencji do obumierania szkoły, zmianie sposobu prowadzenia zajęć z historii i literatury klasycznej, postawienia nauczyciela pod kontrolę uczniów) o odmiennym punkcie widzenia, zaplanowany program udało mu się w dużym stopniu zrealizować.

Bogusław Pawłowski



## Krzyżówka nr 8

POZIOMO:

1. dętka lub wał gumowy, 4. ośrodek handlowy w starożytności, 8. dyktator w czasie powstania listopadowego, 11. powożenie, 12. strzelona bramka, 13. podobno niepotrzebny w wierszu, 14. pokoje, 15. miasteczko, 19. omasta, 26. trąbka, 22. podanie piłki do gry, 24. rodzaj ciał, 25. stojak, 28. przełożony w klasztorze, 29. przeróbka nie naruszająca zasadniczego charakteru utworu, 31. kwiaty adwokata, 35. takt pracy silnika, 36. dostojne drzewo, 37. znizki podatkowe, 38. Polska u Turków, 48. stary materiał pisarski, 41. bracia polscy.

PIONOWO:

1. drapieżna ryba, 2. szwedzka nazwa miasta Turku, 3. do ostrego kucia koni, 4. spóźniony pasażerowa lub kontynuator, 5. zdobywca terytorialnej Srebrenicy, 6. rozrabiacz po ciechu, 7. przedłużenie Bardanell, 9. miasto Reymonta, 10. zamach stanu, 16. rzeka z powieści Szolcówny, 17. krótka wstawka między aktami, 18. najwyższy w Polsce szczyt w Tatrach, 21. zbiornik, 23. półduchy w mitologii germańskiej, przebywające w powietrzu, wodzie i na ziemi, 26. turecki dowódca, 27. reakcja psychiczna wywołana jakimś bodźcem, 28. działania mające zmniejszyć kogoś, 38. stolica państwa europejskiego, 31. lite-

rackie zmyślenie, 32. francuska czapka wojskowa, 33. drobna moneta USA, 39. miasto w Belgii znane z konferencji międzynarodowych po I wojnie światowej.

Rozwiązania można nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji (Lublin, skr. poczt. 121). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy cztery nagrody w postaci bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

POZIOMO:

Fredrum, Kolberg, Ibo, Wyka, nadawca, Orkan, olów, Elektra, chan, Gerlach, statek, hala, Mars, Igor, emir, karmin, sanacja, raut, epopeja, wikt, racja, intryga, oaza, dar, Luźnik, tematyka.

PIONOWO:

Filolog, elektor, równina, miał, konwent, biask, Granados, koncha, teka, Asam, erg, lura, Cham, aura, Emba, Lena, Rej, imperial, okno, istota, Irad, wadi, Naprawa, Chęciny, Arkadia, Peru, kort.

Za rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrody wylosowali:

1. Janusz Kwiecień, Tarnów, ul. Ułańska 19/17.  
2. Zenon Pogodziński, Lublin, ul. Czechowska 60c m. 1.  
3. Stanisław Kisiel, Wisznice, ul. Riwińska 2b, pow. Włodawa.  
4. Krystyna Harczuk, Janowice k. Zamocia, Technikum Rolnicze.

## KSIAZKI NADESLANE

PIW 1969

ESEISTYKA, HISTORIA LITERATURY

Zofia Jasińska, Józef Kotarbiński. *Zarys monograficzny o zyciu i twórczości w Warszawie na przełomie romantyzmu i pozytywizmu*, znanym w swojej epoce autorze i dyrektorze teatralnym, a także pisarzu i krytyku literackim. Bogate zaplecze faktograficzne, książki, wiele materiału ilustracyjnego. Cena — 29 zł.

Zdzisław Jastrzębski. *Literatura pokolenia wojennego* wobec dwudziestolecia. Kolejna pozycja z serii „Historia literatury” — tym razem lubelskiego krytyka. Dotyczy w głównej mierze twórczości tragicznego pokolenia młodych pisarzy działających w Warszawie podczas okupacji (Baczyński, Bojaraki, Borowski, Gajcy, Stroiński, Trzebiński...), pokazując rozwój literacki pisarzy oraz osiągnięcia ich twórczości. Cena — 23 zł.

Maria Podraza-Kwiatkowska. *Młodość polskiej harmonii i dysonansu*. Książka historyczno-literacka, przedstawiająca zasadniczo antynomie ideowo-artystyczne w okresie Młodej Polski. Autorka zajmuje się głównie sylwetkami i twórczością Miriama-Przesmyckiego, Leśmiana, Komornickiej i Langego. Cena — 22 zł.

Stanisław Grochowiak. *Totentanz* in Polen. Do albumu-szkicek z kampanii wrześniowej w Polsce, autorstwa faszystowskiego korespondenta wojennego, polski pisarz dopisuje poemat, dający wyraz prawdzie, jaka wbrew intencjom Niemca wynika z jego notatek i rysunków. Cena — 12 zł.

## »KAMENA«

Pismo lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Redaguje zespół: KONRAD BIELSKI, JERZY DOŚTAJNI (sekretarz redakcji), MAREK ADAM JAWORSKI (redaktor naczelny), ZYGMUNT MANKOWSKI, ZYGMUNT MIKULSKI — członkowie Kolegium Redakcyjnego, oraz: MIROSLAW DEBECKI, IRENEUSZ J. KAMINSKI, MACEK PODGÓRSKI i ROMUALD WISNIEWSKI. Redakcja techniczna i korekta — Alicja KRÓLIKOWSKA.

Informacji w sprawie prenumeraty udziela placówka pocztowa i „Ruch”. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie skróty.

Wydawca: Lubelskie Wydawnictwo Prasowe RSW PRASA, Lublin. Alje Radawickie 1. Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, ul. Unicka 1.

Adres redakcji:

Lublin, ul. Narutowicza 25

Telefony: sekretariat i naczelny redaktor 235-93, sekretarz redakcji i dział bibliograficzny 275-35

Korespondencje zwykłą prosimy kierować pod adresem: Lublin 1, skrytka pocztowa 131; poleconą i ekspresową — pod adresem redakcji.

LZ.Graf. Zam. 905, 12.IV.70, 5.600 Z-3

# Mój naczelny na bramce

W którym roku Ruch Chorzów zdobył mistrzostwo Polski w piłce nożnej? Ile lat miał Królak, gdy wygrał Wyciąg Pokoju? Kto pierwszy przekroczył 80 m w oszczepie? Ile bramek na meczach międzypaństwowych strzelił Ernest Pol? W jakim składzie walczyła nasza reprezentacja bokserska na Olimpiadzie w Rzymie?

Na takie i podobne pytania muszą odpowiedzieć uczestnicy mistrzostwa Polski kibiców, przeprowadzanych regularnie od kilku lat, z eliminacjami powiatowymi i wojewódzkimi oraz finałami na szczeblu centralnym. Zdobywcy złotych miejsc otrzymują nagrody i dyplomy, ich zdjęcia ukazują się na łamach prasy itd. Jest to najdziwniejsza i najsmieszniejsza impreza, jaką można było wymyślić. Pochlania sporo wysiłku organizacyjnego i pieniędzy, a nie przynosi żadnych korzyści. W jednej z gazet przeczyta-

łem wywiad ze zwyciężcą eliminacji wojewódzkich. Na pytanie, jak się przygotowuje do finałów, odpowiedział, że weźmie dwa tygodnie urlopu, oblaży kalendarzami sportowymi, zamknie w domu na cztery spusty i będzie wkuwał. Czytając te wyrzuty, chciałoby się spytać „i co dalej?” Co będzie, jeśli nawet nauczy się wszystkiego z tych kalendarzy na pamięć? Do czego — poza zwykłą imprezą — będzie mu to potrzebne? Czy pomoże mu w zrozumieniu istoty i sensu sportu? Na pewno nie, tak jak np. wyuczenie się na pamięć rocznika statystycznego nie zrobiłoby z niego ekonomisty.

A w ogóle po co obciążać umysł wkuwaniem tego, co ma w kalendarzach i do czego w każdej chwili może sięgnąć? Miłośnikowi sportu potrzebna jest znajomość reguł i zasad rozgrywek w interesującej go gałęzi sportu i trochę ogólnych wiadomości. Zrozumiałe jest też, jeśli ze względu na emocjonalnych ciekawość go szczegóły dotyczące aktualnych spraw drużyny, której kibicuje. Ale nawet encyklopedyczna wiedza o historii sportu nie robi z nikogo dobrego kibica. Bo dobry kibic to taki, który rozumie sens sportu i wie, że czasem trzeba okłaskiwać własną drużynę, czasem cudzą. Dobry kibic, jeśli nawet krytykuje sędzię, to w sposób kulturalny (choć oczywiście uważam, że sędzia, jako osoba znajdująca się bliżej zawodników, widzi lepiej od publiczności), a poza tym dostrzega nie tylko pomylki na naszą niekorzyść, lecz i na korzyść. Dobry kibic nie pragnie sukcesu swojej drużyny za wszelką cenę. Przed kilku laty grupa zapalonych kibiców wyrządziła nieobliczalną szkodę moralną jednej z lubelskich drużyn, usiłując przekupić zawodników drużyny przeciwnej.

Kibic z prawdziwego zdarzenia powinien jednak przede wszystkim sam czynnie, i możliwym dla siebie wymiarze, uprawiać sport: siatkówkę, lekką atletykę, narciarstwo, ping-ponga czy futbol. Tymczasem ogół sympatyków sportu ogranicza się do biernego patrzenia na sprawozdania sportowe transmitowane przez telewizję; dochodzimy do tego, że pójście oświadczyć na mecz uważa się za objaw aktywności. Jest to tak, jak gdyby ktoś uwielbiał filmy o treści erotycznej, lub też lubił przyglądać się randkującym parom, a przy tym sam nie wykazywał żadnego zainteresowania płcią przeciwną.

Ale nie rzucajmy gromów na kibiców. Co ma robić człowiek nie należący do żadnej organizacji sportowej, jeśli w wiosenne popołudnie przyjdzie mu ochota popodbijać piłkę ręką czy nogą? A no nie, pomarzyć. Nie znajdzie bowiem w czteremilionowym Lublinie miejsca (w innych miastach jest podobnie) do realizacji swoich chęci. Nie będzie mógł skoczyć przez kozła, wspiąć się na drabinę gimnastyczną, podnieść sztangę, pogrzmocić pięściami w worek bokserski, poprać w ping-ponga. Nie ma takich sal, ani takich boisk, otwartych w określonych godzinach dla zwykłych amatorów sportu. Ludzie młodzi, gotowi do systematycznego treningu, zawsze znajdą sobie jakiś klub szkolny czy koło TKKF. Ale osobom w średnim wieku czy starszym, chętnym do ćwiczeń od czasu do czasu i gotowym nawet zapłacić te 10 czy 15 zł za godzinę korzystania z obiektu sportowego, pozostają tylko marzenia.

I nie wiemy też klubów sportowych: ich boiska i sale są na ogół wykorzystane do maksimum od wczesnych godzin rannych do

późnego wieczora. Dysproporcja pomiędzy liczbą obiektów sportowych przeznaczonych dla wyczynu a małych boisk rekreacyjnych powiększa się stale na niekorzyść tych ostatnich. Latwiej jest przekonać gospodarzy miast o potrzebie nowego dużego stadionu, niż o konieczności budowy boisk podokręgowych. I łatwiej też namówić ludzi do pracy społecznej przy dużych obiektach. Przed paroma laty rzucano w Lublinie hasło: „W każdej dzielnicy — basen kąpielowy”. I co? I nic. Tymczasem 40-latkom i 60-latkom o drobina rymu jest tak samo potrzebna dla zdrowia jak i ludziom 20-letnim. Wydaje się więc, że władze sportowe powinny pomyśleć nad sposobami poprawienia sytuacji. Nie będzie to zadanie wdrożone. Lecz z roku na rok widać coraz bardziej jego potrzebę.

Inna sprawa, że warto się rozejrzeć, czy nie ma gdzieś nie wykorzystanych lub niezupełnie wykorzystanych obiektów sportowych, ewentualnie dających się dostosować do potrzeb sportu. Dobrze byłoby też, gdyby każdy klub przynajmniej raz w tygodniu otwierał swe stadiony dla kibiców. Instruktorami mogliby być popularni zawodnicy. A jaki ciekawy byłby, jako przedmecz ligowy, mecz kibiców; np. 2 razy po 15 minut, 22-osobowe drużyny (dla 11 panów po czterdziestce normalne boisko, to już trochę za dużo), w drużynie znane w mieście osobistości, w pierwszej połowie inny skład, w drugiej inny — żeby wytrzymał kondycyjnie. Jeśli projekt chwycy, proponuję redaktorowi naczelnemu „Kamień” i sekretarzowi redakcji na bramkarzy. I daj Boże, żeby w czasie meczu padał deszcz.

(RW)

## MINUTA MYŚLENIA

### Jaki to język?

Zrozumiała rzecz. Słowo drukowane produkowane jest z większym nakładem techniki, a więc jest droższe oraz posiada większą trwałość, aniżeli słowo mówione, stąd znajduje się pod bacniejszą kontrolą. Czołowym w różnych „dwukropkach” i „wykrzyknikach” wytykają sobie nawzajem lapsusy, młesiecznik Stowarzyszenia Dziennikarzy

Polskich „Prasa Polska” prowadzi nawet słownik języka „niby polskiego”. Brawo ta czujność, ta skrzyżowana szpada w imię czystości naszej niwy.

Zadziwiająco jednak dialektalne istnieje tak daleko posunięty liberalizm dla wszelkich wypaczeń i nieudolności słowa, kiedy jest mówione. Do przesyłanych ornamentów, do niezrozumiałych i szkieletowych obcozbrzmiałych zwrotów, do niedorzeczności wykształcony stylistycznie język bywa przedmiotem kpiny w satyrycznych pismach i kabaretowych programach, ale nikt jakos nie poddał sztycherce analizie prozy mówionej rozbrawiającej z naszych trybun, w salach narad, w gabinetach konsultacji. Oto jej próbka:

„Dla zabezpieczenia tego problemu podjęliśmy zagadnienie wykorzystania rezerw niewątpliwie jeszcze nie dość zanalizowanych i nie podlegających z dalekiego zapobieżenia. Posiadamy bowiem trudności i trudności to należy przełamać, ale nie zawsze pewne koncepcje zdają egzamin praktyczny. Nie możemy też sobie pozwolić na werbalizm odnośnie wskaźników dyrektywnych, bo nie spełniamy roli konkretnego

przekaznika ku dołowym placówkom naszego pionu. W tej sytuacji tylko trzeźwa ocena może nas wyprowadzić z impasu.”

Można tak dalej przez trzy referatowe kwadransy ani razu nie zbrukawany się sformułowaniem, które nie potrafiłoby wylegitymować się całkowitym brakiem jakiegokolwiek myśli.

Z kolei w niebotyczne zdumienie wprawia okoliczność, że tego rodzaju lokuacje podawane przez dyskutanta z trybuny chwytane są na taśmie magnetofonowa, w stenograficzny zapis, i uszy słuchających strzyga się jak konskie w gwałtownej gotowości sprzeciwu, głoszenia innych postulatów, innego postawienia problemu. Podziwiałem, w jaki sposób? Identyfikacja przecież wypadła zdaryłby się, gdyby przed mikrofonem stanął ktoś z Patagonii i przedstawił nam przykład „Hilady” w swym rodzimym narzeczu.

To stylistyka, składnia, frazeologia. Również leksyka, potrafi nam się zdobyć na tyle oryginalne, co cudaczne — wytwory. Szczególnie w języku sportowym. Na przykład: Zdobywcą medalu jest „medalista” (czy istnieje

również „medalizm”?). Gracz wkopujący piłkę do bramki jest „bombardierem”. Strzelający karne — „egzekutorem”. Ale to wszystko jeszcze nie przy określeniu narciarza. Otoż zawodnik występujący w dyscyplinie, która się nazywa konkurencja alpejska, albo konkurencja klasyczna jest... „kombinatorom”. Sportowy odiniec telewizji po granice wytrzymałości nasyceny jest żargonem, który do języka polskiego ma się czegoś jak gęsi gęz. I to własny, niimportowany, o którym mówił Hej.

Oczywiście, nie jest to pełne compendium językowych ekstrawagancji grających po naszym języku mówionym, sportowym, biurokratycznym. Można jeszcze dodać znany już „upiór dzienny” (ilość bielizny wypranej w ciągu dnia), „dobowy wykon” (ilość pracy wykonanej przez doł), czy nowsze „tłumować” (oddać na złom).

Czy może też będziemy ukreślać się zamiast siadać na krzesło, czy obrażać się zawieszając obraz na ścianach?

Witaj jutrenko swobody!

IJON

## BIG-BEAT

### Mimo wszystko jest mi wesoło

Panie Redaktorze! Nazwijmy go Zbyszek. Był moim rówieśnikiem, nieodłącznym towarzyszem zabaw dziecięcych. Gdzie on — tam ja, gdzie ja — tam on. Zgadzaliśmy się we wszystkim, doskonale wzajemnie rozumieli. Po kilku latach takiej sielanki on wyjechał do innego miasta. Tam zdał maturę, tam wstąpił na studia politechniczne.

Spotkaliśmy się ostatnio. Wysocki dryblas, jak zwykle wesoły, pełen pomysłów. „A pamiętasz... a pamiętasz?” — wracaliśmy do wspomnień nie tak znów odleg-

łych i mieliśmy jakiś wspólny temat. Kiedy jednak zaczęliśmy mówić o naszym dniu dzisiejszym, kiedy wymieniliśmy poglądy na sprawy bardziej zasadnicze, coś się zaczęło zwalniać. Jego filozofia to: skrócić studia, albo lepiej — przesiąknąć się, dostać dobrą posadę, mieszkanie, kupić samochód, bogato ożenić się i tak do grobowej deski przeżyć życie. Nie wiem, na jakim podłożu wyrósł u niego ten konsumpcyjny stosunek do świata i ludzi. W ciągu niecałych ośmiu lat narodził się rżnięty inny człowiek. Właściwie ile się wyraziłem: wówczas, gdy wspólnie hasaliśmy po podwórkach, nie był to człowiek, ale dziecko, późniejsi chłopiec. Lączyła nas wspólne zabawy, wspólny świat konczył się na jednej ulicy. Nie było mowy o jakichś dyskusjach. Zresztą o czym można było dyktować, gdy zielono w głowie, a nogi gnają wprost przed siebie?

Przykro mi się zrobiło, bo sądziłem, że nasze spotkanie po tak długim wzajemnym niewidzeniu się będzie miało zupełnie inny przebieg.

Po co o tym pisać? Są to sprawy osobiste, choć są, nie tak znów odosobnione... Ale przeczytałem w ostatnim numerze „Kamienia” artykuł p. Jerzego Doznanego na temat rozwojów. Autor przytacza liczby, opisuje przebieg poszczególnych spraw rozwojowych, zajmuje się dyskusją, jaka urządziła Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej w Lublinie. Prezes TWKCK pięknie mówił, że trzeba podjąć szeroką akcję wychowawczą, zastanowić się nad tym, jakie cechy wpoić młodym ludziom, a zwłaszcza, co powinni wiedzieć kandydaci na małżonków. Z kolei lekarz-psychiatra, kobieta, zwróci-

ła m. in. uwagę na brak uświadomienia seksualnego wśród młodych mężczyzn (mam na marginesie pytanie: czy na brak uświadomienia nie cierpia młode kobiety?), a wicekuratorka sama rece ma nad tym, że telewizja, radio i część prasy oddziaływa pobudzająco na młodych. „Mnie już pytali młodzi ludzie: a gdzie mamy pójść z rozbudzonymi zmysłami?”

Nie mam z kolei zamiaru uświadamiać pana wicekuratora, choć bardzo byłbym ciekaw, jakiej odpowiedzi udzielił owym młodym ludziom, którym telewizja, radio i część prasy tak rozbudziły zmysły? Mój Boże, jaka to jest potęga te środki masowego przekazu! I tyle słyszemy o wielkiej deprawacji młodego pokolenia, a tu młodzi ludzie przychodzą do wicekuratora, by im dać — bo ja wiem co? — adresy młodych ludzi przeciwnej płci z równie rozbudzonymi zmysłami!

Barżo łatwo jest lamentować, rzucić winę na TV, radio i prasę, może jeszcze kino i teatr, mnie wszelkie tego rodzaju dyskusje po prostu śmieszne. Czy się starszym namom i osiom podoba, czy nie, młodzież dojrzewa dzisiaj wcześniej, wszelkie hamulce religijne, obawy przed nieposiadaną ciążą odpadły prawie całkowicie. Taka jest prawda i tej prawdzie trzeba spojrzeć prosto w oczy i, cięsię się, że nie jest gorzej. Nie będę więc ganił środków masowego przekazu PRL, bo one i tak są czyste jak śnieg. Franciszek z Asyżu. Pan wicekurator może porównać nasze wydawnictwa z wydawnictwami w stalinowskiej Rosji. I co tam się stało? Morze zalało półwysep? Nie! zmalała liczba zbrodni popełnianych na tle seksualnym.

Niech więc sobie starsi panowie rozpamiętują nad tą szeroką akcją wychowawczą, jak znajdą jakiś złoty środek gotów jestem ufundować dla nich nagrodę.

Zagalopowałem się, a właściwie nie o to mi chodziło. Żaden z dyskutantów nie zauważył takiego oczywistego faktu, że ludzie po prostu się zmieniają. Młodzi małżonkowie również.

Na wstępie nie bez kozery wspominałem o moim spotkaniu z przyjaciółmi lat dziecińczych. Czy kiedykolwiek moglibyśmy przysiąc, że nasze drogi się rozjdą? Że będziemy tak obcy wobec siebie?

Sądze, że analogiczna sytuacja jest w wielu małżeństwach. Ludzie, którzy np. zasarli związek małżeński w 1950 roku, dziś nie są już tymi samymi i ludźmi. Są ludźmi 1970 roku. Mają inne doświadczenia, inne przeżycia osobiste, i wreszcie inny wygląd. Naturalnie zdarza się, że kochają się tak bardzo, jak przed dziesięcioma laty, sądzą, że jednak ciężciej — przy naszym szybkim i przeczelnym życiu — wyrosło na ich wspólnej drodze tyle raf, iż łatwo mogą się na nich potknąć. Bywa, że z uwagi na dziecko czy dzieci podnoszą się i idą dalej, dźwigając ciężar wspólnego życia, kiedy poza tym dzieckiem, meblami i wspaniałą kuchnią nie ich już nie łączy. Inni rozwodzą się i to zło konieczne jest tym złem najgorszym.

Powie Pan, Redaktorze: Jacek, przesadzasz! I czego ty właściwie chcesz od życia? Świata nie zmienisz. Gdyby go przedtem zmieniono, może i ciebie nie byłoby na świecie!

Właśnie, I dlatego mi wesoło mimo wszystko!

Jacek



Rys. L. Szalecki

## NOTY i notki

W ciekawej zresztą książce „Antoni Uniechowski o sobie i innych” Krystyna Uniechowska pisze o dwóch przedwojennych lokalach warszawskich. Ale równocześnie popełnia dwa zasadnicze błędy. Słynny IPS przy ul. Królewskiej to nie Instytut Sztuki Plastycznej — chociaż do „Zachęty” było bardzo blisko — ale Instytut Propagandy Sztuki. A niemal równie popularna rotunda kawiarni Lardellego stała przy ul. Polnej, tuż koło Wyższej Szkoły Wawelberga, a nigdy przy ul. Nowowiejskiej. I o tym ma pamiętać dristniejszy lublinianin!

Adwokat Henryk Nowogródzki w nr. 12 „Dookoła świata” pisze o dwóch parach szesnastolatków, które po ukradzeniu 78 tys. zł zamieszkały się w zakopiańskim hotelu „Orbis”, placąc w tym i w innych lokalach po 1900 zł za jedną kolację, co nawet dla dorosłych opojów byłoby sztuką nie lada. Kelnery zamiast zawiadomić milicję, zwickowali rachunki do 2000 zł, a nawet do 4000 zł. Toć to pospolite oszustwo i złodziejstwo, a nie usprawiedliwiony we wale fakt, że te fałszywane rachunki placono ukradzionym pieniędźmi. Nie rozumiem tylko, dlaczego kelnierom z tego tytułu nie wytoczono sprawy karnej!

Mój przyjaciel Marek Sądziwicz w nr. 11 „Stolicy” pisze o motlach twierdzi: „W całej Polsce jest ich setki: Sieradz, Wyszki, Słowik i Ustron-Polna. Poza tym podobno jeszcze pare, ale nie na pewno”. Drogi Marku — przyjeżdż do Lublina-Zawzięcie Cię na ul. Prusa 6, gdzie od kilku już lat jest czynny duży i ładny motel z kawiarnią i restauracją, a przede wszystkim dużą i sprawną pracującą stacją obsługi.

Niejakim pan Jerzy Edigej pisuje kryminały, drukowane w prasie codziennej. Wbrew z cudzoziemską brzmieniem pseudonimowi autor jest Polakiem, ale widocznie zdaje sobie sprawę, że akcje wymyślał potrafi, gorzej mu natomiast idzie z pokonywaniem raf stylistycznych i stąd pewnie ow pseudonim. W nr. 31 „Słowa Ludu” w kolejnym odcinku „Człowieka z bilizną” można przeczytać m.in. takie perełki: „Inne panie przyjmował wtedy, kiedy nie miał i nnych klientów... na oddziale skłim... Jej szty nigdy jej tam nie widział... trzymał krótko i z daleka”. A ponadto nie bardzo zgadzam się z autorem, że bardzo a bardzo obajacą o opinie dziewczyna (lub rozwidka, bo w tekście tego nie wyjaśniono) przy każdym a dość cęptym odprawdzaniu do domu godzi się na „tradycyjny poculonek”. Muszę pojechać do Cielchanowa, aby sprawdzić.

Tygodnik turystyczny „Światowid” w nr. 11 tak krytykuje narcistradę w Karkonoszach, nazwaną przekornie Loloibrygida. „Na całej swej długości stanowi stałe zagrożenie dla każdego, przez swą wąskość, liczne, gwałtowne zakręty, wyboje... nie pomaga tu ofiarna praca zespołu deptaczy... powinna jak najrybniej być poszerzona, z wyraźnym złagodzeniem zakrętów”. Jak ulat pasuje do niejkiej Loloibrygidy!

Ilu jest w Polsce ludzi strapienych? Chociaż nie mamy Gallopa, a Instytut Badania Opinii Publicznej w radio tym się dotychczas nie zajął, odpowiedź dość precyzyjną można znaleźć w miesięczniku „Książki dla ciebie”. Bo oto najpierw spec m. in. od kryminałów Krzysztof Kąkolowski twierdzi: „Literatura kryminalna jest literaturą strapienych”. A na sąsiedniej stronie pracownik naukowy Instytutu Książki Stanisław siekiński ujawnia, że ten rodzaj literatury stanowi u nas 4-5 procent. Z czego wynika, że co 20 lub 25 Polak jest strapienym. Kto się podejmie zbadania — czym?

„Komunikatywność języka używanego w dziedzinie stosunków społecznych nie jest... mało znaczącym drobiazgiem” — zauważa słusznie RYM w nr. 13 „Tygodnika Demokratycznego”. Dla poparcia tej tezy cytuję recenzję Leszka Lechowicza z poprzedniej strony tegoż pisma: „Wyrażenie stawia na rozgraniczenie świadomości jednostkowej, która powstaje, rozwija się i zanika w toku — jak się wyraża — ulotnej chwili, jaka jest życie człowieka, od świadomości będącej dziełem całych pokoleń, która przygotowuje i utrwalają owe „rewolucyjne” zmiany, będące „dlugowiecznym potokiem”. Istotnym faktem społecznego istnienia”. Hm, nie wystarczy używać polskich słów, trzeba jeszcze pisać po polsku.

(JOD)

## Odpowiedzi redakcji

J. C. w KRAKOWIE. Trudno w kilku zdaniach ocenić artykuł, a na dodatek udzielił pocztującemu publicyście porad na przyszłość. Wiele parę słów tylko. Wydaje się, że obszedł się Pan z problemem dość powierzchownie. Nie dotarł Pan w ogóle do kwestii przyczyn cywilizacyjnych, które rodzą ten typ erotyzmu w filmie — to byłoby właśnie najciekawsze. Egzemplifikacja wrywkowa i powierzchowna. Edukacja filmolokowa jeszcze Pana czeka.

B. T. W RADZYNIU PODLASKIM. Kolejno odpowiadamy na Pani pytania. Wiersze nie są dobre, bo są naiwniutkie, sentymentalne. Nie są niezłe nawet w części. A czy z Pani będzie kiedyś poeta? To jest doprawdy trudne pytanie. Różne rzeczy się mogą zdarzyć. Na d e s e teksty nie zwalniają wszelako takich perspektyw. Dobrze choć, iż pasjonuje się Pani cudzą poezją — mamy nadzieję że dobra?

F. H. W BOROWCU. Ankieta wykazała, że większość czytelników (znakomita większość) ma zgola inny stosunek do Poste-Restante niż Pan. W każdym razie — co „pożyteczniejszego” by Pan zaproponował? Czytamy w liście: „Jakaś piórem bardzo się zachowywać”. Jacek za pośrednictwem tej rubryki serdecznie dziękuje, ale z Poste-Restante konkurować nie chce, ma swoją działalność publicystyczną. Oczekujemy spotkania w Lublinie.

H. J. O. Może ma Pan i rację. Tyle tylko, iż w takich przypadkach odpowiedzialność artystycznego sumienia to przede wszystkim kwestia publikowanego autora. Z fraskami, proszę Pana, jest w ogóle kłopot, jakoś bowiem trudno nam się doszukać — wśród nadesłanych tekstów — perełek autorstwa „młodych, utalentowanych twórców”. Oj, trudno! Czyżby sam gatunek umierał śmiercią naturalną? Za wulgiwe czytanie „Kamienia” dziękujemy.

B. B. W LUBLINIE. Listu „przewodniczo” Pani nie przyszła, charakter pisma ma Pani nieczytelny, wiersze zdają się być bardzo marne, same nieszczęścia dla redakcji. Nikt nie wie wie. Odpisujemy, bowiem takie sytuacje zdarzają się często w naszej praktyce. Ubolewamy, bowiem mamy nadzieję, iż ta odpowiedź ostrzeże przyszłych korespondentów naszego pisma.

Z. M. W LUBLINIE. Gdyby to był wiersz jakiegos autora z tamtych czasów (boć i wizje przyszłościowe ludzimi są zdarzają), to można by go opublikować choćby na zasadzie ciekawostki, albo nawet i nie tylko ciekawostki, bo dostrzegamy fragmenty, które nazwałibysmy historycznie udanymi (oczywiście z punktu widzenia historii poezji). Ale jeśli to wiersz napisany dzisiaj, świadczy jedynie o nieco staroświeckim warsztacie pisarskim autora. Z poważaniem — „Kamieniu”!

S. D. W BRZEGU. „spienione uszy”, „błoda ustrojone lamplianami irutu”, „wypatroszone mięso w garderobie”, „buty ze skóry noworodka”, „wykaligrafowany ból szlafroku” — najlepsze intencje poetyckie nie uratują powagi takich zestawień i metafor. Zarzeki nieczne mogą się odhory nasunąć. Żadna wyobraźnia tego na serio nie przyjmie. Wniosek — więcej umiaru i prostoty, umiaru i prostoty!

„JAB” W LUBLINIE. Przeczytaliśmy. Oceńmy. Sytuacja typowa. Teksty stylizowane na „nowoczesność” poetycka. Wyobraźnia, petytyka nader przeciętna, a literatura tego nie znosi. Brak wykreślonej wizji świata, a literatura tego się domaga, dalszejsza zaś szerególnie. Radzimy dużo czytać, to doprawdy wielka frajda, czasem nawet większa niż pisanie własne.

H. W. W KRASNYMSTAWIE. Dobry reporter zmierza do tego, by poznać jak najwięcej faktów i ludzi, objąć poznać jak największą selekcję i wyrobić sobie opinie. Pan zaś na podstawie jednej podśluchanej rozmowy i przyjętego z góry założenia chce rozwiłać bardzo skomplikowany problem! To nie jest droga do dobrej reportażki.

Wielkiemu mi wesoło mimo wszystko!